

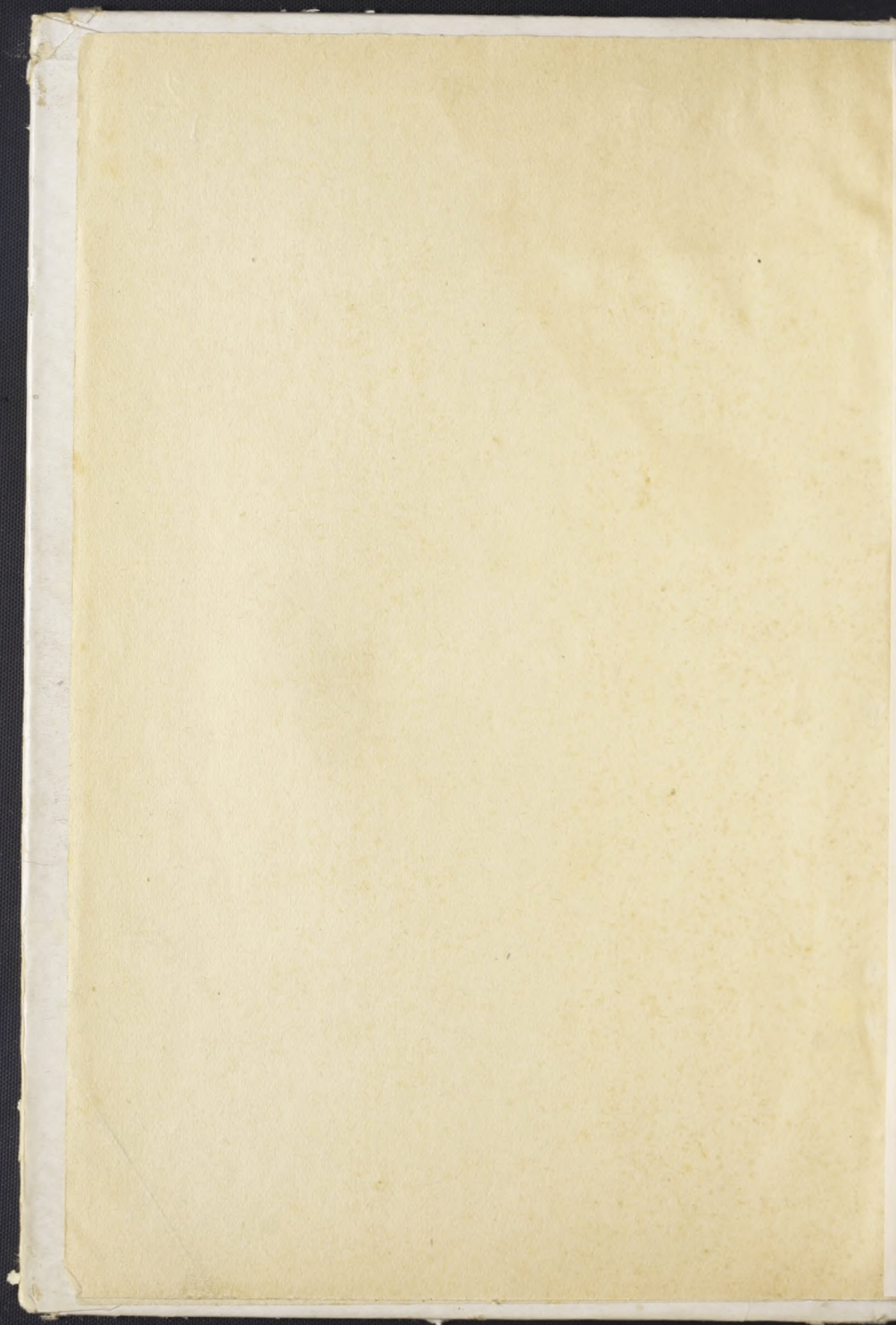


ANIELKA w MIEŚCIE

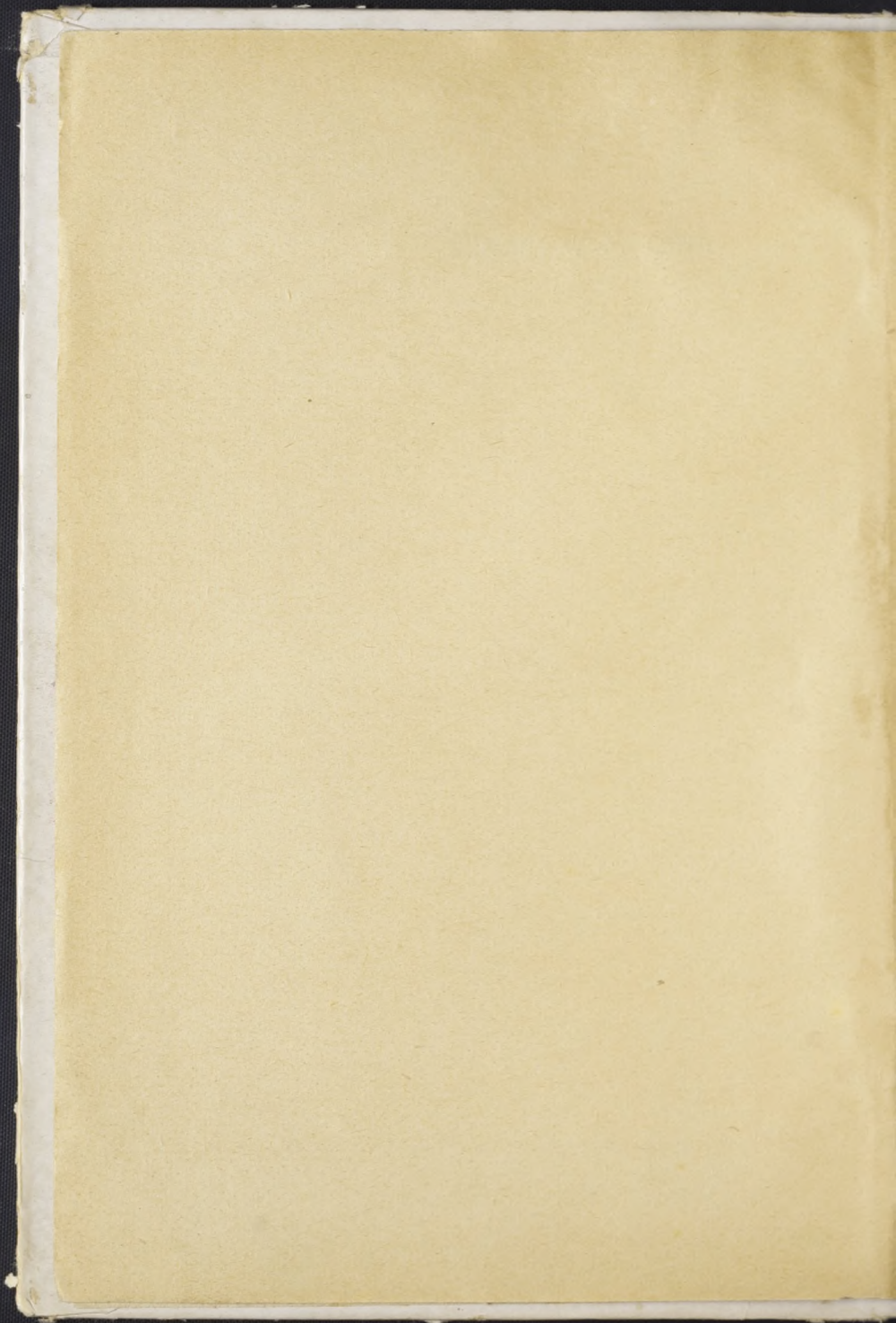


I 1.574.265

48



ANIELKA W MIĘŚCIE



opr. JANINA ZAWISZA-KRABUCKA

ANIELKA
W MIEŚCIE

POWIEŚĆ

W A R S Z A W A — 1 9 3 4



I 1.574.265

Druk. „Rekord”, ul. Zamienhofs 18, tel. 11-37-36.

1998 K 1285/132

1. W świat!

Nadszedł przecież dzień, w którym urzeczywistniły się marzenia Anielki, w którym zaspokoić miała tęsknotę swej duszy. Wyjeżdżała naprawdę, ta upragniona chwila nadeszła, wyjeżdżała.

Z zarumienionemi policzkami stała Anielka w przedziale trzeciej klasy, przy oknie. Zdawało jej się, że wyrosły jej nagle skrzydła u ramion i że może rozpostrzeć je szeroko i lecieć w daleką przestrzeń, do słońca.

Pociąg mknął pośpiesznie z turkotem i zawozeniem kół, mijając w pewnej chwili przedziałnię, którą Anielka tak dobrze знаła. Czy aż tutaj będzie mogła usłyszeć warkot maszyn? Jeszcze raz obrzuciła spojrzeniem zabite gwoździami okna przedziałni, poza którymi pracowali ludzie od wczesnego rana do późnego wieczora, robiąc bezustannie jedno i to samo. Tam przecież pracowali jeszcze ciągle jej koledzy i koleżanki. Jak mogli tam wytżymać? Jak!

Anielka przeniosła roziskrzony wzrok na wąs-

ką uliczką. Czy nie idzie tam stolarz Ulrich z drzewem na ramieniu? Ten potrafi nawet w powszedni dzień powędrować hen przed siebie, potrafi dotrzeć nawet do S., a gdy jest zmęczony, siada na chwilę w cieniu, przytomnieje wówczas i zabrawszy swe drzewo, wraca tą samą drogą do domu. Ciężko mu jest nieraz, mimo to jednak pcha go coś na świat szeroki, gdzie więcej słońca, gdzie gwiazdy radośniej mrugają. Albo taki Wojtek w domu. Gdy plecy go już boją od ciągłego pochylania się, odpoczywa chwilę, przyglądając się ptakom i obłokom, które po niebie przemykają.

Nie, po tysiąc razy nie! Zamiast wrócić do fabryki, wołałaby już Anielka razem ze stolarzem Ulrichem dźwigać ciężkie deski, albo też przez cały dzień orać z Wojtkiem w polu. Przejęta temi myślami, usiadła z powrotem na ławce.

— Jak nie będziesz mogła wytrzymać w mieście, to musisz do fabryki wrócić, pamiętaj, — zabrzmiały jej w uszach słowa matki.

Trzeba się przecież do czegoś przyzwyczaić! Znowu błękitne oczy Anielki zabłyśły. Już ona się przyzwyczai, matka i wszyscy we wsi przekonają się o tem. Ale chciałaby się czegoś nauczyć, czegoś ciekawego, wielkiego. Spojrzenie błękitnych oczu Anielki wzniosło się ku niebu. Pragnęła — ach, sama nie wie czego — czekała prawie codziennie na zbliżenie się tego wielkiego szczęścia.

Zupełnie oszołomiona siedziała Anielka na swem, miejscu przy oknie, w przedziale trzeciej klasy trzymając na kolanach swoją torbę podróżną z wy-

haftowanym na niej białym jeleniem i spoglądała ukradkiem z pod szerokiego ronda słomkowego kapelusza. Czarne loki rozsypywały jej się na czole, a policzki rumieniły się coraz bardziej. Tego wspaniałego stroju dopełniała nowa brązowa sukienka z białym kołnierzykiem i białymi mankietkami.

Stary fabryczny dozorca, Hilary, który wsiadł przed chwilą do wagonu, zajął miejsce tuż przy niej, uniósł ze zdziwieniem brwi, potarł brodę i coraz ciekawiej począł się przyglądać Anielce. Czyżby go nie widziała? Smarkata! Bardziej to do niej było podobne, niż praca w fabryce.

Gdy Anielka wciąż jeszcze go nie dostrzegała, Hilary wyciągnął z kieszeni swego tabaczkowego surduta wielką czerwoną chustkę i począł w nią nos głośno wycierać. Poskutkowało. Anielka z przerażeniem ocknęła się ze swoich marzeń.

Boże święty, tam siedział przecież dozorca fabryczny Hilary, w swych prążkowanych spodniach i tabaczkowym surducie, siedział tuż przy niej, w przedziale trzeciej klasy.

— Dzień dobry, — szepnęła Anielka i zarumieniła się aż po korzonki włosów.

Dozorca Hilary przez kilka dni doradzał matce, aby nie pozwoliła Anielce jechać do miasta. Najokropniejsze historie jej opowiadał, że w mieście podobno kradną młode dziewczęta, że potem nie można ich odnaleźć, że złodzieje czyhają na zakręcie każdej ulicy, że do domów się włamują... I po takich wizytach fabrycznego dozorca Hilarego przerażenie panowało w izbie Lipków. Rodzeństwo

Anielki kryło się po kątach, a matka wspierała głowę na ręce i zamyślała się na długie godziny.

Lecz przerażenie Anielki na samą myśl o powrocie do fabrycznych murów, większe było od strachu, wzbudzanego okropnościami, które się działy podobno na szerokim świecie.

Za wszelką cenę pragnęła wyjechać i błagała ustawicznie matkę o pozwolenie, aż ta wreszcie zgodziła się. A teraz, jakby na złość, fabryczny dozorca Hilary jechał właśnie tym samym pociągiem.

— Więc jedziesz jednak, — rzekł z ironją, przyglądając się Anielce niechętnie. — Wyglądasz już jak miejska panienska. Ale zaczekaj! Napewno prędzej jeszcze będziesz wracała do domu. Napewno z tęsknotą będziesz myślała o przedzalni!

Lecz Anielka spojrzała nań tak rozjaśnionym wzrokiem, że fabryczny dozorca Hilary aż się zdziwił.

Już najwyższa była pora, żeby pojechał do łaźni do H. Dozorca fabryczny Hilary powiedział to do swej sąsiadki po lewej stronie, otyłej wieśniaczki, w sztywnym czepcu na głowie, trzymającej ogromny kosz na kolanach.

— Nasza młodzież dzisiaj o takich rzeczach nie myśli. Młodzi pragną tylko jechać do miasta, bo sądzą, że tam im będzie lepiej.

Na szczęście pociąg stanął i fabryczny dozorca Hilary mógł spokojnie wysiąść z przedziału trzeciej klasy i udać się do łaźni, za którą tak tęsknił. Anielka spoglądała za nim, jak za ostatnim obłokiem, ginącym w oddali na niebie. Ach, wcale nie pragnęła wyglądać, jak miejska dziewczyna.

Fabryczny dozorca Hilary nie mógł tego zrozumieć. Wcale nie pragnęła jechać do miasta. Pragnęła tylko zobaczyć, co się znajduje za górami, co się znajduje tam daleko, daleko, poza fabryką!

Stała znowu przy oknie i zawisła wzrokiem w przestrzeni, jakby witając radośnie spozierające ku niej szczęście. Widziała wąskie uliczki Wiatrowa, te same, któremi przed kilku laty wędrowała z babcią, wówczas, kiedy jeszcze nie przechodził tędy pociąg, wówczas, kiedy babcia nosiła na tutejsze jarmarki swe towary. Widziała ją jak żywą na wąskiej uliczce, idącą rzeźkim krokiem, widziała jej roziskrzone radością oczy, gdy słońce ukazało się ponad lasem. Oczy Anielki zaszły mgłą.

— Babciu, — westchnęła na pół z radością, na pół z bólem, wspominając te dawne lata, kiedy babcia jeszcze żyła.

Przecież i babcia za czasów swej młodości powędrowała w daleki świat i nic złego jej się nie stało. To radosne wspomnienie dodało Anielce odwagi.

— Babciu, — szeptały jej wargi, a tymczasem pociąg mknął w stronę Wiatrowa, zaś Anielce zdało się, że tak samo, jak przed laty czuje w swej ręce pomarszczoną dłoń babci. Cóżby jej się wobec tego stać mogło?

W Wiatrowie Anielka wysiadła z przedziału trzeciej klasy, trzymając w jednej ręce swą czerwoną parasolkę, w drugiej — haftowaną torbę podróżną, dzięki której uczeń malarski Roman Lipka, rozglądający się po stacji, poznał wreszcie swą siostrę. Czyż to była istotnie Anielka, która przed

kilku tygodniami, podczas jego pobytu w domu, siedziała blada i osowiała pod piecem? Właśnie tej osowiałej Anielce chciał dać na drogę kielbasę i chleb, które przyniósł z sobą. Ale teraz z pod słomkowego kapelusza, opasanego wzorzystą wstążką, spoglądały ku niemu tak uradowane oczy, że Romek nagle zawstydził się swej kielbasy.

Gdy jednak Anielka na peronie otworzyła swą torbę podróżną i wyciągnęła z niej cały pęczek pięknych suszonych owoców, Romek uspokoił się trochę i postanowił swój podarunek wręczyć jednak siostrze.

— Dostałam od mamy kilkadziesiąt groszy, żebym miała na rozrywki w niedzielę, — szepnęła Anielka.

Teraz Romek był już całkiem odważny. Zaprowadził Anielkę do długiego pociągu, jadącego do K., wynalazł jej doskonale miejsce przy oknie i złożył przed nią na ławce swoje dary. Anielka przyjęła je z wielką radością. Takiej całej kielbasy jeszcze nigdy w życiu nie miała na własny użytek.

— Dziękuję ślicznie, — wyszeptała, spoglądając na tego dawnego Romka, jak na wielkiego pana, który może się zdobyć na to, żeby kupić całą długą kielbasę.

— Jak ci tam będzie niedobrze, to przyjeżdżaj do mnie. Już ja ci tu znajdę jakieś zajęcie, — pochwalił się Romek, któremu kielbasa otrzymana od majstrowej, poprostu do głowy uderzyła. — Jedź z Bogiem, Anielciu!

Nowy pociąg z wielu, wielu wagonami, począł jęczeć i turkotać aż wreszcie ruszył z miejsca. Je-

szcze dość długi czas chusteczka Anielki powiewała z okna, ale wkrótce zniknęła. Anielka jechała do K., do swego nowego upragnionego celu!

Czy to były takie same lasy, te, które pociąg teraz mijal? Czy nie były wyższe, bardziej zielone i bardziej tajemnicze od tych, które zawsze widywała Anielka w okolicy rodzinnej swej wioski? A co się znajdowało za temi lasami?

Anielka nie dostrzegała wesołych uśmiechów tych wszystkich ludzi, którzy siedzieli w jej przedziale. O nie! Z haftowaną podróżną torbą na kolanach, z biletem mocno zaciśniętym w dłoni siedziała na swem miejscu przy oknie i z szeroko rozwartemi oczami czekała na to coś wielkiego, co miało nadejść. I słusznie, lasy się rozstały. Oczom Anielki ukazały się pola, łąki na wielkiej, wielkiej przestrzeni, jakiej jeszcze nigdy nie widziała. Błękitny nieboskłon rósł i rósł i biegł gdzieś w dal nieskończoną. Więc to był świat? I taki duży?

Zdziwionemi oczami, lękając się prawie oddychać, spoglądała Anielka przez okno. Nie mogła wszystkiego dokładnie zaobserwować, bo pociąg biegł coraz szybciej, mijając strumienie i rzeki, turkocząc coraz mocniej na żelaznych mostach. Swoboda, swoboda! turkotały koła wagonu radośnie, a w serduszkach Anielki było coraz jaśniej i weselsiej.

Chętnie wyśpiewywałaby tę pieśń wolności razem z żelaznemi kołami wagonu, bo przecież świat był jeszcze piękniejszy i większy, niż sobie wyobrażała. Obraz za obrazem przemykały przed jej oczami. Pociąg się zatrzymał. Ludzie wsiadali i wy-

siadali. Anielka dziwiła się tym tłumom, dziwiła się skąd tyle ludzi się brało i dokąd ci wszyscy ludzie jechali.

Ktoś z pasażerów chciał jej torbę położyć na siatce nad ławką, ale oparła się temu z przerażeniem. Torby stanowczo z rąk niewypuści. Przecież tam, na siatce, możnaby ją łatwo zamienić!

W pewnej chwili Anielka sięgnęła do torby. Naprawdę zupełnie zapomniała o kielbasie i chlebie Romka. Spojrzawszy ukradkiem na sąsiadów, wyjęła te swoje cudowności z torby i po chwili siedziała znów spokojnie, trzymając w jednej ręce kawałek chleba, w drugiej całą kielbasę, która do niej należała i zjadając to wszystko z wielkim apetytem. Czy mogło być coś smaczniejszego? Czy istnieje wogóle na świecie człowiek, który po raz drugi mógłby przeżywać takie szczęście?

Ta jedna godzina, która Anielce wydała się jedną chwilką, ukoiliła w zupełności jej rodzącą się już tęsknotę za domem, przysłoniła wszelkie niepewności.

Anielka nie widziała już nikogo w przedziale. bo pociąg minął długi żelazny most i oczom jej ukazało się całe morze domów z wielkimi wieżami, całe mnóstwo ulic, biegnących w rozmaite strony. Dopiero po chwili zbudziła się Anielka do rzeczywistości.

— Czy to K.? — odważyła się zapytać jedną ze swych sąsiadek, a gdy ta potakująco skinęła głową, Anielka przerażona zerwała się ze swego miejsca.

Spojrzeniem szeroko rozwartych oczu poczęła

blędzić po tych widniejących w oddali domach i nie mogła sobie wyobrazić, jakim cudem ludzie tutaj nie błędzą, jakim cudem odnajdują zawsze potrzebną im drogę. W pewnej chwili przypomniała sobie, że powinna przecież wyjąć z torby białą chustkę do nosa, która miała być znakiem rozpoznawczym przy wysiadaniu, lecz przypomnienie to osłoniła nagle wielka tęsknota za powrotem do rodzinnej wioski.

Czego właściwie Anielka chciała tu, w mieście? I tak zupełnie sama! W duszy jej nagle zrodziło się przerażenie, mimo to jednak chwyciła z ławki swą torbę i czerwoną parasolkę, przygotowana do opuszczenia swego przedziału. Coby matka, coby ludzie we wsi powiedzieli! Nie, za żadną cenę nie może tam wrócić.

Gdy pociąg zatrzymał się na dworcu w K. i ludzie poczęli wysiadać, Anielka również stanęła przy wyjściu, zmieszana z tłumem mieszczuchów i wieśniaków, których zupełnie zresztą nie знаła. Ale z pod słomkowego kapelusza spoglądały znowu rozjaśnione błękitne Anielczyne oczy, spoglądały jasno, jakby zbudzone ze snu. Co teraz będzie?

2, Miasto.

Miasto wydało się Anielce jeszcze bardziej interesujące, niż jarmark w rodzinnej wiosce. Poczęło jej szumieć w głowie. Eleganckie kobiety i wytworni mężczyźni wsiadali całkiem obojętnie do dorożek; oczekujących na stacji i kazali się wieźć niewiadomo dokąd. Tragarze dźwigali ciężkie kufry i ładowali je na wózki, jakby kufry te mieli obwozić po całym świecie. Na wielkich błyszczących kołach jeździły ogromne pojazdy poprzez ulice, na których po obydwu stronach były trochę podwyższone chodniki z betonu, przeznaczone dla pieszych.

Anielce wydawało się to wszystko jakby snem, jakby znajdowała się na jakimś dziwnym, całkiem nowym dla siebie przedstawieniu. Słomkowy jej kapelusz z fruującą wierzystą wstążką, wiatr odrzucał coraz bardziej wtył, im prędzej Anielka szła naprzód. Nie przystanęła jednak ani na chwilę i ani na chwilę nie wypuściła z rąk swej podróźnej torby. Tutaj nie można było iść wolniej, gdzie ludzie tak się śpieszyli, jakby biegli dokądś, gdzie nie wolno

się spóźnić. A akompanjamentem do tego wszystkiego była przemowa pani Bielawskiej, która Anielkę na dworcu oczekiwała. Pani Bielawska w swym długim czarnym płaszczu i aksamitnym berecie na ciemnych włosach, wyglądała zupełnie, jak ksiądz. Mówiła bezustanku i prawdopodobnie nie wolno jej było przerywać. Anielka jednak była tak zamysłona i tak oszeleśmiona, że prawie ani słowa nie rozumiała z tego, co pani Bielawska do niej mówiła. Czuła tylko, że chętnieby na chwilę postawiła na chodniku swoją ciężką torbę podróżną. Całe mnóstwo otoczonych zielenią domów i wspaniałych ogrodów, które z panią Bielawską mijaly, wydawało się Anielce czernś, co się widuje tylko we śnie.

I nagle głos sztywnej pani Bielawskiej przeniknął znowu do świadomości Anielki:

— To jest ulica Dworcowa, niech Anielka pamięta, bo tutaj trzeba będzie przychodzić po zakupy!

Anielka! Któż to był? Anielce zdawało się, że chodziło tu nie o nią, lecz o całkiem kogoś innego. Jej zdziwione spojrzenie spoczęło nagle na gromadce mężczyzn, ubranych w jasno-popielate garnitury i zamiatających pilnie ulicę. Każdy znaleziony niedopałek papierosa ludzie ci chowali do kieszeni. Tego nawet parobek Kuba w domu by nie zrobił. Nie nosił on również takiego śmiesznego popielatego ubrania w prążki. Widocznie takie ubranie nosi się tylko w mieście.

Trr! Słomkowy kapelusz Anielki znalazł się nagle na jej plecach. Gumowa tasiemka zacisnęła

się mocno na szyi, a torba podróżna upadła na chodnik.

— W mieście trzeba uważać, jak się idzie, — usłyszała Anielka zagniewany głos pani Bielawskiej. — Wogóle nie wypada dla przyzwoitej panienki, aby się przyglądała więźniom. Anielka musi o tem pamiętać. Koło więźniów przechodzi się możliwie prędko, bo to są źli ludzie.

Oszołomiona, poprawiła Anielka swój kapelusz, chwyciła torbę podróżną i pobiegła za panią Bielawską wąską uliczką, która sprawiła na niej wrażenie ponurej mogiły. Dokąd ta uliczka prowadziła? Cóż to była za kobieta, ta pani Bielawska, która ani jednego przyjemnego słowa jeszcze nie powiedziała, która w ten sposób wyrażała się o więźniach? W domu Anielka często więźniom przynosiła chleb i owoce. W domu... uczuła nagle strach i w oczach zapiekły ją łzy. Nie, nie, byle się nie rozplakać!

Pani Bielawska przeszła obok fabryki, z której wnętrza Anielka poczuła cudowny zapach. Za parkanem polyskiwała rzeka, czy strumyk. Poruszone wodą, obracało się wielkie młyńskie koło.

— Fabryka czekolady, — odczytała Anielka w przejściu na wysokim parkanie.

Nie mogła jednak dłużej się nad tem zastanawiać, bo już pani Bielawska otworzyła drzwi sklepu, znajdującego się w sąsiednim domu. Młynki do kawy, maszynki naftowe, szkła do lamp, lampy, wszystko zawirowało przed oczami Anielki.

— Feliks, klucz od mieszania, już jesteśmy! — usłyszała donośny głos pani Bielawskiej.

Potem pani Bielawska zamieniła kilka słów szeptem z ciemnowłosym brodatym mężczyzną, który zaśmiał się głośno. Twarzyczka Anielki splonęła krwawym rumieńcem.

— Witaj w naszym domu, panno Lipka, — zażartował pan Bielawski. — Ale obladowali dziewczynkę.

Pan Bielawski musiał wejść za bufet, bo w sklepie ukazał się jakiś klient, Anielka zaś tuż za swoją chlebodawczynią wspinała się po schodach, prowadzących wgląd domu. Więc była tutaj! U tych ludzi, w tym obcym domu miała Anielka zamieszkać od dzisiaj! Czy można to było wogóle sobie wyobrazić?

Nie zostanę tutaj. Jutro jadę do domu. Ach, żeby ta noc już przeszła, szeptał jakiś głos w duszy. Zapytam panią Bielawską, czy dzisiaj jeszcze jakiś pociąg odchodzi do Wiatrowa. Stamtąd będę mogła pójść piechotą. Nawet kapelusza nie zdejmę. Wracam do domu.

Ale, gdy pani Bielawska wyszła ze swej sypialni, gdzie się przebierała i gdy Anielka rozejrzała się uważnie po pokoju, zdecydowała się jednak zdjąć kapelusz i położyć go na komodzie. Postawiła również w kącie swą torbę podróżną i parasolkę i przeszła za panią Bielawską do obszernej kuchni.

W kuchni była taka sama drewniana podłoga, jak w izbie matczynej, piękne firanki wisiały u okien, na środku stał okrągły stół, a w kącie maszyna do szycia. Pod drugą ścianą na stoliczku dostrzegła Anielka naftową maszynkę do gotowania.

Jak we śnie, poczęła Anielka ustawiać na stole

talerze i filiżanki, filiżanki z uszkami, za które tak śmiesznie można było trzymać. Ale ciągle jeszcze chciała wracać domu!

Pani Bielawska szykowała herbatę. (Widocznie tu wszyscy byli chorzy). Potem otworzyła blaszane pudełko i poczęła z niego wyjmować jakieś mięso. (Czy to wogóle można było jeść? A jak śmiesznie wyglądał ten chleb taki biały w środku! Chleb ten musiał być całkiem smaczny).

Anielka odczuła nagle głód. Pan Bielawski usiadł już przy stole, a tuż przy Anielce zajął miejsce młody chłopak, podobny zupełnie do Romka za dawnych czasów, kiedy Romek jeszcze był w domu. Czyżby to był syn Bielawskich? Pani Bielawska wszystkim nalala herbaty, Anielce również. (Przecież Anielka była zupełnie zdrowa.) Potem każdemu ukrajała chleba, a kromki były naprzód grube, a potem bardzo cienkie. Anielka i wysoki chłopiec dostali bardzo mało mięsa.

— Jak Anielka będzie chciała, to może poprosić o więcej, — rzekła pani Bielawska przez stół

Ale Anielka nie śmiałaby prosić. Przecież prosić można było tylko raz jeden, bo za drugim razem, jużby się napewno nie dostało. Wysoki chłopiec, któremu widocznie porcja nie wystarczyła, poprosił o więcej, lecz dostał tylko mały kawałek chleba, bez mięsa jednak. Anielka dobrze to widziała. Może mu więcej nie wolno było jeść. Na imię mu było Stasiak i prawdopodobnie był uczniem pana Bielawskiego. Jakież miał czarne włosy i oczy! Gdy zjadł, wstał natychmiast od stołu i wyszedł, tylko Anielka musiała zostać w kuchni.

Wolno, tajemniczo wnikały ciemności do obszernej kuchni. Była noc. Teraz już Anielka nie może wracać do domu. Myśl o tem poczęła ją dławić w gardle.

— Jutro z samego rana. Dłużej, jak jedną noc, nie zostanę tutaj,—pocieszała się w duchu.

To mocne postanowienie było jedyną jej pociechą w tej chwili. Inaczej niewiedomo, coby uczyniła!

Śmiertelnie zmęczona i obławowana swą torbą podróżną i parasolką, po skończonej robocie poczęła się wspinać Anielka za panią Bielawską po drewnianych wąskich schodach, na poddasze domu. Świeca, którą trzymała w ręku, migotała tajemniczo. Podłoga pod jej stopami ugiwała się i trzeszczała coraz mocniej, jakby za chwilę cały dom miał się zapaść w gruzy. Gdy wreszcie pani Bielawska otworzyła drzwi pokoiku, powitał Anielkę z wnętrza taki turkot, że własnego głosu nie słyszała. Przemóżny strach ją ogarnął. Wszystkie historie najstraszliwsze, opowiadane przez dozorcę fabrycznego Hilarego, przebiegły jej nagle przez głowę. Więc jednak to była prawda? Więc chcą ją tutaj zamknąć, aby zniknęła ze świata, aby więcej nie mogła się ukazać oczom ludzkim? Tutaj, gdzie nikt nie usłyszy, gdyby nawet w niebogłosy krzyczała! Czy to była pani Bielawska? Czy nie była ona jakąś złą jedzą?

W mętym blasku świecy, twarz chlebowawczy-ni wydała jej się jeszcze groźniejsza. Nos pani Bielawskiej stał się dłuższy, podbródek bardziej

szpiczasty, a usta jakby zapadły i zacisnęły się mocniej.

W błękitnych oczach Anielki odzwierciadliło się paniczne przerażenie.

— To tylko koło młyńskie w fabryce czekolady turkocze tak pod podłogą. — wyjaśniła spokojnie pani Bielawska, stawiając świecę na małym okrągłym stoliku.—Przypuszczam jednak, że Anielka ma mocny sen, więc nie będzie jej to przeszkadzało. Jutro rano obudzi Anielę kobieta, która mieszka obok. Zapuka tutaj. Niechże Anielka wejdzie. Jutro proszę włożyć tę granatową suknię i biały fartuszek, który leży już przygotowany. Musimy z samego rana iść na targ.

Później pani Bielawska życzyła Anielce dobrej nocy i drzwi się za nią zamknęły.

Anielka została sama ze swem przerażeniem w mrocznym mansardowym pokoju, spoglądając na cienie tańczące po ścianach. Oczom jej wyobraźni ukazała się nagle blada pomarszczona twarz staruszki i dwoje dobrotliwych oczu.

— Babciu, ach, babciu! — wyszeptala rozpaczliwie Anielka, zdając sobie nagle sprawę, że nie będzie już mogła wrócić do domu i że sama przecież tego chciała.

Babcia nie napróżno chodziła do fabryki. Teraz Anielka była w mieście, ale tak to miasto inaczej sobie wyobrażała!

Pośrodku maleńkiego, przenikniętego turkotem pokoiku, stała Anielka, a łzy płynęły jej po policzkach, spadały na suknię, potem na podłogę i przeistaczały się w gorący strumień żalu, którym

żegnała w tej chwili oddaloną wioskę rodzinną. I poprzez te lzy w blasku wątlęgo płomienia świecy widziała Anielka ten swój pierwszy własny pokój, w którym zupełnie sama miała mieszkać.

Jak bardzo tęskniła za takim własnym kątem, będąc jeszcze w domu i nie mogąc znaleźć ani na chwilę kawałka miejsca, gdzieby mogła rozkoszować się swą samotnością! Jak pięknie sobie wówczas ten własny kąt wyobrażała! Poczęła błędzić załzawionym wzrokiem po wąskim łóżeczku w kącie, po wysokiej, obcej szafie, okrągłym stoliku i krześle, które przy stoliku stało, w miejscu, gdzie sufit był niższy i pod ścianą dosięgał prawie podłogi. Nad pokojem widocznie był już dach.

Spojrzenie Anielki zawisło teraz z tęsknotą na małym okienku w kącie. Czy można je otworzyć i wyjrzeć przez nie nazewnątrz? Nie miała jednak odwagi podejść do okna, zresztą jak najśpieszniej powinna była położyć się do łóżka, aby nie zużyć zbyt dużego kawałka świecy. Przecież chlebobawczyni powiedziała, że świeca ta ma starczyć Anielce na cały tydzień, a już spory kawałek się wypalił.

Anielka zebrała resztki odwagi, zdmuchnęła świecę i zrzuciła z siebie ubranie. W domu także po ciemku kładła się do łóżka, ale w domu tuż przy niej spały Amelka i Milusia. Tutaj biedna Anielka była zupełnie sama! Jednak pani Bielawska wspomniała coś o kobiecie, która podobno mieszkała obok. Więc przecież za ścianą znajdował się żywy człowiek, może nawet czyjaś babcia. Dlaczego ta kobieta mieszkała tak wysoko? Była

to jedyna jasna myśl, której Anielka uczepiła się w tej chwili zwątpienia, jak ostatniej deski ratunku.

Czy ta kobieta była w domu? Może Anielka pójdzie do niej? Ale przecież jej nie zna. Czy tamta nie śpi jeszcze?

Z drżeniem usiadła Anielka na łóżku i przyłożyła ucho szczerlnie do ściany. Usłyszała skrzypienie materaca. Widocznie sąsiadka jej miała łóżko przy tej samej ścianie. Dzięki Bogu! Z westchnieniem wdzięczności zmówiła Anielka wieczorny pacierz i przytuliła twarz do poduszki.

Cały pokój zdawał się trząść w posadach. Słychać było z dołu plusk wody i głośny turkot koła młyńskiego, a wszystko razem sprawiało tak niesamowite wrażenie, jakby za chwilę miała nadejść powódź. Anielka tutaj musi mieszkać! Powieki jej opadały powoli ze zmęczenia, aż wreszcie zamknęła je zupełnie i począł jej się marzyć dziwny, lecz przyjemny sen.

Siedziała z babcią w dyliżansie pocztowym, który jechał z Wiatrowa do Wielkiej Wsi. Dyliżans stękał i jęczał, jadąc wolno piaszczystą drogą. Tajemniczo i głośno szumiały fale rzeki. Ale Anielka była tak zmęczona, że poprostu oczu nie mogła otworzyć. Zresztą poco? Babcia była przy niej. Anielka czuła, że dłoń babci spoczywa w jej dłoni. Cóżby jej się stać mogło, skoro babcia była z nią razem?

Błogi spokój i bezpieczeństwo owiadnęły Anielkę i pozostały już w jej duszy nawet nazajutrz rano, gdy otworzyła oczy i rozpoczęła swój pierwszy, pełny przygód, dzień w mieście.

3. Wszystko nowe.

Nazewnątrz była Anielą, w granatowej długiej sukni w centki, w białym fartuszk i w białych pończochach, które przy każdym kroku wyglądały ciekawie z czarnych półbucików. Czyściutką bielą błyszczał jej wspaniały fartuszek i mały kołnierzyk, odcinając się od idealnej czerni niesfornych loków, które tańczyły po szyi i czole, chociaż je kilku szpilkami spięła w mały greczek na karku. Wewnątrz jednak pozostała tę samą Anielką z Wielkiej Wsi, spoglądającą na świat dużemi błękitnymi oczami, obserwującą to wszystko, co było jej zupełnie obce.

Kroczyła teraz u boku pani Bielawskiej, która szła sztywno i majestatycznie w swym czarnym aksamitnym berecie na głowie. Anielą niosła pusty kosz z wielkim pałakiem, bo przecież obydwie z panią Bielawską szły na targ, aby zakupić wszystko, co było potrzebne do gospodarstwa. Po drodze pani Bielawska pouczała Anielę:

— Tam na placu co piątek jest targ. Proszę uważać, żeby Anielą zapamiętała drogę. Zaraz zobaczymy zdaleka wieżę.

A Anielą odpowiadała posłusznie:

— Tak, owszem.

Tylko Anielka z Wielkiej Wsi spoglądała z podziwem na wysokie mury, jakby zespolone ze sobą i na wążuteńki skrawek nieba, który zaledwie widać było z ulicy. Czy w tych ogromnych murywanych domach też mieszkali ludzie? Na dole, w rozmaitych warsztatach paliło się światło w białych dzień. Więc to było miasto?

— Teraz wchodzimy na bazar, — objaśniała dalej pani Bielawska Anieli. — Niech Anielą teraz uważa, gdzie kupuję, bo może zajść taki wypadek, że będę chciała Anielę samą posłać po zakupy.

Anielą skinęła głową, a błękitne oczy Anielki z Wielkiej Wsi zawisły gdzieś w dalekiej przestrzeni. Tam, na samym środku placu targowego dostrzegła budynek gospody, podobny zupełnie do budynku oberży „Pod Niedźwiedziem“. Konie były przywiązane do parkanu i potrząsały napęcznionymi owsem torbami. Wieśniacy siedzieli przy stołach pod rozłożystemi drzewami, zjadając z apetytem chleb i ser. Czy dzisiaj była niedziela, czy też prosto zwykły dzień targowy?

Oczom Anielki ukazał się długi szereg straganów. Ubranie, obuwie, naczynia, wzorzyste chustki, parasolki w rozmaitych kolorach, wszystko się do niej zdawało uśmiechać. A chociażby te barwne filiżanki ze śmiesznymi uszkami! Żeby tak jedną można było zawieźć do domu! Anielce nagle serce mocniej zabiło w piersi. Zupełnie oszołomiona pozostała przed straganem, gdy tymczasem pani Bielawska gniewnie łajala Anielę:

— Co Anieli przychodzi do głowy! Przecież nie jesteśmy na wsi! — wołała.

Wówczas Aniela szła znowu posłusznie przy boku swej chlebowczyni, Aniela zaś z Wielkiej Wsi, dalej na wszystko z podziwem patrzyła.

Cudownie haftowane torby można było tu podziwiać, gdzieindziej znów noże, widelce i łyżki, a nawet chustki do nosa, malowane w zabawne obrazki. Czy w taką chustkę można nos wysmarować? Żeby tak jedną taką chusteczkę zawieźć Wojtkowi do wyłożenia drewnianego pudełka! Dopieroby się ucieszył!

— Aniela!

Anielka z Wielkiej Wsi ocknęła się z zadumy. Kobiety, dziewczęta i dzieci w modnych miejskich strojach, niby pszczoły roily się tuż przy Anielce. Ruch, życie i wesołość rozbrzmiewały dokoła. Słońce promieniście uśmiechało się, spoglądając nadół i to samo słońce rzucało teraz odbłask na samo dno serca Anielki. Jakże piękny jednak był świat, jakże cudowny! Nie, Aniela nie chciała już wracać do Wielkiej Wsi!

Niby nieprzytomna, szła Aniela na spotkanie tego blasku, który przedzierał się przez gałęzie rozłożystych drzew, rosnących przed oberżą. W K. była przecież rzeka. Czy to rzekę widać było w od-dali? Nigdy jeszcze w swoim życiu Aniela nie widziała takiego jasnego blasku. Cóż to szkodziło, że pani Bielawska znowu głosiła perorę Anieli? Przecież Aniela i tak ani słowa z tego wszystkiego nie słyszała. Z roziskrzonym wzrokiem szła u boku swej chlebowczyni, która spotykanym znajo-

mym przedstawiała swą nową pomocnicę, a znajome te lustrowały Anielkę od stóp od głowy.

Anielka nie zwracała uwagi nawet na ironiczny uśmiech pani Trzeciakowej, nie zwracała również uwagi na groźną minę pani Bielawskiej, która do swych pomocnic zazwyczaj zwracała się bardzo oficjalnie.

— Mam nadzieję, że dam sobie z nią radę, — usłyszała Anielka głos pani Bielawskiej, jakby gdzieś z bardzo daleka. — Inaczej nie przyjmowałabym jej przecież do swego domu.

Pani Bielawska wytarła nos małą białą chusteczką, której widok zbudził Anielkę do rzeczywistości.

Tutaj w mieście nie wypadało nawet nosa porządnie wysmarkać. Nie mogła sobie wyobrazić, jakim cudem można było wycierać nos takim małym skrawkiem gałganka. Widocznie przesuwano się nim tylko pod nosem, aby wszyscy mogli widzieć prześliczną koroneczkę.

Właśnie Anielka rozmyślała nad tem, gdy nagle pani Bielawska i jej znajoma odskoczyły od siebie, jak dwa spłoszone koguty. Wszyscy dokoła poczęli uciekać. Kobiety zostawiały swe kosze, biegnąc w stronę straganów, za którymi się chroniły. Po krótkiej chwili zdziwiona Anielka została zupełnie sama na środku targowego placu. Co się stało? Czyżby rzeka przybrała? Czyżby powódź? Niby błyskawice, przebiegały te myśli przez głowę Anielki. I nagle, o Boże święty! Anielka wybuchnęła głośnym, serdecznym śmiechem. Małe tłusciutkie prosię biegło przerażone przez plac, usiłując schro-

nić się przed swym przesładowcą w tłumie kupujących ludzi. Widocznie prosię to uciekło swemu właścicielowi. Wreszcie biedactwo, nie mogąc znaleźć żadnego lepszego schronienia, ukryło się pod jakimś wozem. Trzeba mu było koniecznie drogę zastąpić, trzeba je było schwytać. Postawiwszy swój kosz na ziemi, podbiegła Anielka w jednej chwili do wozu. Zupełnie nie była teraz podobna do tej Anieli w białym fartuszk, kroczącej przy boku chlebobdawczyni na bazar. Stała się znowu ową Anielką z Wielkiej Wsi, która zdyszczanym wieśniakom pomagała teraz łapać uciekające prosię.

Tłum ciekawych otoczył wreszcie schwytanego prosiaka, który począł się rozglądać dokoła swemi małemi oczkami.

— Niech panience Pan Bóg nagrodzi. — zawołał wieśniak, odbierając Anielce prosiaka. — Panienska pewno też nie tutejsza? Tutejsze, miastowe dziewczęta boją się nawet kury, myślą, że ich gotowa zadziobać. A panienska skąd?

— Z Wielkiej Wsi, obok Wiatrowa, — zaśmiała się Anielka, lecz natychmiast na widok tłumu zebranych ludzi, przerażona, przeistoczyła się znowu w Anielę w białym, zabłoconym przez prosię fartuszk.

Odetchnęła z ulgą, usłyszawszy po chwili niezadowolony głos pani Bielawskiej. Co ona zrobiła! To dobre było, ale tam, w rodzinnej wiosce. Zaszumiło jej w uszach i oczy zaszyły mgłą.

— Jak Anielka jeszcze raz zdobędzie się na coś podobnego, to natychmiast odeślę Anielę do domu! — zawołała zirytowana pani Bielawska, po-

prawiając nerwowym ruchem swój aksamitny beret na głowie. — Widział ktoś coś podobnego! Idzie człowiek z pomocnicą na targ, daje jej czyściutki biały fartuch, a ta zostawia koszyk i urzęduje sobie wyścigi z prosiakiem! I jak Aniela teraz wygląda! Prostu przynosi mi Aniela tylko wstyd!

Dumnym krokiem, jak podrażniona indyczka ruszyła pani Bielawska z miejsca, a Aniela szła za nią z pustym koszem. Od czasu do czasu do koszyka wpadała jakaś główka kapusty, gdy pani Bielawska przystawała przed straganem z jarzynami, również buraki, kartofle i sałata znalazły się w koszyku, a Aniela rad nie rad musiała to wszystko dźwigać. Pani Bielawska nie odzywała się już do niej ani słowem. Mimo całego zmartwienia, polowanie na prosiaka miało dla Anielki taki posmak rodzinnej wioski, że wcale jakoś nie była teraz w złym humorze. Nadmiar wszystkiego czuła życie wokół, a ta wszelaka różnorodność zerkająca ku niej ze straganów tak ją wesoło nastroiła, że zapragnęła nagle rozjaśnić choć odrobinę twarz pani Bielawskiej i wywołać na jej twarzy chociażby najbledszy uśmiech.

Twarz chlebobawczyni wypogodziła jednak dopiero wówczas, gdy pani Bielawska spotkała drugą znajomą, która również ze zdziwieniem poczęła oglądać nową pomocnicę. Widocznie Bielawskim dobrze się powodzi, muszą niezłe zarabiać. Myśli te odzwierciadliły się w oczach owej znajomej i sprawiły, że gniew pani Bielawskiej stopniał, jak śnieg na słońcu.

Mimo to jednak, gderwała jeszcze chlebobawczyni przy obiedzie, nie omieszkując opowiedzieć wszystkiego panu Bielawskiemu i uczniowi Staś-

kowi, którzy na wiadomość o wyścigu Anielki z prosięciem, zamiast się gorszyć, wybuchnęli głośnym śmiechem.

Aczkolwiek twarz pani Bielawskiej nadal pozostała surowa, do obszernej kuchni jednak zajrzał jasny promień słońca i jasność ta pozostała tam już na długo. Takie było pierwsze wielkie przeżycie Anielki w obcym mieście.

4. Niezdolna pomocnica.

Podczas następnych tygodni zdarzały się jeszcze takie wieczory, kiedy Anielka w głębi duszy postanawiała nazajutrz spakować rzeczy i jechać do domu. Tęsknota za rodzinną wioską nie przygasła, a wieczorami odczuwała Anielka coraz większe zmęczenie i tęsknota za domem wzrastała. Za ledwie jednak pierwsze promienie porannego słońca wnikły przez małe okienko na facjatkę, Anielka nabierała nowej ochoty do życia, otwierała okno i wysunawszy przez nie swą kędzierzawą główkę, błdziła wzrokiem po okolicznych dachach, sterzących ku niebu wieżach kościelnych. Zawsze rano dochodziła do wniosku, że świat jest piękny, że jednak nie powinna zniechęcać się do swej nowej pracy.

Kto mógł mieszkać za tem okienkiem w dachu, na którym stało tyle czerwonych kwiatków w doniczkach? A kto tam rozwiesił bieliznę? Boże, ileż to ludzi w mieście mieszkało pod jednym dachem! Co oni wszyscy robili? Przecież tutaj nie było ani kawałka pola, na którym można byłoby pracować!

Płonące pragnienie dowiedzenia się czegoś o życiu tych ludzi, nie dawało poprostu Anielce spokoju.

Najchętniej codziennie rano biegłaby na ulicę, wstępowałaby do każdego domu i odwiedzała wszystkich tych ludzi, zamiast na dole sprzątać pokoje pani Bielawskiej, które właściwie wcale nie były brudne. Po sprzątaniu pani Bielawska kazała jej przeważnie cerować wielkie dziury w pończochach.

Ileż zdrowia Anielce te podarte pończochy zabierały! Bez życia, jakby sennie spoczywały w jej rękach, jedna po drugiej, spoglądając na nią z ironicznym uśmiechem swemi ciemnymi potężnymi dziurami. I tak Anielka musiała siedzieć godzinami całami, najprzód przesywając ową dziurę wielkimi ścięgami, a potem przeplatając te ścięgi bawełną, łączyła je z sobą, że wreszcie dziura była wypełniona i poprostu nikt nie mógł się domyśleć, w którym miejscu przedtem się znajdowała. Poco aż tyle zachodu? W domu Anielka robiła to o wiele prościej. Ktoby tyle czasu poświęcał podartym pończochom! Pani Bielawskiej poprostu włosy stanęły dęba na głowie, gdy ujrzała, po raz pierwszy jak Anielka ceruje pończochy. Nie, to było kompletnie nie do pomyślenia! Na szczęście pani Bielawska miała dużo energii i dużo silnej woli.

Anielka musiała więc siedzieć i cerować przyzwyczajenie. Zegar cykał na ścianie, za oknem uśmiechało się życie, a w kuchni rozbrzmiewały wciąż pełne niezadowolenia gderania pani Bielawskiej, które przerywało od czasu do czasu głębokie

westchnienie Anielki, lub też jakaś cichutka nieśmiała odpowiedź.

Okropne były te popołudnia, nabrzmiałe nudą, popołudnia, które niby wielkie dziury w pończochach, czaiły się ku Anielce. Tam na górze, o kilka stopni wyżej miało się chociaż cudowny widok na ulicę, widziało się ludzi. To też do swego pookoiku na facjatce często wymykała się Anielka, wysuwała głowę przez małe okienko, zaspokajając swą tęsknotę za słońcem i życiem tak zachłannie, że chlebobawczyń nieraz kilkakrotnie musiała puścić i przywoływać ją nadół.

Ach, to wieczne siedzenie i cerowanie pończoch! Dla Anielki takie zajęcie bez ruchu, było prawdziwą męką. Już niejednokrotnie wołała raczej zmywać naczynia, których całe stosy piętrzyły się przed nią.

Przy zmywaniu mogła chociaż stać przy oknie, a gdy się tylko odrobinę wychyliła, widziała już połyskującą wodę, której tuż za domem obracały wielkie młyńskie koło. Po przeciwległej stronie ulicy widziała Anielka ogromny budynek, o jakim jeszcze nigdy w życiu nie miała pojęcia. Budynek ten otoczony był wysokim murem, za którym znajdował się dziedziniec. Co było w tym budynku? Zazwyczaj o jednej i tej samej porze po dziedzińcu spacerowali ludzie dwójkami. Kobiety od mężczyzn były znowu odgródzone murem, tak że się nigdy z sobą nie spotykali. Może to szpital? Nie, na środku dziedzińca stał zawsze ktoś, kto uważnie tych ludzi obserwował. Nie rozmawiali z sobą.

Coraz bardziej dziwny wydawał się Anielce ten dziedzinec, aż wreszcie pewnego ranka, trzymając właśnie w ręku nową białą filiżankę pani Bielawskiej, przypomnieli jej się ci ludzie, których w szarych ubraniach widziała po swoim przyjeździe na ulicy Dworcowej. Ci spacerowicze, tam za murem nosili takie same ubrania. Więc to było więzienie i ci wszyscy ludzie, zarówno kobiety, jak i mężczyźni musieli być więźniami!

Ta świadomość i sam fakt, że z okna kuchennego mogła widzieć dziedzinec więzienny, do tego stopnia przejęły Anielkę, że o wszystkim innym zupełnie w tej chwili zapomniała.

Trach! Nowa biała filiżanka leżała w skorupach na podłodze, a pani Bielawska wrywała ścierczkę z ręki Anielce.

— Skaranie boskie z tą dziewczyną! — wołała. — Zapłaci mi Aniela za tę filiżankę. Nic Aniela nie umie, nawet naczyń nie potrafi przywoicie wytrzeć. Takiej głupiej pomocnicy jeszcze nigdy w swoim życiu nie widziałam!

Zdenerwowana chlebobawczyni przez cały dzień nie mogła się uspokoić. Tak samo figurki, ta dziewczyna tak niezręcznie bierze je do ręki, że poprostu patrzeć nie można, a okurzone fotografie zawsze stawia nie tak, jak stać powinny. Również nigdy jej na myśl nie przyjdzie, że szydelkowe serweteczki leżące na stolikach i na komodzie, trzeba od czasu do czasu zdjąć i wytrząsnąć. Trudno sobie wyobrazić podobnie głupią dziewczynę.

Wewnątrz domu zadźwięczał dzwonek. Widocznie pana Bielawskiego niema w sklepie.

— Niech Anielka na patelni zarumieni masło, wrzuci kartofle, a potem trzeba rozbić jajko i zaprawić niem zupę, — rozkazała pośpiesznie pani Bielawska, wybiegając z kuchni.

Anielka została sama. Wszystko jej w głowie szumiało. Jajko do zupy, masło zarumienić, powtórzała szeptem, aby w końcu tego wszystkiego nie zrobić naodwrot.

Czy tam na podwórzu więziennem jeszcze spacerują?

Anielka pośpiesznie zamknęła drzwi do pokoju i podbiegła do okna kuchennego. Jezus Marja, jakaś kobieta płacze! Powiewa do kogoś chusteczką. Włosy opadają jej na czoło, a twarz ma wynędzniała. Jaka błąda! Czyżby była głodna?

Nadole w sklepie znowu zadzwieczał dzwonek. Boże święty! Kartofle, jajko! Z bijącym sercem podbiegła Anielka do kuchni, zaczekała chwilę niecierpliwie, aż masło się roztopiło i złocistym płynem z ulgą połała zimne kartofle, leżące na talerzu. To już gotowe! Teraz tylko jajko do zupy! Ale Anielka w pierwszej chwili mimo najlepszych chęci nie mogła sobie przypomnieć, jak matka rozbiwała jajka. Policzki jej zapłonęły rumieńcem, na czoło wystąpił kroplisty pot. Nie było czasu. W każdej chwili pani Bielawska może wrócić. Z pewnością jajko otwiera się całkiem zwyczajnie.

Anielka zebrала wszystkie siły i zgmiotła jajko w ręce. Wolniutko żółta ciecz pomieszana z białkiem, poczęła jej spływać po palcach. Widocznie nie tak się to robiło, ale skoro jajko było już rozbite...

Nagle Anielka usłyszała głośny okrzyk prze-
rażenia. Przy drzwiach kuchennych stała pani Bie-
lawska.

— Czy Anielka naprawdę jeszcze nigdy w życiu
nie smażyła żadnych placków? Jak można jajko
rozgniatać w ręce! Nie, tego już stanowczo za
wiele! Wstyd poprostu ludziom powiedzieć. Anielka
wszystko robi bezmyślnie!

Anielka została odepchnięta od kuchni, dru-
gie jajko powędrowało na talerzyk, a kartofle pa-
ni Bielawska przełożyła do patelni i postawiła na
ogniu.

— Gdyby nie pani doktorowa z Wielkiej Wsi,
tobym ani godziny dłużej Anieli u siebie nie trzy-
mała. Ale dzisiaj jeszcze do pani doktorowej napiszę.

Po policzkach Anielki poczęły się toczyć łzy.
Byleby tylko nie to! Do tego nie powinna dopu-
ścić. Taki wstyd! Jak zbudzona nagle z głębo-
kiego snu, zobaczyła wyraźnie filiżanki, talerze
i salaterki na stole i poczęła je śpiesznie wycierać.
Przewróciła również kartofle na patelni i zamie-
szała zupę w rondlu.

— Dzisiejsza młodzież jest do niczego, —
odezwała się znowu pani Bielawska, lecz tym ra-
zem głos jej brzmiał nieco łagodniej. — Potrafiła-
by Anielka wszystko, gdyby tylko chciała. — A po
chwili pani Bielawska ciągnęła dalej: — Pensję
przy końcu roku złożę Anieli do kasy. Przecież
tutaj pieniądze są Anieli niepotrzebne.

Gdy Anielka biegła nadół po schodach, aby
pana Bielawskiego i Staśka poprosić na obiad,
uświadamiała sobie tylko jedno:

Będzie mogła zostać nadal u pani Bielawskiej, a pani doktorowa nie otrzyma owego listu ze skargą na nią. Po raz pierwszy odczuła wdzięczność dla swej chlebodawczyni, która trzymała ją u siebie w domu, chociaż nie miała z niej właściwie żadnej wyreki.

To wszystko musi się zmienić. Dlaczegożby nie miała się nauczyć sprzątać i gotować tak samo, jak to robią inne dziewczęta? Rozjaśnionym wzrokiem spojrzała Anielka teraz na to wszystko, co ją otaczało. Bielawscy byli właścicielami dużego interesu. W sklepie swym sprzedawali wysokie żelazne tyczki, które ustawiało się na dachach domów i które chroniły podobno od uderzenia pioruna. Za te żelazne tyczki Bielawscy otrzymywali podobno dużo pieniędzy. Więc Anielka jednak przyjechała do miasta i pracowała u bogatych ludzi!

Zdecydowanym ruchem wygładziła swój biały fartuszek, poprosiła pana Bielawskiego i Staśka na obiad, a potem lekkim krokiem poczęła się wspinać z powrotem na górę po trzeszczących schodach.

5. Uczeń Bielawskich.

Szklanki dźwięczały. Ludzie śmieli się i gawędzili, zebrani gromadkami przy stołach. Zbliżała się północ. W jednym z odległych kątów obszernego ogrodu restauracyjnego, w pobliżu ściany domu, siedział czarnowłosy chłopiec z głową wspartą na stole i spał. Przed nim na stole nic nie stało.

Nagle kucharz wysunął głowę przez okno i skinął na chłopca:

— Chodź prędko, Stasiu, mam coś dla ciebie.

Po chwili błąd czarnowłosy chłopiec siedział już w kuchni i posilał się, czekając, aż matka skończy podawać gościom w ogrodzie i obydwójce będą mogli pójść do domu.

Stasiek znał kucharza od chwili, gdy matka jego zaczęła pracować w „Zachęcie” a pracowała już tam od bardzo wielu lat. Bała się sama w nocy wracać do domu, aż na ulicę Górną to też Stasiek zawsze jej towarzyszył, nawet wówczas, gdy jeszcze chodził do szkoły. Dla Staśka było to zupełnie zrozumiałe, chociaż później rano wstawał

zmęczony i niewyspany do roboty. Ale do bladej jego twarzy ludzie już dawno się przyzwyczaili, zresztą przecież Stasiak spełniał pilnie swoje codzienne obowiązki.

Anielka włożyła czysty fartuszek i przyglądała włosy. Miała teraz niezliczoną ilość męskich koszul, kołnierzyków i damskiej bielizny zanieść na ulicę Górną do matki Staśka, która w dzień zajmowała się prasowaniem. Co za radość! Po raz pierwszy wyjść samej na miasto, bez pani Bielawskiej! Błękitne oczy Anielki rozbliły.

— Tym razem Stasiak pokaże Anieli drogę, — rozporządziła pani Bielawska.

— Ale Stasiak musi zabrać ze sobą kilka piorunochronów, — dorzucił pan Bielawski zdołu.

I tak Stasiak oraz Anielka Lipkówna z Wielkiej Wsi szli ramię przy ramieniu ulicami ożywionego miasta, on z piorunochronami na ramieniu, ona zaś z koszem napełnionym bielizną. Śmieli się do siebie, nie wiedzieli o czym mają mówić, a od czasu do czasu mówili do siebie nawet per „ty“. Nagle Anielka podniosła w górę głowę.

— Czy to krowy pędzą, że psy tak szczekają? Stasiak wybuchnął głośnym śmiechem:

— Nigdy nie widziałas, jak bydło pędzą przez miasto?

O nie, on stanowczo żartował, ale istotnie na zakręcie ulicy ukazała się łaciata krowa, za nią jedna, dwie, trzy krowy, a potem kozy rozmaitej maści, białe, czarne, brązowe, łaciate, całe mnóstwo bydła. Za kozami szedł wysoki wieśniak z wielkim batem. Boże, tyle bydła w mieście! Znowu

uczula Anielka powiew ojczystej wsi i najchętniej postawiłaby na chodniku swój koszyk z bielizną i, wdarła się między to porykujące bydło.

— Dzień dobry, Andziu! — pozdrowił Stasiak dziewczynkę o rumianej twarzy, która zaganiała kozy z chodników na jezdnię.

Wieśniak z potężnym batem jakby ocknął się nagle z zamyślenia, bo spojrzął na rumianą dziewczynkę i zawołał:

— Zagnaj tamtą z lewej strony!

Stasiak w przejściu poglaskał czarną kozę.

— Ta naturalnie jest znowu pijana, kompletnie iść nie może! Ile razy pędzą ją przez miasto, zawsze musi wypić trochę piwa z antalka na rogu ulicy w takiej małej restauracyjce.

Bydło majestatycznym krokiem postępowało dalej, aż wreszcie zniknęło za domami.

Anielka i Stasiak śmieli się z całego serca, spoglądając na czarną pijaną kozę, która szła na samym końcu i chwiała się na nogach.

— Andzia chodziła ze mną do szkoły wieczornej, — opowiadał Stasiak Anielce. — Rodzice jej mieszkają na Górnej, tam gdzie my. Tę czarną kozę znam dobrze. Ile razy pędzą bydło przez miasto, zawsze ta szelma znika na chwilę w restauracji pod „Gęsią“ i z pół antalka piwa potrafi wypić. Podobno potem daje czerwone mleko, którego nikt pić nie chce. Biedna Andzia ma prawdziwe utrapienie z tą pijaczką!

— My mamy także prześliczne dwie kozy w domu, — pochwaliła się Anielka i po chwili zaczęła opowiadać Staškowi o Wojtku, o domu, stry-

mieniu, lesie i łąkach, o wszystkim tem, co tak bardzo kochała.

Już teraz mówili z sobą wogóle per „ty“, bo jakoś łatwiej było się porozumieć.

Gdy znaleźli się na moście, Anielka musiała na Staśka poczekać chwilę, bo pan Bielawski kazał mu dwa piorunochrony zanieść do jednego z domów na wybrzeżu rzeki.

— Właśnie dlatego musieliśmy iść dalszą drogą, — wytłumaczył Stasiak. — Nie oddalaj się jednak, dopóki nie wrócę.

Ostrzeżenie to było całkiem zbyteczne, bo Anielka jak skamieniała stała na moście, spoglądając na spokojne fale rzeki. Nie, czegoś podobnego jeszcze nigdy w swoim życiu nie widziała, a tembardziej w jasny, zwykły dzień powszedni! Aż dwa naładowane statki z całym mnóstwem ludzi zatrzymały się u brzegu, przed domem, do którego wszedł Stasiak. Czy statki te przybyły z morza? Musiały w każdym razie przy płynąć gdzieś z bardzo daleka, skądś, gdzie jest tylko woda i zieleń.

Błękitne zdziwione oczy Anielki otwierały się coraz szerzej, jakby nie były przygotowane na te wszystkie cuda, które nagle ujrzały. Statki z takimi śmiesznymi białymi chorągwiemi, pływały po rzece tam i napowrót. Na niektórych widać było całkiem wyraźnie kręcących się ludzi. Anielka omal nie krzyknęła z przestachu, gdy nagle usłyszała tuż za sobą głos Staśka:

— Spójrz tam, statek parowy zawinął do przystani.

Anielka odrzuciła wtył głowę, a usta jej rozwarły się ze zdziwienia. Na wodzie pływał prawdziwy dom z kominem, z którego dobywał się dym jak z komina fabrycznego. Więc to jest statek parowy?

— Co też wszystkiego djabeł nie wymyśli! — przypomniała sobie Anielka słowa nieboszczki babci i teraz mimowoli je powtórzyła.

— Jeszcze nigdy statku nie widziałaś? — zachichotał Stasiek, któremu od śmiechu aż łzy ukazały się w oczach. On ze swej strony nigdy jeszcze nie widział podobnie naiwnej dziewczyny, jak Anielka. Dla niej wszystko na świecie było czemś nowem i cudownem.

— Ja tam już byłem nawet na statku, — pochwalił się, gdy ruszyli w dalszą drogę, — byłem z moją ciotką, która teraz oślepla i leży w szpitalu.

Ale Anielka zdawała się tego wszystkiego nie słyszeć. Jak można mówić o ślepotcie, kiedy świat jest taki piękny, przepelniony takim mnóstwem cudów!

Wieże kościelne naprawo, wieże kościelne nalewo, takie wysokie wspaniałe, jakby naprawdę mogły dosięgnąć nieba. Połyskująca woda tu, pod żelaznym mostem szumi cichutko, ludzie, słońce i życie dokoła, wszystko to zapierało Anielce kompletnie oddech w piersiach. Co znaczył ciężar napełnionego bielizną koszyka, co znaczył ponury dom, w którym mieszkali Bielawscy i ustawiczny turkot koła młyńskiego w fabryce czekolady! Upajając się tem wszystkim, poprostu płynęła Anielka przez ulice i tylko jakby zdaleka słyszała głos Staś-

ka, a od czasu do czasu wypowiedziane przez chłopca ostrzeżenie :

— Musimy iść trochę prędzej, Anielciu, bo majstrowa gniewać się będzie, jak późno wrócisz do domu!

Lecz Anielka spoglądała tak dziwnie na swego towarzysza, jakby to wszystko absolutnie nie jej dotyczyło. W danej chwili majstrowa wydała jej się tak daleka, jak słońce na niebie, przecież teraz miała ważniejsze zajęcie, gdy obserwowała kilku wspaniałych jeźdźców na cudownych koniach, a potem, gdy ujrzała kogoś na rowerze, jadącego z niezwykłą szybkością. Jakże w tem mieście było wesoło! Żeby tak Wojtek mógł to wszystko zobaczyć!

Stasiek nie mógł sobie poprostu dać z nią rady, to też odetchnął z ulgą, gdy ujrzał przejeżdżającego przez ulicę wieśniaka, którego dom sąsiadował z domkiem, w którym mieszkał Stasiek.

— Możemy wsiąść? — zawołał Stasiek głośno.

I nim Anielka zdołała się zorientować, koszyk jej z bielizną stał już na wozie, dwa piorunochrony leżały przy nim, a ona siedziała przy boku Staśka, machając nogami w powietrzu. Hej, jakie życie było wesołe i piękne! Anielce wydało się ono jeszcze piękniejsze, bo nie potrzebowała już teraz dźwigać nawet swego koszyka. Nie zdając sobie zupełnie z tego sprawy, poczęła głośno śpiewać przy akompaniamencie turkotu kół zwykłego drewnianego wozu. Jechała przecież hen, daleko, w ten rozsloneczniony świat, nie wiedząc dokąd i z tego właśnie się radując.

Wszyscy ludzie na ulicy uśmiechali się do Anielki. Anielka trąciła Staśka znacząco, a gdy wyjechali już poza miasto i oczom ich ukazały się zielone ogródki i łąki, wówczas Stasiiek też zaczął śpiewać jakąś pieśń wesolą i tak śpiewali już jedną pieśń po drugiej, aż wreszcie wóz zatrzymał się przed małym, niskim domkiem na ulicy Górnej.

— Mógłbym was jeszcze kiedyś przewieźć, — śmiał się wieśniak, gdy Stasiiek i Anielka zeskończyli z wozu i uprzejmie mu podziękowali

— Wiesz, ja tutaj mieszkam, — pochwalił się radośnie Stasiiek, wskazując z dumą rodzinny swój dom, stojący przy drodze.

Może śpiew to sprawił, a może świadomość, że dzień się tak pięknie zaczął, bo Anielka nagle uczuła się w tem otoczeniu zupełnie, jak u siebie w domu.

— Mamo! — zawołał Stasiiek przez okno, na którem stało całe mnóstwo kwitnących kwiatków w doniczkach. — Tutaj jest Anielka od Bielawskich. Ja zaniosę piorunochrony i zaraz wrócę. Ona sama do domu nie trafi.

Po chwili w oknie ukazała się blada twarz, okolona czarnymi włosami i dwoje dużych ciemnych oczu spojrzalo na Anielkę przyjaźnie. Czy to była matka Staśka? Musi mieć chyba dobre serce. Nieśmiało, zaglądnając do każdego kąta, weszła Anielka po raz pierwszy do niskiej, parnej izby.

6. Na ulicy Górnej.

Od tego dnia Anielka często przychodziła na Górną, nie zdając sobie zresztą sprawy, dlaczego to czyni.

Matka Staśka, gawędząc wesoło, stała za długą deską do prasowania i wyciskała kunsztowne fałdki i załamki na pięknej, białej leżącej przed nią bieliznie. Mała kuchenka z żelazną płytą na wierzchu, czerwieniła się od żaru, grzejąc mnóstwo dusz do żelazek, które wrzucano do środka kuchenki co kilka minut. I znowu matka Staśka wyjmowała duszę pogrzebaczem, wsuwała ją do żelazka, śliniła palec, sprawdzała nim, czy żelazko jest gorące i zaczynała prasować następną sztukę bielizny. Chwilami Anielce zdawało się, że matka Staśka robi to wszystko tylko dla przyjemności, bo zawsze z uśmiechem prasowała, z uśmiechem składała bieliznę i z uśmiechem sięgała po następną sztukę.

Przy tej pracy odpowiadała na całe mnóstwo pytań ciekawej Anielki i żartowała z babcią, która za każdym razem, gdy Anielka przychodziła, sie-

działa na kanapie i robiła pończochę. Babcia miała zawsze głowę owiniętą chustką, bo nie znosiła węgłowego czadu, który unosił się po izbie, zawsze jednak siedziała na swem miejscu, piła kawę i częstowała nią Anielkę. Czasami i matka Staśka siadała na chwilę, a wówczas Anielka musiała zjeść jeszcze kawałek chleba z konfiturami, albo kawałek ciasta. Za każdym razem Anielka tak się czuła, jakby należała do rodziny, jakby ten dom był właśnie jej domem. Nie mówiono tu do niej „panienko“, tylko zwyczajnie „Anielciu“ i „ty“. Może to właśnie sprawiało jej taką przyjemność, dość, że na ulicy Górnej czuła się zawsze doskonale.

Czasami w izbie, w której matka Staśka prasowała, ukazywały się młodsze jej dzieci, Elżunia, Adaś i Antoś, którzy zapraszali za każdym razem Anielkę na podwórze, aby obejrzała ich małego, białego królika, który cały dzień skakał przed domem. Raz przez okno izby wsunęła główkę rumiana Andzia od bydła i opowiedziała o czarnej kozie, która się podobno tego dnia znowu straszliwie upiła. Anielka ustawicznie dowiadywała się czegoś nowego, ciągle coś nowego widziała, lecz niestety, zawsze trzeba było wracać posłusznie do domu.

— Czy jabym się także nauczyła prasować? — zapytała pewnego dnia matkę Staśka, której zajęciu przyglądała się już od dłuższej chwili.

— Czemużby nie, — odpowiedziała tamta z miłym uśmiechem. — Tego się każdy może nauczyć, kto ma tylko do pracy ochotę. Chętnie ci pokażę, ale to pójdzie nie tak szybko. Ja już prasuję prawie dziesięć lat, prawda, mamó ?

Oderwała się na chwilę od pracy i spojrzała w stronę kanapy, gdzie babcia obierała uważnie jabłka. Matka Staśka w tym jednym momencie stała się całkiem innym człowiekiem. Jakiś smutek odzwierciadlił się na jej twarzy, dokoła wąskich ust i Anielce przyszło na myśl, że matka Staśka musiała być bardzo zmęczona. Ale trwało to tylko przez jedną krótką chwilę. Potem znowu na twarzy jej ukazał się uśmiech, którym potrafiła zdobywać serca wszystkich i była znowu gotowa do opowiadań i żartów.

O czym jednak myślała? Gdzie wogóle był Staśka ojciec? Anielka doszła do wniosku, że go przecież jeszcze nigdy nie widziała.

— Jak pani Bielawska pozwoli, to cię chętnie nauczę prasowania, — rzekła znowu matka Staśka. — Zapytaj, jeżeli masz ochotę.

Wypowiedziawszy te słowa, spojrzała przyjaźnie na Anielkę. Anielka nawet miała wielką ochotę. Najlepszy dowód, że tak radośnie biegła zawsze z bielizną do małego domku na Górnej ulicy i wchodząc do izby ze swym ciężarem, nigdy nie zostawiała drzwi otwartych, tylko je troskliwie za sobą zamykała.

— Zaczekaj, zaraz z tobą pójde, — zawołał ktoś za Anielką. Był to Stasiak, który zazwyczaj wychodząc z domu, nie omieszkał zapytać matkę: — Czy mam coś przynieść z miasta?

Anielka słyszała to pytanie przez okno i widziała, jak całował matkę w rękę. Jakże obydwójce byli do siebie podobni, ten Stasiak i jego matka! Stasiak był grzecznym chłopcem. Anielka była

ogromnie uradowana, gdy wybiegał za nią na ulicę i z przyjemnością kroczyła obok niego przez miasto.

— Musimy wstąpić do miejskiego szpitala, — zwierzał się po drodze Anielce, — bo majster kazał mi tam o coś się dowiedzieć. Poczekasz na mnie, prawda?

Miejski szpital! Anielka stała u bramy, spoglądając przez żelazne ogrodzenie do słonecznego ogrodu, pośrodku którego wznosił się wysoki budynek z całym mnóstwem połyskujących okien. Nawiedziło ją nagle wspomnienie, którego żadną miarą pozbyć się nie mogła. Miejski szpital. Przecież jej ojciec tutaj leżał. Umarł w tym szpitalu, w tym samym budynku, przed wielu, wielu laty. Anielce nagle smutno się zrobiło na duszy. Znajdowała się teraz przed tym szpitalem, który za dawnych lat dzieciństwa wydawał jej się taki daleki i taki niedostępny. W rzeczywistości widziała teraz ten budynek; widziała mnóstwo połyskujących czystych okien. Za którymś z tych okien leżał kiedyś jej ojciec, zdala od rodziny i tak w samotności umarł. Anielka trochę zamglonem spojrzeniem poczęła błądzić po tych oknach. Na sercu uczuła ciężar. Teraz dopiero uprzytomniła sobie to wszystko, co stało się przed tylu laty.

— Gdzie jest cmentarz? — zapytała, gdy Stasiek stanął znów przy niej.

— Tam, za kostnicą, a dlaczego pytasz? — zdziwił się.

— Mój ojciec umarł i leży właśnie na tym cmentarzu, — odparła Anielka ze smutkiem, jakby ten cios spotkał ją dopiero przed kilku dniami.

Stasiek spojrział na nią i w milczeniu już zaprowadził ją wąską uliczką w stronę rozkwitłego szpitalnego cmentarza. Anielka miała słuszość. Wśród wielu grobów znaleźli połączoną tabliczkę, ukrytą prawie w gałęziach wijącego się bluszczu.

— Roman Lipka z Wielkiej Wsi, — przeczytał Stasiek wolno, lecz dobitnie.

— Roman Lipka, — odczytywały oczy Anielki, które nagle zamglily się łzami.

Więc tutaj leżał jej ojciec, który w chwili, gdy go z domu zabierano, położył jeszcze rękę na jej kędzierzawej głowie. Nie powinien był umierać!

— Nie martw się, — pocieszał Stasiek, stojąc tuż przy niej i ujmując ją za rękę. — Widzisz, my też straciliśmy ojca. Zabity został przez pociąg. Teraz matka musi pracować na nas sześcioro i na babcię. Ogromnie się cieszę, że wkrótce będę jej mógł pomóc.

Poprzez zasłonę łez widziała Anielka poważną w tej chwili twarz Staśka, na której odzwiercadlał się ból, dotychczas głęboko tajony.

— To i ja poślę do domu pieniądze, które tu zarobię, — postanowiła i opowiedziała Staśkowi z wybuchem nowych łez, jak ciężko pracowała jej matka, gdy ojcu przytrafiło się to okropne nieszczęście.

Stasiek pochylił się i poprawił wybujałą gałązkę bluszczu na mogile.

— Będiesz mogła z naszego ogródka wziąć trochę kwiatów i tutaj zasadzić, — rzekł pocieszająco.

Słowa jego przyniosły Anielce istotną ulgę.

Otarła ukradkiem łzy. Stasiak wziął z jej rąk pusty koszyk.

— Jestem zadowolona, że wiem już, gdzie mój ojciec leży, — mówiła Anielka, gdy ruszyli w dalszą drogę i poczęła opowiadać Staškowi rozmaite smutne i wesołe historie, z tych jeszcze czasów, kiedy żył jej ojciec.

— Będziemy razem przesadzać kwiaty, — obiecał Stasiak, — ale majstrowej lepiej nie wspominać o tem. Ona i tak tego nie zrozumie, bo nic jeszcze w życiu smutnego nie doświadczyła.

Stasiak rozumował jak człowiek dorosły i doświadczony, poradził również Anielce, żeby weszła pierwsza do domu, a on dopiero po chwili wejdzie za nią.

— Tak będzie lepiej, — mówił z uśmiechem, — bo majstrowa gotowa ci zabronić wychodzenia na spacer! !

Ale coś całkiem nieoczekiwanego zbliżało się z każdą chwilą do Anielki.

7. Stało się inaczej.

Pani Bielawska zatarła z radością dłońe i usiadła znowu na swem ulubionem miejscu przy oknie, gdzie zawsze popołudniu szyla. Dzisiaj Rejentowa słyszała, jak pani Bielawska posyłała Anielę na ulicę Górną, aby odebrać wyprasowaną bieliznę od Miszczakowej, matki Staśka. I wszystko poszło jak po maśle. Rejentowa była niezwykle serdeczna i oczywiście przyjęła zaproszenie na kawę, na jedną z następnych niedziel. A jak Rejentowa przyjdzie, to i Aptekarzowa nie da się długo prosić. Jest nadzieja, że koszule dla pana aptekarza są już uprasowane.

Aniela ma jeszcze bardzo dużo dzisiaj roboty. Ludziom nie można zawsze mówić prawdy, należy raczej podnosić przed nimi głowę do góry i udawać wielkiego pana, jak zresztą pani Bielawska zawsze doradzała za dawnych lat swojej nieboszczce matce. Czy ktoś przypuszczałby, że Rejentowa złoży wizytę blacharzowi Bielawskiemu? Przecież w każdym razie był to zaszczyt, który nie każdego może spotkać.

Pani Bielawska podniosła się mimowoli ze swego miejsca, potem usiadła na niem znowu, lecz jakoś bardziej zamaszycie i wspaniale. Trzeba się liczyć, że się ma do czynienia z najlepszymi rodzinami. Pani Bielawska powróciła na chwilę myślami do rzeczywistości i odważyła się wyjrzeć przez okno. Czy ta Aniela już wreszcie idzie? Znowu dzisiaj siedzi tak długo. Mogłaby lepiej te nici jedwabne nawlec na szpulkę, toby się chociaż nie poplątały. Właściwie specjalnie dzisiaj Aniela przydałaby się bardzo w domu. Całe szczęście, że prasowanie koszul nic nie kosztuje. Wzamian za prasowanie, Stasiak uczy się przecież blacharstwa i dostaje całodzienne utrzymanie. Ale Aniela i Stasiak mogliby przez cały dzień i noc jeść bez przerwy, pozatem cały dzień chętnieby biegali po mieście. Musi to się jednak jakoś zmienić! Pani Bielawska przestanie posyłać Anielę na ulicę Górną, tak, stanowczo przestanie. Zegar istotnie wskazywał już piątą. Co można wiedzieć, co tej Anieli znowu wpadło do głowy, ale przecież Miszczakowa też musi o tej porze wyjść z domu, bo od szóstej pracuje w restauracji. Tego już stanowczo było za wiele.

Pani Bielawska nerwowo przeciągnęła ręką po włosach i pochyliła się znowu nad swym szyciem. Pół do szóstej. Nie, to przechodzi już wszelkie pojęcie! Zdaje się, że Stasiak też jeszcze nie wrócił, bo pan Bielawski ciągle wychodzi przed sklep i wygląda.

Z nagle postanowieniem chwyciła pani Bielawska swój wełniany ciepły szal i zarzuciła go na ramiona. Musi tych dwoje gagatków przylapać i dać

im porządną burę. Z tem mocniem postanowieniem, kroczyła pani Bielawska pewnym krokiem w stronę głównej ulicy.

Niktby się nie spodziewał, że Stasiak miał aż tak długie nogi, że sięgał niemi pod stołem nóg Anielki. Pani Bielawska jednak, która właśnie tego dnia w najwyższym zdenerwowaniu spotkała Anielkę i Staśka na moście, starała się już od tego czasu sadować ich jak najdalej od siebie. Nawet rozmawiać z sobą nie mogli, chociażby nawet chodziło o najważniejsze sprawy, a z nauki prasowania też nic się nie zrobiło. To ostatnie właśnie najbardziej zmartwiło Anielkę. Zabroniono jej chodzić na Górna do matki Staśka, zabroniono nawet wychodzić samej na miasto. Co złego uczynili ona i Stasiak, że nie wolno im było nawet teraz z sobą porozmawiać?

Anielka czuła się teraz tak, jakby jej nagle skrzydła podcięto i jakby wrywano kawałkami serce z piersi. Popołudnie za popołudniem, podczas całych tygodni musiała siedzieć przy pani Bielawskiej, albo też sama przy oknie, cerować koszule, fartuchy, znaczyć chusteczki i uważać, żeby każdy róg chusteczki był jednakowo wykończony. Czasami cieszyła się Anielka naprawdę, gdy jakaś robota jej się udała, ale tak ciągle obszywać róg za rogiem—nudno było. Nigdy już chyba tego nie skończy, nigdy nie osiągnie żadnego celu, a nadmiar złego w żołądku kruczało jej tak, że niejednokrotnie musiała głośno kaszleć, aby to kruczenie zagłuszyć.

Gdy czasami sama siedziała w kuchni i szyla,

zdobywała się na odwagę podejścia do kredensu, zawsze jednak zastawała kredens zamknięty i przypominała sobie pełne surowości słowa pani Bielawskiej:

— Aniela powinna się odzwyczaić od tak częstego jedzenia. Nieladnie jest jeść tak dużo, to brzydkie nawyknięcie, dobre tylko na wsi.

I Anielka wracała głodna do swego miejsca przy oknie, zabierając się na nowo do pracy.

Jakaż sknera z tej pani Bielawskiej! Nikomu nic nie da zadarmo. Tak samo Staśkowi kraje tak cienkie kawałki chleba, że możnaby je było zdmuchnąć ze stołu. A gdy Stasiek przy stole jeszcze raz o coś poprosi, pani Bielawska obrzuca go takim spojrzeniem, że chłopakowi wszystko z rąk leci. Stasiek jednak rzadko się tem przejmuje i je spokojnie dalej. Ma rację.

Pewnego razu, podczas obiadu, Stasiek pod stołem trącił Anielkę w nogę, a gdy pan Bielawski wstał od stołu, zaś Stasiek przechodził koło Anielki, wcisnął jej do kieszeni fartuszka jakąś karteczkę:

„Wyjdz tylnemi drzwiami, jak będziesz miała iść do piwnicy.“

Wystarczyło to, żeby w duszy Anielki zrodziła się znowu radość.

Gdy pani Bielawska zaczęła się przygotowywać do wyjścia na miasto, oczy Anielki błyszczały taką wesołością, że musiała się nisko pochylić nad robotą, żeby majstrowa tego blasku nie dostrzegła. Stasiek również widział, że majstrowa wyszła, to też po chwili czekał już na Anielkę za domem.

— Coś ci przyniosłem, — zaśmiał się, rozwijając małą paczuszkę. — Jedz, to bardzo dobre.

I Stasiek podał Anielce dwa spore kawałki białego chleba, przełożone czerwieniutkiem mięsem. Policzki Anielki splonęły rumieńcem.

— Tak, a ty? — zapytała, oddając mu jedną kromkę.

Wówczas Stasiek zaśmiał się pobłaźliwie, potykając ukradkiem ślinę, cisnącą mu się do ust.

— Mam jeszcze dosyć od wczoraj, — odparł z dumą, — byłem znowu u matki w „Zachęcie“.

— A co to jest? — zapytała Anielka, zatapiając zęby w bielutkim, świeżym chlebie.

— Acha, tyś tam jeszcze nigdy nie była i nigdy nie widziałaś tego wielkiego budynku. Otóż artyści urządzają tam koncerty, a bogaci ludzie sprawiają sobie uczyty, jedzą i piją, nawet szynkę i indyczki zajadają! Dopiero wczoraj tych specjałów spróbowałem.

— Jezus Marja! — dziwiła się Anielka i z podwójną przyjemnością zajadała chleb z mięsem. Czegoś podobnie dobrego jeszcze nigdy w swoim życiu nie jadła.

— Lubisz szynkę? — zapytał ze śmiechem Stasiek, który miał teraz apetyt coraz większy. — Główny kucharz dał mi wczoraj cztery takie kawałki chleba do domu.

Przez chwilę spoglądał w milczeniu przed siebie.

— Jabym także wolął być kuchaczem, niż tutaj, w tym warsztacie siedzieć. Takie śliczne rzeczy można na tortach rysować, można pięknie półmiski ubierać. Już jabym wiedział, jak się to robi. A czy ty umiesz rysować?

— Tak, naturalnie! — zaśmiała się Anielka.

a błękitne jej oczy znowu zabłysły. — Przez jeden rok zarysowałam pajacami całą ławkę w szkole, a wszystko jedno, ładnie nie wyglądała.

— Ja bardzo lubię rysować, — zapalał się Stasiak, — mogę rysować cały dzień i nigdyby mi to nie zbrzydło. Mam ci przynieść kiedyś jakiś rysunek, który sam zrobiłem?

Anielka radośnie skinęła głową i wolniej już poczęła jeść swój chleb, którego coraz mniejszy kawałek trzymała w ręku.

Tuż przed nią płynęła z szumem woda, obracająca koło młyńskie w fabryce czekolady.

— Raz to koło takiego małego kociaka przyniotło, — opowiadał Stasiak. — Taki był śliczny i bielutki. Teraz też mamy kociaka w domu, nazywa się Mruczek. Szkoda, że tobie już więcej nie wolno do nas przychodzić, tego nie mogę wybaczyć majstrowej.

Twarz Anielki była zamyślona.

— Chciałabym pójść w niedzielę na grób ojca, — postanowiła i oczy jej znowu zabłysły radością. Od chwili swego przyjazdu do miasta, Anielka ani jednej niedzieli nie miała wolnej.

— A jak mi kiedy chcesz coś powiedzieć, to trać mnie dwa razy pod stołem, — rzucił odniechceni Stasiak, — wówczas będę wiedział, że mam czekać na ciebie przed domem. Inaczej nie będziemy się mogli z sobą porozumiewać.

Znowu zaległa między nimi cisza, którą wreszcie przerwał pełen lęku głos Anielki:

— Spójrz, tam w więzieniu ktoś opuszcza ta-

blinę z dachu nadół, akuratnie tuż przy oknach celii
Na tablicy widocznie jest coś napisane.

— Całe szczęście, że Bielawscy tego nie wi-
dzą, — odparł Stasiak, — bo zaraz poleciliby z ję-
zykiem do naczelnika.

Jakieś drzwi się otworzyły. Dwie głowy zwró-
ciły się w tę stronę i nagle Anielka i Stasiak
odskoczyli od siebie.

Gdy pani Bielawska wróciła do kuchni, Aniel-
ka z zarumienioną twarzą siedziała już nad
robotą. Ciekawe, czy majstrowa robotę pochwali!
Dopiero przed chwilą Anielka pierwszą koszulę
załatała.

Ale pani Bielawska dzisiaj innemi sprawami
była zajęta.

— Na niedzielę trzeba jeszcze oczyścić srebr-
ne nakrycia, — rzekła. — Wyjmie się także nową
tacę i nikłowy dzbanek do kawy. W niedzielę bę-
dziemy mieli znakomitych gości.

Gdy Anielka nic na to nie odpowiedziała, pa-
ni Bielawska powtórzyła swą przemowę głośniejszą i wy-
raźniejszą, poczem spojrzała zdziwiona na dziewczynkę.

— Co się Anieli stało? Co znaczą te łzy?

— Ukłułam się, — wybąkała wreszcie Anielka,
wysysając kroplę krwi z zakłutego palca.

Majstrowa w swej nowej jedwabnej sukni,
usiadła wreszcie kuchnię, tylko łzy Anielki pły-
nęły dalej i dalej, tworząc dwie małe brózdki na
policzkach, spływały razem z maleńkimi kropel-
kami krwi z palca i z przygasłą nadzieją na nad-
chodzącą niedzielę. Co ją obchodzili ci wspaniali
goście, którzy mieli przyjść w niedzielę? Przecież

to właśnie jej, Anielce, tę niedzielę zabierali! Czyż nie miała do niej prawa? Uśmiechnęła się mimowoli na wspomnienie złośliwych słów Staśka, którymi wyraził się tego dnia o pani Bielawskiej. Stasiak ma słuszość, że pani Bielawska jest skąpa i że jeszcze nigdy w życiu nikomu nie sprawiła żadnej przyjemności. Cóż to Anielkę obchodzi? Wyjdzie sobie i basta! Niech pani Bielawska sama usługuje gościom!

Mimo tych postanowień, łzy znowu poczęły spływać po policzkach, bo w głębi duszy wiedziała zbyt dobrze, że wszelkie decyzje nie pomogą, że musi w niedzielę zostać w domu i posłusznie spełniać polecenia swej chlebodawczyni.

8. Rzeczy nieoczekiwane.

Nim jednak nastąpiła niedziela, tyle rzeczy nowych się przytrafiło, że pozwoliły one Anielce zapomnieć zupełnie o własnym zmartwieniu.

Było to pewnego słotnego popołudnia. Anielka siedziała nad haftem przy oknie, wkluwając igłę w biały materiał i wyciągając ją to z jednej, to z drugiej strony, miała przytem takie uczucie, jakby to popołudnie miało się nigdy nie skończyć. Krople deszczu, padającego za oknem zdawały się odmierzać długie wlokące się minuty i oddzielać jedne od drugich. Bezdenna nuda ogarnęła Anielkę. Żeby tak chociaż można było szyć suknię!

Błądzącym wzrokiem spoczęła na twarzy pani Bielawskiej, która poprawiała coś przy swej nowej sukni, przygotowanej na niedzielę i jakby na złość krzywo skrajala kołnierz. Pełna gniewu cisnęła suknię na stół i podeszła do Anielki.

— Znowu Anielka źle to obdzierała, — poczęła gderać. — Przy Anieli nawet boska cierpliwość może się wyczerpać.

Niby ostrze stali słowa te zapadły do serca Anielki, ale stały się chociaż drobnem urozmaice-
niem, tego niekończącego się nudnego popołudnia.
Anielka pochyliła się znów nad robotą, nie dając
odpowiedzi. Bo właściwie co miała powiedzieć, co
miała na swoje usprawiedliwienie?

— Jak w mojej nieobecności ktoś będzie
dzwonił na dole w sklepie, to proszę zejść i klie-
nta obsłużyć, — rozkazała pani Bielawska Anielce,
wychodząc na miasto, aby dokupić kawałek mater-
jału do zepsutego kołnierza.— Chyba sobie Anielka
z tem poradzi.

I wszystko nagle uległo zmianie dokoła Aniel-
ki, gdy zdała sobie sprawę, że majstrowa już wy-
szła. Jak pięknie słońce świeciło! Żeby tak jeszcze
ktoś do sklepu przyszedł i chciał coś kupić! Aniel-
ka bardzo lubiła klientów obsługiwać. Wiedziała
już także ile kosztują knoty do lampy i ile trzeba
wziąć za blaszany lichtarz. Przed paru dniami na-
wet udało jej się sprzedać ręczną latarkę.

Czy nikt nie dzwonił? Anielka podbiegła do
okna i wychyliła się przez nie. Omal nie wypadła
na ulicę z wrażenia. To, co zobaczyła na dole,
przypomniało jej szczęśliwe lata dzieciństwa i za-
pachniało rodzinną wioską. Chłopiec z małpką,
z małpką, która pięknie tańczy!

Niby na skrzydłach, sfrunęła Anielka ze scho-
dów i wybiegła na ulicę. Ach, tyle tęsknoty i żalu
posiadała melodia, którą chłopak wygrywał na ka-
tarynce, tyle bólu i niemego wyrzutu było w oczach
grającego chłopca, który wsparty o mur kamienicy,
spoglądał na zebranych dokoła ludzi, nie widząc

ich zupełnie. Dokąd wędrował? Skąd przychodził?
Z przemożną siłą gromadka zebranych widzów podciągnęła za sobą Anielkę. Coś dziwnego, tajemniczego, coś, co w domu już wywierało na niej takie wrażenie, osłoniło teraz mgłą wszystkie jej myśli i nim się zdołała zorjentować, stała już na samym końcu ulicy. Jej srebrna broszeczka leżała razem z monetami w czapce, którą małpka trzymała przed ludźmi, domagając się datków. Anielka nie miała pieniędzy. Ani grosika nie nosiła przy sobie w kieszeni. Jak ta małpka śmiesznie się przechyla w tańcu! Jak spogląda na chłopca i jak każdy jego ruch rozumie! Anielka nie mogła od małpki oderwać wzroku. I tak chłopiec i małpka wędrują po świecie, nie rozstając się z sobą...

Co się działo, że znowu w serduszkach Anielki zrodziła się ta żartliwa tęsknota, która i ją ciągnęła do wędrowki, do słońca, do chmur, w daleką nieznaną przestrzeń, na szeroki świat. Czy to ta mała Anielka z Wielkiej Wsi tu stała, która kiedyś tak się zagapiła, że do domu drogi znaleźć nie mogła, i rodzeństwo musiało jej szukać? Tym razem nie było tutaj rodzeństwa, ale zamiast braci i siostr zbliżyła się do Anielki jakaś starsza kobieta w ciemnym płaszczu.

— Czy nie jesteś pomocnicą pani Bielawskiej?
— zapytała wolno. — Sądzę, że lepiej będzie, jak pójdziesz teraz do domu, bo widziałam twoją panią wracającą z miasta.

Anielka przez chwilę spoglądała mglistym wzrokiem w ciemne oczy nieznaną, aż wreszcie uświadomiła sobie jej słowa. Przerazona, wtuliła

głowę w ramiona i poczęła biec szybko ulicą, nie zważając wcale na to, że potrąca idących wolniejszym krokiem przechodniów.

— O Jezus, — szeptała tylko coraz bardziej przerażona, a pośpiechem swym wywoływała uśmiech na twarzach sąsiadów, stojących przed drzwiami swych domów.

— Ale się dziewczyna śpieszy! — wołał ze śmiechem mistrz piekarski Bączek — Acha, bo tam ztyłu władza idzie!

Zrobił przytem taką minę, że wszyscy obecni nagle, śmiejąc się głośno, poznikali wewnątrz swych domów.

Pani Bielawska, nie orientując się w tem wszystkim, kroczyła majestatycznie z szumem spódnic, w stronę swego mieszkania. Czarny aksamitny beret przekrzywił się jej trochę na głowie, ale mimo wszystko pani Bielawska wyglądała niezwykle wspaniale i elegancko. Dopiero, gdy weszła do pokoju i przejrzała się w lustrze, zawrzała gniewem, który postanowiła pomścić na Anielce.

— Anielka też się opuszcza w pracy, jak tylko nikt jej nie pilnuje! — zawołała. — Czy był ktoś w sklepie?

Anielka zarumieniła się, nalewając pośpiesznie wody do maszynki po kawie. Miała wrażenie, że wszystko się przed nią w jednej chwili zawali. Dopiero po chwili zaczęła przychodzić do siebie.

— Listonosz ten list mi oddał, — ośmieliła się wybąkać.

— Co, list! Dla mnie? — Pani Bielawska nie posiadała się ze zdziwienia. — Niesłychane rzeczy,

narzekała, — że wszystko jednego dnia stać się musi.

Zaledwie jednak rozerwała kopertę i wyjęła z niej arkusz papieru, twarz jej rozpogodziła się.

— To od Anieli matki, — rzuciła wśród czytania. — Prosi, abym Anielę mocno trzymała. Widocznie w domu dobrze Anielę znają.

— Matka Anieli pisze o jakimś chłopcu sierocie, który uczył się u ogrodnika Matysiaka. Zna go Aniele? Podobno leży teraz chory w szpitalu na Dolnej ulicy. Musi go Aniele odwiedzić. Ale dopiero pójdzie tam Aniele za parę dni, bo podobno wczoraj mieli go tutaj przywieźć. Poza tem brat Anieli w przyszłym miesiącu wyjeżdża do Ameryki. Przy tej okazji będzie Aniele miała wizytę matki, która odprowadza swego syna aż tutaj do naszego miasta. — Pani Bielawska spojrziała z nad listu. — Radziłabym się Anieli poprawić i być posłuszną, — ostrzegła, — bo w przeciwnym razie niewielé pocieszającego będę mogła matce powiedzieć.

Ostatnich słów Anielka prawie nie słyszała. Stała przy kuchni, wsypując kawę do garnuszka. Więc Romek jedzie do Ameryki, a ona ma odwiedzić Manusia Wiecha w szpitalu. Cóż za cudowne widoki na najbliższe dni i tygodnie.

9. Coraz dziwniej.

Dwa dni minęły od niezapomniałego przeżycia z wędrownym chłopcem i tańczącą małpką. Gdy wieczór zapadł, Anielka zmęczona po całodzienniej pracy, wolno wspinała się po schodach, kierując się w stronę swojej facjarki. Na dole, jak zwykle turkotało koło młyńskie i przelewała się woda, będąca jakby akompanjamentem ciągłego bezustannego turkotu. Trzymana przez Anielkę świeca poczęła migotać niepewnie, aż wreszcie zupełnie zgasła. Anielka przystanąła przerażona i dostrzegła, że drzwi znajdujące się w pobliżu jej własnego pokoju, są napół uchylone. Ktoś wyraźnie ją wołał. Czyżby to była pani Bielawska? Jakieś niewytłumaczone uczucie bojaźni spowodowało, że Anielka cofnęła się o kilka kroków wtył. Wreszcie zdecydowała się zapalić ponownie świecę, lecz gdy postąpiła kilka kroków naprzód, usłyszała znowu, że ktoś wyraźnie wypowiedział jej imię.

— Czy to Anielka? — pytał zmęczony głos, gdy Anielka stanęła na progu obcego pokoiku. —

Proszę podejść bliżej, bo tak trudno nam będzie rozmawiać.

W łóżku, które stało tuż pod opadającym ku podłodze sufitem, uniosła się jakaś głowa. Dwoje oczu spojrzało przyjaźnie ku Anielce. Gdzie ona te oczy widziała? Czy takie same oczy miał ów wędrowny chłopiec z tańczącą małpką, czy też widziała je kiedyś może w rodzinnej wiosce? Tak oczy te były jakieś dziwne i przywodzące na pamięć najdawniejsze wspomnienia.

W jednej chwili wszelki przestach, który Anielka odczuwała dotychczas, pierzchnął bezpowrotnie.

— Niech mi Aniela nie bierze tego za złe, — usprawiedliwiała się chora. — Ale będzie Aniela chyba taka dobra i zagotuje mi filiżankę herbaty na mojej naftowej maszynie. Musiałam się przeziębicić, bo od wczoraj febra mnie trzęsie.

Zmęczona kobieta przymknęła na chwilę oczy i Anielka dostrzegła głębokie zmarszczki na jej wychudzonej twarzy. Do duszy Anielki wstąpiło nagle pragnienie niesienia pomocy tej nieznamym kobiecie.

— Ależ, chętnie, — zawołała, stawiając świecę na stole i zabierając się do zapalenia maszyny, chora jednak zaczęła się znowu niepokoić.

— Czy nie mogłaby Aniela postawić świecy na oknie? — zapytała niepewnie. — Tak się już do tego przyzwyczaiłam, a wiatru niema, więc świeca nie zgaśnie.

Słyszac to, Anielka spojrzała na nią z przerażeniem. Co powie pani Bielawska, gdy świeca się tak prędko wypali?

— Dam Anieli potem nową świecę, — zabrzmiał znowu od strony łóżka głos chorej, która leżała z zamkniętymi oczami. — Lepiej będzie, jak Aniela nie poprosi pani Bielawskiej o drugą świecę.

Gdy Anielka po chwili usiadła przy łóżku chorej, podając jej herbatę, nieznajoma kobieta zaczęła się jej przyglądać jeszcze z większym zaciekawieniem.

— A skąd Aniela pochodzi? Czy ma Aniela rodzeństwo? — pytała.

Chora nie była jeszcze wcale starą kobietą, to jednak całe mnóstwo srebrnych nitok połyskiwało w jej włosach. Anielka spoglądała wciąż na nią i dostrzegła, że podczas rozmowy nieznajoma kobieta spoglądała wciąż w stronę okna, na palącą się na parapecie okiennym świecę.

— Ośmioro dzieci wychowała matka Anieli, — skinęła w pewnej chwili głową, — i wszystkie prawie są już samodzielne?

Anielka potaknęła, nie rozumiejąc dokładnie, co ten wyraz miał oznaczać.

— Romek jedzie teraz do Ameryki, — opowiadała dalej i nie mogła się powstrzymać od zapytania, czy chora była kiedyś w Ameryce.

— Nie, nie byłam jeszcze, — odparła zapytana, — ale jak Bóg da, to może i my tam pojedziemy.

Słowa te brzmiały, jak żarliwa modlitwa, a po wypowiedzeniu ich, głowa chorej znowu bezsilnie opadła na poduszki.

Co się tu właściwie działo? Kim była ta kobieta? Pytającym wzrokiem Anielka błędziła po po-

koiku, to znów zatrzymywała go na leżącej w łóżku kobiecie.

— Którą mamy teraz godzinę? — zapytała chora po chwili. — Może już Aniela zdjąć świecę z okna i zgasić ją. Bardzo Anieli dziękuję i prosiłabym, żeby Aniela nie opowiadała o niczem pani Bielawskiej. Pani Bielawska z pewnością nie byłaby zadowolona, gdyby się dowiedziała, że Aniela mnie odwiedza. Najlepiej będzie nic nie mówić.

Anielka skinęła głową. Przeczucie jakiegoś straszliwego losu, prześladowającego tę kobietę, przemknęło przez umysł Anielki i zrodziło w jej sercu współczucie dla nieszczęśliwej. Nawet zmęczenia już teraz Anielka nie odczuwała, mimo to jednak chora nalegała, aby jak najspieszniej udała się na spoczynek.

— Przecież Aniela musi znowu wcześniej wstać jutro, — tłumaczyła, — jeżeliby Aniela mogła podczas jutrzejszego dnia do mnie wstąpić, to byłabym niezwykle zadowolona.

— Tak, a w nocy? Może mam tu przynieść moją pościel i spać razem z panią? — zaproponowała Anielka.

Blady uśmiech przemknął po wychudłej twarzy chorej.

— Aniela ma bardzo dobre serce, — wyszeptwała, — ale to byłoby naprawdę zupełnie zbyteczne. Panna Chudzelewska, która mieszka w sąsiednim pokoju, z pewnością tu jeszcze do mnie wstąpi, jak będzie wracać do domu, a w danej chwili już mi nic absolutnie nie potrzeba.

Jak dziwnie się wszystko dzisiaj składało.

W chwili, gdy Anielka chciała wyjść z izdebki, natknęła się u drzwi na elegancko ubraną osobę, która właśnie pragnęła odwiedzić chora.

— Dobry wieczór, — wyszeptła Anielka nieśmiało.

— Acha, to pewno Anielą od pani Bielawskiej, — domyśliła się támta. — Spóźniam się dzisiaj trochę. Lepiej się pani czuje?

Z uśmiechem zajęła miejsce przy łóżku chorej, tam, gdzie przed chwilą siedziała Anielka. Anielka wychodząc, słyszała jeszcze, jak chora zmęczonym głosem pytała przybyłą o jakieś dziecko, a potem słowa zamarły w turkocie młyńskiego koła zdołu. Anielka przystanęła na korytarzu z bijącym sercem i z niepokojem w duszy. Co było z tą świecą? Kto miał dziecko?

Do ostatniej chwili przed zaśnięciem te tajemnicze zagadnienia nie dawały Anielce spokoju. Ilekroć pragnęła przestać myśleć o tem wszystkim, za każdym razem myśli te wracały do niej i uporczywie szumiały w głowie.

10. Rzeczy tajemnicze

Anielka wreszcie znalazła kogoś, komu powinna była pomagać i myśl o tem dodawała jej otuchy podczas dnia pracy.

Pani Kudelska nie czuła się lepiej. Policzki jej pałały, a dłonie były wciąż zimne.

— Nie, lekarz mi niepotrzebny, — broniła się, — najważniejsze, żebym miała spokój.

Ale po kilku chwilach przywołała znowu do siebie Anielkę.

— Może Aniela będzie dzisiaj wychodzić? — pytała. — To może Aniela uczyni mi jedną przysługę. Wie Aniela, gdzie znajduje się przedzalnia jedwabiu na ulicy Młyńskiej. Właśnie ja tam pracuję. Gdyby Aniela tamtędy przechodziła, proszę wstąpić i wytłumaczyć mnie. W poniedziałek z pewnością przyjdę do pracy, a nawet może jeszcze wcześniej. W fabryce nie lubią, jak człowiek choruje,

I zmęczone powieki przymknęły się znowu, a Anielka znowu dostrzegła głębokie zmarszczki na czole chorej.

Przędzalnia jedwabiu! Jak skamieniała sta-
nęła Anielka przy łóżku. Więc takie przędzalnie
i w mieście bywają? Pani Kudelska pracowała
w przędzalni! A gdzie mieszkał jej mąż? Wogóle
skąd pochodziła? Anielka odrzuciła wtył głowę jak-
by pragnęła zebrać całą siłę młodości, aby
dopomóc tej kobiecie przy wydostaniu się ze znie-
nawidzonej fabryki. Usłyszała już jednak znowu
głos pani Kudelskiej:

— Aniela także pracowała w przędzalni, pra-
wda? Dla dzieci ta praca jest szczególnie ciężka.
My, starzy musimy sobie dawać jakoś radę, bo
nam już nic innego w życiu nie pozostało.

Ale czy to wogóle było możliwe?

Przez maleńkie okienko w dachu wnikał do
izdebki upojny zapach świeżej czekolady. Zapach
ten zdawał się zasnuwać mgłą całe zrozumienie
Anielki tych wszystkich rzeczy, o których ostatnio
tak często myślała. Wszystko nagle przysło, jak sen.
Anielka w tej chwili myślała jedynie o słodkiej
doskonałej czekoladzie, którą tam, obok fabryko-
wano i której ona jeszcze nigdy nie kosztowała
nawet. W tej chwili odczuła jakąś dziwną pustkę
w żołądku.

— Myślę, że już pora nakrywać do stołu, —
usprawiedliwiła się przed panią Kudelską. — Przyj-
dę tu znowu później, a do przędzalni wstąpię
napewno.

Gdy Anielka krajała chleb na podwieczorek
dla Staśka, nóż trzymany w ręku zatapiał jej się
coraz głębiej w białym mięszu, tak że kromka
chleba z jednej strony była bardzo gruba, z dru-

giej zaś należało uczynić ją trochę cieńszą. Takich nierównych kawałków pani Bielawska poprostu znieść nie mogła, to też Anielka pośpiesznie resztę bochenka zamknęła do kredensu, położyła na każdym kawałku ukrajanym odrobinę sera i śpiesznie zbiegła do sklepu.

Jakże ten czas dzisiaj prędko mijał! Anielka powinna jeszcze pobiec do mistrza piekarskiego Bączka naprzeciw i zamówić u niego okrągłe drożdżowe placuszki na niedzielę. Pozatem musi koniecznie oczyścić do wieczora miedziane rondle i mosiężną maszynkę do kawy. Pani Bielawska zapowiedziała, że wieczorem będą piekły drobne ciasteczka dla gości, więc przy pieczeniu Anielka też będzie musiała pomóc swej chlebobawczyni. Czy uda jej się wymknąć na chwilę z domu i skończyć do przedziałni?

— Spóźniłaś się dzisiaj, — wyszeptał Stasiek, gdy Anielka wreszcie z talerzem w ręku ukazała się w warsztacie. — Za chwilę sam przybiegłbym na górę! Patrzcie, co za kromki chleba! Dzisiaj napewno majstrowa chleba nie krajała!

I Stasiek z apetytem zatopił białe zęby w świeżym chlebie, a Anielka uśmiechnęła się doń wesoło.

— Otwórz tamtą szufladę, jest w niej coś dla ciebie! — rzekł Stasiek po chwili.

— Tak, co takiego? — zaciekawiona, podbiegła Anielka do długiego stołu.

Gdy otworzyła szufladę, dostrzegła na białym papierze wyrysowane dwie głowy ludzkie o długich włosach, sympatycznych twarzach i radośnie błyszczących oczach.

— Ale to nie twoja robota, — rzekła, przyglądając się rysunkom ze zdziwieniem.

— Naturalnie, że moja, możesz mamę zapytać, — triumfował Stasiek. — Potrafię jeszcze ładnie rysować, jak mam dużo czasu.

Anielka spojrzała na Staśka z niemym po-
dziwem. Nagle odczuła, że i on tutaj, w warsztacie
stanowczo nie był na odpowiednim miejscu.

— Powinieneś zostać rysownikiem, — rzekła
nieśmiało, zwracając się doń po chwili. — Pomów
na ten temat z matką.

Ale Stasiek potrząsnął głową:

— Ja muszę zarabiać. Trzeba zaciąć zęby i pra-
cować. Może kiedyś, później, jak będę miał wię-
cej pieniędzy... wtedy gwizdnę na wszystko, zwią-
żę tłomoczek i wyruszę w świat.

Spojrzenia dwojga młodych spotkały się w tej
chwili i połączyły się w blasku radosnych nadziei
na przyszłość.

— Jabym też chciała w świat powędrować, —
zwierzyła się Anielka, — wszystko jedno dokąd. —
Nagle jednak zawołała, pod wpływem nieprzyjem-
nego przypomnienia: — Boże święty, muszę prze-
cież biec do Bączka naprzeciw, i... i, — Anielka za-
wahała się, a Stasiek nie mógł pojąć, co jej się
nagle stało. Ma Staśkowi powiedzieć, czy lepiej
nie? Ale Staśkowi przecież można wszystko zaufać.

— Słuchaj, pani Kudelska na górze jest chora —
wyszeptala po chwili namysłu. — Prosiła, żebym ją
wytłumaczyła w przedzalni na ulicy Młynskiej, ale
zupełnie nie wiem, kiedy będę mogła się tam
wyrwać.

Stasiek wstał z miejsca, jego blada chłopięca twarz była teraz całkiem poważna.

— Ja pójde za ciebie, — rzekł krótko. — A co jest pani Kudelskiej? Kto jest teraz przy niej?

— Więc ty ją znasz? — zdziwiła się Anielka.

— Przecież moja matka wynajmowała dla niej pokój w tym domu. Chciała koniecznie tutaj zamieszkać, dlatego...

Teraz znów Stasiek się zawahał i zmieszal się nagle, gdy pytający wzrok Anielki spoczął na jego twarzy.

— Muszę iść, bo już późno, — usprawiedliwił się wreszcie. — O tem może powiem ci kiedyś indziej.

Ale ciekawość Anielki paliła się już jasnym płomieniem.

— Pani Kudelska zawsze wieczorem stawia na oknie zapaloną świecę, — usiłowała podtrzymać rozmowę.

— O tem nie powinnaś nikomu mówić, — doradził Stasiek dziwnie obcym głosem, — bo mogłabyś wiele zmartwienia przysporzyć. Pani Kudelska prawdopodobnie też cię o to prosiła.

Twarzyczka Anielki spłonęła wstydlivym rumieńcem.

— Ja przecież nikomu innemu nie opowiadam! — wyszeptala, obrażona nieco. — Te twoje rysunki zabiorę któregoś innego dnia!

Gdy jednak znalazła się na górnej platformie schodów, odwróciła się nagle i obejrzała nieśmiało. Twarzyczkę już miała bledszą, a serce zmiękło jej również.

— A może lepiej rysunki teraz zabiorę, — zawołała w stronę zdziwionego Staśka i nie patrząc nań, wbiegła zpowrotem do warsztatu, chwyciła dwa białe arkusiki papieru, poczem szybciej jeszcze pobiegła na górę.

11. Mistrz piekarski Bączek.

Drzwi sklepu były zamknięte i Anielka powinna była zadzwonić. Z jakimś dziwnym wahaniem stała przed piekarnią mistrza Bączka i spoglądała nieufnie na białą porcelanową główkę dziewczynki, którą należało przycisnąć, aby dzwonek zadzwonił. Pani Bielawska dokładnie wytłumaczyła Anielce kiedyś ten nowy wynalazek, a przecież i w domu w Wielkiej Wsi ludzie niejednokrotnie opowiadali o dziwnych dzwonekach w mieście. Mimo to jednak, nikt temu nie wierzył, uśmiechano się tylko i wkrótce całe opowiadanie szło w zapomnienie. Jakim cudem można dzwonić, przyciskając taką porcelanową główkę, zastanawiali się wszyscy. Wojtek nawet ostrzegwał Anielkę przed wyazdem, że takie elektryczne dzwonki mogą czasami sprowadzić na człowieka nieszczęście. I oto nagle stała Anielka przed sklepem mistrza piekarskiego Bączka i właśnie jakby na złość powinna była przycisnąć ów nowomodny dzwonek.

— Co, zamknięte? — zawołał policjant, prze-

chodzący ulicą, dostrzegłszy dziewczynkę, stojącą bezradnie przed sklepem. — Niech panienka przycisnie dzwonek, to ktoś wyjdzie i otworzy.

Ach, Boże święty, jeszcze on tu potrzebny! Żeby chociaż poszedł sobie dalej! Zna nawet Anielkę z widzenia i wie, że pracuje ona u pani Bielawskiej. Gotów teraz rozgadać po całym mieście że Anielka lękała się zadzwonić. Do tego stanowczo dopuścić nie można!

Anielka postanowiła zebrać resztki odwagi. Drżąc na całym ciele, położyła wskazujący palec prawej ręki na białej porcelanowej główce, cofnęła go jednak natychmiast i odwróciła głowę.

Jezus Marja! Z jednego z okien z fabryki czekolady, przyglądał jej się nadomiar wszystkiego młody jasnowłosy chłopiec, który zawsze się do niej uśmiechał. Musi udać, że go wcale nie dostrzega.

Skloniona ostateczną decyzją, położyła znów palec na białej porcelanowej główce i przycisnęła guziczek. Wewnątrz sklepu coś zadźwięczało! Niby ostrze stali, rozdarł powietrze obcy nieprzyjemny dźwięk, odzywając się echem w całym niemal ciele Anielki. Anielka najprzód spojrzała na swój palec, potem zerknęła nieśmiało przez oszklone drzwi do wnętrza sklepu. Zdawało jej się w tej chwili, że tylko jakimś cudem uniknęła nieszczęśliwego wypadku i cudem uratowała własne życie. Wszystko jednak dokoła biegło takim samym trybem, jak dotychczas, jakby się nic właściwie specjalnego nie stało.

Policjant odszedł wolnym krokiem, zwracając co pewien czas uwagę kóremuś z dozorców ulicz-

nych, a w sklepie wreszcie ukazał się gruby mistrz piekarski Bączek, podszedł wolno do drzwi i odsunął rygiel.

— Acha, piękna panienska z Wielkiej Wsi, — powitał Anielkę swoim zwykłym żartobliwym tonem. — Czy coś się stało?

Ale dzisiaj jakoś żarty jego nie trafiały na urodzajną glebę. W sercu Anielki zrodziła się jakaś niewytłumaczona niechęć w stosunku do mistrza piekarskiego, który posiadał nowomodny dzwonek i który zamykał drzwi tylko dlatego, aby każdy klient musiał zwrócić na ów dzwonek uwagę. Z pewnością sam mistrz Bączek spoglądał gdzieś ukradkiem z kąta i śmiał się do rozpuku ze swych przyciskających dzwonek klientów.

— No, wizyta! W niedzielę? Jacyś wspaniali goście? — dziwił się mistrz Bączek, gdy Anielka podała mu swe zamówienie. — Więc któż ma przyjść?

Jakiś figlarny djablik odezwał się w duszy Anielki i zdziwiła się sama, usłyszawszy swą głośną odpowiedź:

— Pan jest zaproszony z żoną i jeszcze kilka osób!

— Co takiego? Panienska mówi poważnie? Czy pani Bielawska upoważniła panienkę do tego zaproszenia?

Znowu djablik upomniął się o swoje prawa i Anielka z powagą skinęła w odpowiedzi głową, a mistrz piekarski Bączek z dumą podkreślił wąsa.

Dobrze mu tak! Bielawscy kupowali u niego dużo, a przecież był ich najbliższym sąsiadem,

— Więc w niedzielę, tak, tak, w niedzielę, —
uśmiechał się mistrz piekarski Bączek, zacierając
z radością dłoń.

— Niech teraz ma za swoją ciekawość, —
triumfowała Anielka.

Spojrząwszy pełnym nienawiści wzrokiem na
porcelanowy dzwonek u drzwi, wybiegła śpie-
sznie ze sklepu i odetchnęła dopiero swobodniej,
gdy się znalazła na ulicy.

A co będzie, jak mistrz piekarski Bączek te-
raz poleci do jej chlebowawców! Ach, niema się
czego martwić, sąsiad nigdy do Bielawskich nie
przychodził. Zorientuje się chyba, że Anielka nie
mówiła tego poważnie, pocieszała się dziewczynka,
nie zdając sobie właściwie sprawy, dlaczego jest
taka zagniewana na Bączka.

Dziwny to był dzień ten piątek poprzedzający
ową uroczystą niedzielę, dzień, w którym Anielka
jak na falach unosiła się, to znów wdół zapadała.
Przed chwilą dopiero była wesola i beztroska, a te-
raz znów jest poważna i zamyślona.

Wkrótce po obiedzie pani Bielawska zawołała
Anielkę do sypialni i podarowała jej nieoczekiwa-
nie prześliczną niebieską suknię z białym kwiat-
kiem u boku i pięknym jasnym kołnierzykiem u szyi.

— Myślę, że będzie dobra na Anielę, — rzekła
dziwnie miękkim głosem. — Będzie Anielka mogła
włożyć ją w niedzielę.

Na Anielkę podarunek ten spadł tak nieo-
czekiwanie, że odniosła takie wrażenie, jakby nagle
czarny śnieg zaczął prószyć w pokoju. Niezwykła

dobroć chlebodawczyni sprawiła, że Anielka podczas reszty dnia była zupełnie inną Anielką.

Stoi naprzykład przy kuchni nad patelnią, podaje pani Bielawskiej białe kawałki ciasta, aby je potem wrzucić do roztopionego tłuszczu i opowiada, że w domu tak samo piekło się placuszki.

Ach, te złoto-żółte, trzeszczące placuszki z Wielkiej Wsi, jakież one były smaczne! Takich rumianych placuszków chyba nikt na świecie nie widział. Jak w Wielkiej Wsi piecze się ciasto, to nikt już nie oszczędza ani masła, ani jajek. Gniecie się ciasto, a potem wałkuje, żeby było cieniutkie, jak bibulka i zaledwie taki placuszek rzuci się na patelnię, już jest złotorumiany i już trzeba go na talerz wyjmować.

Ach, babciu droga! Coby babcia powiedziała na te dzisiejsze placuszki, które można na sznurku zawiesić i które leżąc na patelni, ze wstydu zarumienić się nie mogą, chociaż je pani Bielawska ciągle popycha nożem.

— Z takich placuszków jest chociaż jakiś pożytek, — tłumaczy majstrowa Anielce przyjaźnie, Anielka zaś potakuje tylko skinieniem głowy.

Ach, ta głupia, podarowana suknią! Zawróciła niepotrzebnie głowę Anielce.

Wieczorem, gdy Anielka z panią Bielawską liczyły placuszki, poczem przykryły je czystą ściereczką i wstawiły pod łóżko majstrowej, trzy placuszki posypane cukrem zostały na talerzu, na kuchennym stole.

— Chciałabym je zanieść pani Kudelskiej, — przemknęło Anielce przez głowę. — Z pewnością

będzie się cieszyć. Ale może lepiej powiedzieć, że pani Kudelska jest chora, może pani Bielawska każe jej zanieść coś wzmacniającego, skoro mnie dzisiaj podarowała taką piękną suknię.

Głośniej zabiło serce w piersi Anielki, a język począł coraz mocniej świerzbic. Wreszcie Anielka nie wytrzymała i powiedziała wszystko. Ach, ta nieszczęsna niebieska suknia!

Przed zdziwionemi oczami Anielki, pani Bielawska wyrosła aż do sufitu.

— Ładna historia! Naturalnie, że trzeba do niej zajrzeć,—postanowiła, a Anielka skinęła głową, spoglądając wzrokiem pełnym nadziei na majstrową. Ta poczęła nagle biegać w zdenerwowaniu od stołu do komina i od komina do szafy. — Naturalnie pani Kudelska komornego teraz nie będzie płacić,—przyszło jej nagle na myśl, sięgnęła po talerz z placuszkami, wstawiła go do kuchennego kredensu i kredens zamknęła na klucz, nie udzielając żadnych dalszych wyjaśnień.

Anielka przyglądała się temu z rozczarowaniem i przerażeniem. Tuż obok niej, nad kominem pochylała się znowu ta dawna pani Bielawska, z długim nosem i szpiczastym podbródkiem, który dzisiaj przed godziną jeszcze zdawał się być całkiem inny. Nastąpiła taka chwila, kiedy Anielka poczęła wątpić, że istotnie z panią Bielawską o chorobie pani Kudelskiej rozmawiała, zaraz jednak budziło się uświadomienie rzeczywistości i Anielka uczuła żal do samej siebie.

Dlaczego człowiek czasami mówi o rzeczach, na temat których wcale się nie chce zwierzać?

Co teraz pani Kudelska o niej pomyśli? Co powie Stasiak, jak się o tem dowie? Czy nie możnaby było jak najspieszniej wszystkiego naprawić?

Nic jednak nie pomogło, że Anielka zaofiarowała się jeszcze dziś ukończyć robotę przeznaczoną na jutro, a potem dopiero pójść na górę do pani Kudelskiej. Sytuacja stawała się coraz bardziej niebezpieczna.

— Znowu chce się tam kryć Aniela po całych dniach, — gderala majstrowa, nagle jakaś dziwnie złamana i zniechęcona do życia. — Wogóle, wcale nie jestem z tego zadowolona, że Aniela tak często odwiedza tę Kudelską.

Pani Bielawska wyjęła z szuflady czysty fartuch i wilgotnymi palcami przygładziła sobie przed lustrem włosy. Anielka spoglądała na nią bezradnie. Czyż babcia za dawnych lat nie ostrzegała:

„Nie patrzcie nigdy w lustro, dzieci, bo kiedyś ukarze wam się w lustrze djabeł i schwyci was na swoje długie szpiczaste widły“.

Anielka teraz nie mogła oderwać oczu od pani Bielawskiej. Jeżeli istotnie teraz djabeł ukaże się majstrowej, jeżeli naprawdę to się teraz stanie! Gdy jednak majstrowa całkiem nie przerażona podeszła do stołu kuchennego, Anielka zawstydzila się swych myśli i z tego powodu stała się jeszcze bardziej nieszczęśliwa.

Najgorsza była droga po skrzypiących drewnianych schodach na górę. Anielka musiała iść tuż za panią Bielawską, a potem otworzyć przed nią drzwi facjarki, aby pani Bielawska mogła wnieść

majestatycznie do izby talerz gorącej zupy i kawałek białego chleba.

Przy łóżku chorej ujrzała Anielka siedzącą matkę Staśka, która zdziwionym wzrokiem spoczęła teraz na drzwiach. Na stoliku nocnym przy łóżku na białym talerzyku trząsł się kawałek owocowej galaretki. Jakby pod wpływem magnetycznej siły, spojrzenie pani Bielawskiej na tej właśnie galaretkę zawisło. Jeżeli można kupować sobie galaretkę, to zupa napewno jest niepotrzebna, myśli te, jakby wydrukowane wyraźnymi literami odzwierciadliły się na twarzy pani Bielawskiej.

Pani Miszczakowa podniosła się śpiesznie z miejsca.

— Ach, pani Bielawska, pani sama fatyguje się na górę, — odezwał się jej przyjaźny głos, który przerwał nieprzyjemną chwilę milczenia.

Ręce pani Miszczakowej sięgnęły po nieszczęsną galaretkę i jakby mimowoli przeniosły ją z nocnego stolika na okno.

— I przynosi pani jeszcze kolację dla chorej! Tak, talerz gorącej zupy zawsze dobrze robi. Pozwoli pani, że pomogę?

I tak dalej i dalej koily naprężoną sytuację jej słowa pełne pogody, dostarczając jednocześnie zdenerwowanej chorej kilku minut czasu, aby łóżko nieco poprawić, kołdrą się lepiej przykryć, włosy przygładzić i poduszki podnieść nieco w górę.

Anielka przyglądała się temu wszystkiemu szeroko rozwartymi oczami. Spojrzenie chorej, które powędrowało ku niej, było tak pełne żalu i rozczarowania, że Anielka najchętniej ukryłaby się

teraz w jakimś ciemnym kącie i długie, długie godziny stamtąd nie wychodziła. Stała jednak ciągle bez ruchu pod ścianą, widziała panią Bielawską krzątającą się po izdebce, jakby była u siebie w domu, widziała śledzące ją oczy chorej, która prawdopodobnie pragnęła teraz wiele rzeczy znajdujących się w pokoju ukryć przed okiem gospodyni.

— Okno trzeba zamknąć, a tam tapeta się oderwała, — zabrzmiał głos pani Bielawskiej. — Przyślę tu na górę mego męża, musi pani tylko kiedyś zostawić klucz u nas na dole.

Turkoczące koło młyńskie pod podłogą zagłuszyło słowa odpowiedzi chorej, zanim dobiegły one do swego miejsca przeznaczenia.

A gdy potem pani Bielawska sama usiadła przy łóżku, podając pani Kudelskiej ostygłą już nieco zupę, Miszczakowa ukradkiem schowała galaretkę, aby jej widokiem nie sprawić przykrości gospodyni. Anielka stała wciąż jeszcze na tem samym miejscu, jak skamieniała. A gdy matka Staśka zbliżyła się do niej i uściśnęła przyjaźnie rękę, dziewczyna nagle wybuchnęła głośnym płaczem.

— Co, Anielka jest jeszcze tutaj? — odezwał się srogi głos pani Bielawskiej. — Takiej dziwnej dziewczyny, jak ta Anielka jeszcze nigdy w życiu nie widziałam. Trudno jest ją zrozumieć!

Były to ostatnie słowa, jakie Anielka słyszała, bo już chwyciła za klamkę, wybiegła z izdebki i całą duszą oddała się swemu zmartwieniu.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak była samotna na świecie, dopiero teraz orjentowała się ile zła mogli jej wyrządzić inni ludzie. Ach, żeby

zjawił się ktoś, kogo ona chociaż troszeczkę lubi. Mogłaby przyjść teraz do niej chociażby matka Staśka, która z pewnością kilku przyjaznymi słowami potrafiłaby wszystko naprawić!

Tego wieczoru Anielka z ulgą wsunęła się pod kołdrę. Nawet z tego była zadowolona, że pod podłogą woda nie przestawała pluskać i koło młyńskie nie przestawało turkotać, bo chociaż dzięki temu nie odczuwała tak bardzo swojej samotności.

12. Wszystko się wali.

Ranek rozpoczął się tak pięknie! Pani Kudelska wczesnie wstąpiła do Bielawskich, podziękowała jeszcze raz za zupę i oznajmiła, że czuje się już całkiem dobrze. Jednym słowem, zbyt wiele było dalsze okazywanie jej opieki i wszelkiego rodzaju pielegnacji. Anielkę również pani Kudelska powitała tak przyjaznym spojrzeniem, że ciepło się zrobiło Anielce na sercu, uradowana chwyciła z podłogi kilka dywaników i pobiegła z nimi na dziedziniec fabryczny, znajdujący się tuż za domem.

Jasnowłosy młody chłopiec z fabryki czekolady pozdrowił Anielkę uśmiechem. Głupiec! Czy on jej coś pokazuje? Udawała, że nie widzi, mimo to jednak dostrzegła coś zawiniętego w srebrnym papierze, połyskującym na słońcu. Czyżby to była czekolada?

Całkiem mimowoli Anielka odwróciła na bok głowę i oczy jej zabłyśły radością. Ku swemu wielkiemu przerażeniu dostrzegła nagle pana Bielawskiego, stojącego przed drzwiami warsztatu i śmiejącego się serdecznie.

— Weźże, nie bądź głupia, — począł ją zachęcać, — wszystko trzeba brać, co ludzie dają.

Anielka zastanawiała się przez chwilę, czy pan Bielawski mówi serjo, czy też żartuje, potem jednak odrzuciła na bok trzepaczkę i już cudowny przedmiot w srebrnym papierze spoczywał w jej fartuszku. Anielka chwyciła go, rozwijając z ciekawością ów papier. Ale nim zdążyła swą ciekawość zaspokoić, znowu coś nieoczekiwanego spadło na nią, jak grom z jasnego nieba. Tuż za sobą usłyszała surowe nawoływania pani Bielawskiej, która zgóry irytowała się na swą pomocnicę. Dlaczego taka zagniewana? Czyżby Anielka znowu coś złe robiła?

Schowawszy pośpiesznie czekoladkę do kieszeni, z dywanikami pod pachą, stanęła Anielka przed obliczem posiniałej z pasji majstrowej, która coraz większy gniew miotła.

— Kto zaprosił piekarza Bączka do nas na niedzielę? — powitała swą pomocnicę srogim zapytaniem.

Anielce ze strachu dywaniki upadły na podłogę.

— Ja tylko żartowałam, — usiłowała się usprawiedliwić, — już jabył go zatrzymała, żeby nie przyszedł.

Ale pani Bielawska posiniała jeszcze bardziej.

— Anieli chyba jakiejś klepki brak w głowie! — syknęła. — Jesteśmy przecież sąsiadami, już dzisiaj przysłał mi kilo herbatników, a w niedzielę ma jeszcze tort przynieść. Zaproszenie jest zaproszeniem. Nie wolno ludziom zawracać głowy. Ach, mój Boże, co też Anielka najlepszego zrobiła! Że-

bym chociaż w niedzielę nie oczekiwała tak ważnej wizyty, napewnobym Anielę natychmiast z domu wyrzuciła. O czym będą rozmawiać z sobą ten piekarz, jego żona i pani rejentowa z panią aptekarzową?...

Pani Bielawska padła na krzesło i wsparła głowę na dłoni. Anielce jednak mimo winy, z której zdawała sobie sprawę, nie było jakoś wcale smutno na sercu. Przecież mistrz piekarski Bączek był takim samym człowiekiem, jak inni, a nawet miał przynieść w prezencie tort! Pani Bielawska nie ma racji, że tak się tem przejmuje. Ale już po chwili pani Bielawska wstała i Anielka odetchnęła jakoś swobodniej. Widocznie najgorsze minęło. Tymczasem jednak majstrowa, wychodząc z domu, odwróciła się raz jeszcze od progu z posiniąłą twarzą.

— A suknię, którą Anieli podarowałam, może Aniela włożyć tylko w niedzielę, — zakomunikowała z gniewną twarzą, — potem odda mi ją Aniela z powrotem. Teraz proszę włożyć trzewiki i pójść ze mną na targ po kartofle. Jeszcze przy obiedzie usłyszysz Aniela co pan Bielawski na to wszystko powie. Opowiem również o tych flirtach z blondynem zgóry. Ładnie się Aniela zapowiada, niema co!

Słowa te spływały z ust chlebobawczyni, jak wartki potok i wywołały rumieniec na twarzy Anielki. Flirty? Cóż to takiego było? Pani Bielawska pewno zazdrosna jest o tę czekoladkę w srebrnym papierze! Mogła sobie tam stanąć na podwórzu, toby jej może ten chłopiec także jedną podarował. Na szczęście pan Bielawski wie o wszystkim. Ta

ostatnią myślą usiłowała się Aniela pocieszyć, mimo to jednak na serduszku pozostał jeszcze jakiś ciężar.

Trzewiki ma włożyć! Ale które? Zelówka u jednego ze skórkowych pantofli wisi tylko na włosku, a innych trzewików Aniela nie posiada. Pani Bielawska wie również o tem dobrze, że Aniela nie ma ani grosza w kieszeni.

Trzewiki włożyć, łatwo to powiedzieć! Aniela znalazła gdzieś w szufladzie jakiś gwóźdź, wetknęła go w zelówkę pantofla i młotkiem poczęła przybijać pośpiesznie oderwaną zelówkę. Ale, niestety! Gdy chciała raz jeszcze wyjąć gwóźdź, aby wbić go lepiej, nie mogła go wyciągnąć nawet obcęgami. Co robić?

Gdy pani Bielawska, ubrana już zupełnie, zjawiła się w kuchni, zastała swą pomocnicę z zarumienioną twarzą, pochyloną nad pantoflem, z którego w żaden sposób nie mogła wyciągnąć gwoźdźcia.

— Ta dziewczyna do grobu mnie wpędzi! — pani Bielawska znowu posiniała ze złości. Może jeszcze pantofle ma jej kupować! Przesunęła drżącą dłonią po czole.

Anielce lzy stanęły w oczach. Do czego właściwie była stworzona? Nic porządnie nie potrafiła zrobić, wszystko psuła, wszystko robiła naodwrot!

— Niech Aniela nie myśli, że ja mam zamiar płacić za nowe trzewiki, — zawołała pani Bielawska. — Te stare można było jeszcze bardzo długo nosić. Poniesie Aniela zasłużoną karę, bo koszt trzewików odtrąci się Anieli z pensji.

Szywno, jakby kij polknęła, stała pani Bie-

ławska w kuchni, zastanawiając się dłuższą chwilę, aż wreszcie kazała Anielce wyjść na miasto boso.

Anielka potem ze wstydu prawie się nie orientowała, jak to wszystko dalej poszło. Prostu z sieni domu, w którym mieszkali państwo Biela-wscy i w którym nigdy nie spotykało się nawet żywego ducha, znalazła się Anielka nagle przy bo-ku pani Bielawskiej, w sklepie z obuwiami, gdzie pokazywano jej lekkie i ciężkie, piękne i mniej ładne skórzane pantofelki, a jej ani na chwilę jed-na tylko myśl nie opuszczała:

— Żeby tak znaleźć się nagle w domu!

Jednakże, gdy potem szła tuż za panią Bie-ławską na plac targowy, pochylała się co pewien czas, aby spojrzeć na swe nowe pantofle. Ładne zresztą były, nie można narzekać! Wspaniałe pan-tofle! Anielka już nawet zaczęła błogosławić ten uparty gwóźdź, który nie chciał wyjść z zelówki, bo dzięki niemu miała teraz przecież nowe pantofle. Twarzyczka Anielki rozjaśniła się radością. Nawet myśl o awanturze, jaka ją czekała przy obiedzie, nie mogła tej radości przysłonić. Ale, gdy Stasi-ek usiadł naprzeciw niej przy stole i gdy pan Bie-ławski zanurzył łyżkę w zupie na znak, że wszyscy obiad mogą rozpocząć, Anielce serce zabiło moc-niej w piersi.

— Słyszałeś, co się stało? — zwróciła się pa-ni Bielawska do męża, jednocześnie wymownym wzrokiem spoglądając na Anielkę. — Mistrz piekarski Bączek i jego szanowna małżonka zamierzają za-szczyścić nas w niedzielę swoją wizytą!

— Co takiego! — pan Bielański spojrział zdzi-

wiony z nad talerza, nie mogąc ukryć radosnego uśmiechu na twarzy. — To doskonale... bardzo się..

— Co doskonale! — przerwała pani Bielawska, darząc męża wzrokiem miotającym pioruny. — Chyba Bączkowie nie pasują pod żadnym względem do reszty naszych gości! A kto nam nawarzył tego piwa? Oczywiście Aniela! Aniela zaprosiła Bączków na niedzielne popołudnie. I co ty na to?

Pan Bielawski pochylił się nad talerzem i począł śpiesznie jeść zupę, starając się, aby nikt nie widział dokładnie jego twarzy. Stasiak z wysiłkiem wstrzymywał głośny wybuch śmiechu, zerkając ukradkiem na Anielkę, która tkwiła wzrokiem w talerzu. Wszyscy milczeli. Nagle pani Bielawska przypomniała sobie o flircie Anielki z młodym chłopcem z sąsiedniej fabryki i o czekoladce, którą Anielce nieznany wielbiciel rzucił. Postanowiła natychmiast zakomunikować o tem mężowi, sądząc, że może ta historia potrafi go zirytować i nie będzie miał takiej głupiej uśmiechniętej miny.

W tej chwili Anielka podniosła głowę ku górze.

— Pan Bielawski sam pozwolił mi przyjąć tę czekoladkę, — wyszeptała na swoją obronę, — inaczej z pewnością bym się nie ośmieliła.

Anielka sama nie wiedziała dlaczego poczęła nagle tak głośno mówić. Nawet Stasiak spojrział na nią zdziwionym wzrokiem. I tu, gdzie Anielka była pewna sympatji ze strony pana Bielawskiego, zawiodła się nagle, bo oto pan Bielawski słysząc skargę żony, wybuchnął pasją.

— Przestańcie mi raz na zawsze zawracać głowę, do diabła! Te babskie sprawy wcale mnie

nie obchodzą. Same sobie radzicie. Aniela też nie jest lepsza od innych.

Dopiero po dłuższej chwili milczenia, pani Bielawska poczęła przychodzić do siebie. Anielka najchętniej zapadłaby się pod ziemię ze wstydu. Stasiek wstał i wyszedł z kuchni, nie oglądając się już ani razu. Pan Bielawski zasłonił twarz czytana gazetą, a żona jego poczęła wpisywać rachunki do wielkiej księgi.

— Ach, jakże Anielka teraz jej nie lubiła! Za żadne skarby dłużej tu nie pozostanie. Chce wyjechać, jeszcze dzisiaj, albo poszuka sobie innego miejsca.

Z rozpaloną głową stała Anielka przy kuchni, układając setki planów. Jednakże każdy plan z kolei upadał i pozostało tylko jedno: wytrzymać i pozostać. Cóż mogła począć? Tak jej było smutno i źle, bo przecież nikogo bliskiego przy sobie nie miała, ktoby podzielił z nią chociaż codzienne zmartwienia i doznawane przykrości.

— Nie jestem taka, jak inne, — przemknęło Anielce przez myśl. — Nie jestem taka. Nikt mnie nie rozumie. Jestem sama, zupełnie samiuteńka na świecie.

13. Przesunięcie.

Zapowiedziana wizyta przełożona została na następną niedzielę, bo pani aptekarzowa zachorowała. Mimo to jednak mistrz piekarski Bączek zacierał z radością ręce, zapewniając, że następna niedziela też mu jest zupełnie wygodna. Dla państwa Bielawskich miałby czas o każdej porze dnia i nocy.

Pewnego dnia Anielkę wysłano znowu do Mi-szczakowej na ulicę Górną, bo Stasiek poprzedniego wieczoru zapomniał zabrać ze sobą paczki z bielizną. Anielka jednak dziwnie zmęczonym krokiem szła przez ulice. Ogarniał ją smutek, którego sama nie potrafiłaby sobie wytłumaczyć. Prostu tęskniła za kimś, ktoby ją przytulił do siebie, na czyjej piersi mogłaby się wyplakać... Ale kto to miał być właściwie? Kim byli ci wszyscy ludzie, którzy tak śpiesznie biegali w tę i w tamtą stronę po ulicach. Anielce tego dnia całe życie wydało się pozbawione wszelkiego uroku. Czy istnieją ludzie, którzy potrafią doradzać innym?

na ulicy Górnej w izbie, w której pani Mi-szczakowa pracowała wisiał na ścianie obraz z cza-sów wojny. Zawsze przyglądała mu się Anielka, ilekroć zmuszona była czekać chwil kilka na matkę Staśka. Chude zagłodzone konie z przygastemi oczami stały obok wyczerpanych bitwą żołnierzy, czekając wśród zadymki. Na co czekali ci ludzie i zwierzęta? Jakie to wszystko było smutne!

— Ja ich na własne oczy widziałam, — opo-wiadała kiedyś babcia. — Raz w nocy na ulicy Szerokiej ujrzeliśmy spory oddział Moskali. Możesz zapytać Staśka, jak nie wierzysz. Lepiej nie wspo-minać tych czasów.

Babcia sięgnęła po duży bochenek chleba, leżący na stole i ukrajała Anielce sporą kromkę. — Napij się ze mną kawy, a przez ten czas Marja napewno wróci, — zapraszała, robiąc jej miejsce przy sobie na kanapie.

Ach, jak to przyjemnie, gdy jeden człowiek dla drugiego jest miły i serdeczny!

Niewiele brakowało żeby sję Anielka rozplą-kała z radości, strasznie się jednak wstydziła swego wzruszenia. Do izby wbiegło rodzeństwo Staśka, jasnowłosa Emilka i Adaś. Obydwoje natychmiast zbliżyli się do stołu i chwycili po kawałku chleba.

— U nas dzieci jeszcze nigdy nie głodowały, — mówiła babcia, — w takim wypadku Marja wo-lałaby raczej nic nie jeść. Patrz, właśnie wraca, doczekałaś się.

Ale dla Anielki rozpoczęła się nowa udręka. Co matka Staśka mogła o niej myśleć? Przecież Anielka nie widziała jej od owego przykrego spot-

kania w izdebce pani Kudelskiej. Możeby lepiej zaraz wracać do domu! A jednak nie chciała Anielka odejść bez słowa usprawiedliwienia. Na szczęście przyszły jeszcze dwie kobiety, które przyniosły pani Miszczakowej bieliznę do prasowania. Anielka dłużej czekać nie mogła, zdawało jej się zresztą, że matka Staśka nie była dla niej tak serdeczna, jak zwykle. Widocznie jednak miała do niej żal.

W godzinę później stała Anielka na swoim zwykłym miejscu przy kuchni, w mieszkaniu Bielawskich, myła brudne talerze i filiżanki, opłukiwała je w gorącej wodzie i układała na tacy. Kilka razy dziennie musiała robić to samo!

A na dziedzińcu więziennym jak zwykle, tak i tego dnia spacerowali o tej porze więźniowie. Jeden z więźniów ustawicznie spoglądał na górne piętro domu, znajdującego się w sąsiedztwie fabryki czekolady. Czy mieszkał tam ktoś z jego znajomych? Więzień miał bladą twarz, a kobieta po drugiej stronie dziedzińca więziennego płakała o tej porze codziennie. Przed chwilą wyjęła z za bluzki fotografię i poczęła ją całować.

Anielce serce się ścisnęło i poczęła również płakać całkiem mimowoli, chociaż przyczyny żadnej specjalnej nie miała. Łzy jej spływały po policzkach aż do miednicy z wodą, która stała tuż przed nią na płycie komina. Nagle tuż za jej plecami stanął pan Bielawski.

— Nie trzeba sobie brać tak bardzo do serca, — zaczął pocieszać Anielkę. — Na świecie jest wiele smutniejszych rzeczy, o których Aniela nie ma pojęcia. Widzi Aniela tę kobietę, tam naprze-

ciwko, która tak ustawicznie płacze? Uduśiła własne dziecko, a teraz zmora ją gnębi i nie może znaleźć ani chwili spokoju. Tak, tak...

Pan Bielawski wyszedł z kuchni, a Anielka z przerażenia zapomniała o własnych łzach. Nigdy w życiu nie słyszała, żeby rodzona matka mogła coś podobnego zrobić i przecież wcale inaczej nie wyglądała od reszty kobiet. Wyjęła znowu w tej chwili fotografię z za bluzki, popatrzyła na nią i zaczęła całować. Po chwili płakała już, a Anielka płakała z nią razem. Poprostu trudno było lzy powstrzymać. Przecież ta kobieta nigdy już więcej swego dziecka nie zobaczy. Ale dlaczego popełniła taką okropną zbrodnię?

Przez całe popołudnie Anielka pozostawała pod wrażeniem tej okropności. I nagle zapragnęła wszelkich szczegółów dokładnie się dowiedzieć, więc zaraz po podwieczorku wymknęła się do sieni, oczekując z niecierpliwością Staśka. Może on coś więcej wiedział. Ale zanim jeszcze ujrzała go w mrocznym korytarzu, odczuła nieoczekiwaną ochotę sprawienia mu jakiejś przyjemności, więc pobiegła szybko do swej izdebki i zniosła nadół wytapetowane drewniane pudełko, które otrzymała od Wojtka na pożegnanie. Staśkowi z pewnością to pudełko bardziej się przyda.

— Co ty wyprawiasz! — zawołał Stasiak na widok pudełka, lecz oczy jego zabłyśły radością.

— Nic nie wiem o tem, — odparł na zadanych przez Anielkę kilka pytań na temat owej nieznanym kobiecie z więzienia. — Mogę się dowiedzieć o wszystko od jednego z dozorców, jak będę

ramiędy przechodził. Pań Bielawski szyje sobie ubrania w więzieniu.

Lecz Anielce to wszystko wydało się teraz o wiele mniej ważne i przestała się już ową kobietą interesować. Z niezaspokojoną ciekawością też jej było dobrze. Przyjemnie było słuchać Staśkowego głosu, który niby coś bardzo miękkiego, rozpywał się po całym jestestwie Anielki. Pragnienie uczynienia czegoś dobrego poczęło ją dreć coraz wyraźniej.

— Strasznie mi przykro po tej historii z panią Kudelską, — wybąkała nagle, — ale ja chciałam zrobić jak najlepiej. Powtórzysz to w domu?

Lecz nagle rumieniec ukazał się na twarzyczce Anielki i z każdą chwilą stawał się bardziej krwawy, aż wreszcie Anielka, pożegnawszy pośpiesznie Staśka, wbiegła na schody i zniknęła w ciemnym korytarzu. Stasiak spoglądał za nią zdziwiony. Ta Anielka była dlań zagadką, mimo to jednak na samym dnie serca na jej widok odczuwał dziwną radość...

A Anielka stała znowu na górze w oknie kuchennem i spoglądała poprzez pusty dziedziniec więzienny daleko, daleko w przestrzeń. I nagle od strony miasta powiał szmer, coraz głośniejszy, coraz bardziej wyraźny. Jeden dzwon bić począł, potem drugi, jeszcze wyższym tonem, trzeci, czwarty i piąty i nagle zabrzmiała pieśń wesela i radości życia, pieśń dzwonów po całym mieście. Pieśń ta była czemś tak wielkiem, świątecznym i uroczystym, że pod jej wpływem zniknął zupełnie leżący dotychczas ciężar na sercu Anielki.

— Być dobrą! — wyszeptała, patrząc wciąż w dal. — Pragnę być dobrą!

I nagle oczy jej zaczęły znowu błyszczeć i spłotła tak mocno dłonie, że aż odczuła dotkliwy ból. Świeżo narodzone uczucie szczęścia przeniknęło jej duszę i młode, sprężyste ciało.

A gdy dzwony umilkły, te dzwony, które tak uroczyście w każdy sobotni wieczór zwiastowały nadchodzące święto, Anielka oprzytomniała i odgarnęła dłonią włosy, opadające jej na czoło.

Nieznana tajemnicza cisza zaległa nagle w całym domu. Kolo młyńskie stanęło. Jutro przecież niedziela.

14. Odwiedziny niedzielne.

Pogodnym błękitem uśmiechało się niebo nad ożywionem miastem. Dachy kamienic błyszcząły w słońcu, ulice połyskiwały bielą, jak jasne wstęgi, po których ciągnęły zwarte szeregi różnobarwnie wystrojonych spacerowiczów.

Pan Bielawski stał w bawialni, bębniąc palcami po szybie okiennej. Fabrykant Miller przejechał właśnie ulicą w swym błyszczącym powoziku, zaprzężonym w dwa ogniste kasztany.

— Trudno będzie wytrzymać, — westchnął pan Bielawski napół do siebie, napół do żony i wsunął palec między szyję i sztywny wysoki kołnierzyk. — Ten przeklęty kołnierz i ten półkoszulek, takie to sztywne, że zupełnie się człowiek ruszać nie może. Wogóle... — sięgnął po chustkę, otarł pot z czoła i zamilkł.

— Kołnierz nie jest za sztywny i półkoszulek także, — uprzedziła pani Bielawska wszelkie dalsze narzekania męża. — Powiedz lepiej, że nieprzyzwyczajony jesteś do przyzwoitego ubierania się.

Jednocześnie chciałam cię prosić, żebyś nie bębnił palcami po stole, bo panie, które dzisiaj nas odwiedzają, gotowe cię wziąć za człowieka niewychowanego.

To mówiąc pani Bielawska eleganckim ruchem siadła na kanapie. I ona też, biedaczka, z trudnością ruszała się w swej nowej jedwabnej sukni.

— Mam nadzieję, że pan Bączek nie zechce usiąść na tym czystym pokrowcu, — rzekła po chwili. — Najlepiej będzie, gdy przeprowadzisz go do kąta pod piec, gdzie stoją zwykle krzeselka! On i tak tego nie zauważy.

Ale pan Bielawski właśnie zaczął rozmawiać z kimś przez okno i znowu szarpał niecierpliwie swój sztywny, niewygodny kołnierzyk. Tego eleganckiego wyglądu miał już stanowczo po dziurki od nosa. Przecież człowiek nie jest gorszy od innych, chociaż może nie potrafi się tak stosownie zachować.

Ach, już idzie Bączek ze swoją żoną! Szczęście, że ci chociaż mało uwagi zwracają na formy towarzyskie.

Pan Bielawski trząsł się przy oknie ze śmiechu i kiwał głową w stronę mistrza piekarskiego, który przechodził przez ulicę majestatycznym krokiem, również od czasu do czasu majstrując coś przy kołnierzyku.

— Hej, Bączek, może założymy protest! — Pan Bielawski wypowiedział te słowa bardzo głośno.

Zaśmiał się znowu i odwrócił się w pewnej chwili do pokoju, który wydał mu się teraz tak

samó sztywny, jak znieawidzony kołnierzyk, który sam tego dnia nosił na szyi.

— Daj już spokój, mateczko, przecież wszystko w porządku, — zwrócił się do żony, która poprawiała jeszcze poduszki na kanapie i wygładzała obrus na stole.

— Już ktoś idzie po schodach na górę, — wyszeptwała Anielka pod drzwiami.

Dzień ten wydał jej się takim dziwnym tajemniczym dniem, w którym drzwi sztywnej bawialni otwarte zostały z klucza i w którym wszyscy domownicy tak świątecznie się ubrali. Jak wyglądają ci goście, na cześć których porobiono takie przygotowania?

— To tylko Bączkowie idą, — uspokoił żonę pan Bielawski.

— Odrazu wiedziałam, że przyjdą pierwsi, — irytowała się pani domu, lecz zaraz po chwili rozległ się tubalny śmiech mistrza piekarskiego, a w odpowiedzi przyjazne powitanie pani Bielawskiej, gdy Anielka wprowadziła gości do bawialni. Zamknąwszy drzwi, Anielka jeszcze przez chwilę stała zdumiona, nie mogąc zrozumieć, dlaczego ci ludzie, znający się tak dobrze, dzisiaj całkiem inaczej ze sobą rozmawiali. Czy z powodu świątecznego ubrania, które mają na sobie, czy też z powodu wielkiego tortu, który przed chwilą mistrz piekarski podał Anielce?

Zajrawszy jeszcze do bawialni przez uchylone drzwi, Anielka nagle upuściła tort z przerażenia. Ujrzała mistrza piekarskiego Bączka, wsiadającego ze śmiechem na kanapie przykrytej czystą.

kim pokrowcém, przeznaczonej dla znakomitszych od niego gości.

Zaraz jednak dosłyszano znowu odgłos kroków na schodach. Teraz Anielka miała pierwsza przyjmować gości, przynajmniej pani Bielawska tak jej rozkazała.

Drżąc na całym ciele, stała Anielka na górnej platformie schodów, wyczekując pojawienia się dwu wspaniałych dam. Ale... co za rozczarowanie! Dwie wspinające się po schodach damy wyglądały tak samo, jak te wszystkie kobiety, które Anielka codziennie na ulicach widywała! Nic specjalnego nie zdołała Anielka w nich zauważyć, tylko jedna z pań przystanęła na chwilę w połowie schodów, aby zaczerpnąć większą ilość powietrza. Tak samo śmiesznie odetchnęła, jak stara Agata w Wielkiej Wsi. Agata miała taką samą grubą narość na szyi.

Właśnie ta narość sprawiła, że owa znakomita wizyta stała się nagle w oczach Anielki czemś zupełnie zwykłym i codziennym.

— Dzień dobry, — wyszeptwała Anielka, ciągle jeszcze rozczarowana. Otworzyła natychmiast drzwi bawialni i z wnętrza usłyszała radosne wołania pani Bielawskiej:

— Ach, pani rejentowa... pani aptekarzowa, jakże się ciesze, że panie raczyły nas odwiedzić. Anielo, proszę zdjąć z pań płaszcze!

— Zupełnie, jak w teatrze, — pomyślała Anielka, wybuchając jednocześnie głośnym śmiechem, gdy pani Rejentowa potknęła się na wysokim progu i do pokoju nie weszła zwyczajnie, tylko wpadła. Jednocześnie zabrzmiał tubalny śmiech

mistrza piekarskiego Bączka, który w samą porę schwycił panią rejentową w objęcia.

To zdarzenie w oczach Anielki odarło znakomitych gości z reszty polysku. Anielka uciekła do kuchni, aby się tam wyśmiać do syta. Ze śmiechu poczęły jej spływać łzy po policzkach, a w gardle coś strasznie dławilo i przeraziła się, że tam w bawialni na oczach gości może wybuchnąć takim nieopanowanym śmiechem.

Gdy po kwadransie weszła Anielka do bawialni z błyszczącą maszynką do kawy i porcelanowym dzbankiem napelnionym mlekiem, powitana została na progu wesolym okrzykiem mistrza piekarskiego Bączka.

— O, teraz dostaniemy coś do picia, — pochwalil się, klepiąc pana Bielawskiego po kolanie. Jak widzę dzbanek z kawą, zawsze przypomina mi się ów dzień, kiedy z taką przyjemnością.. tak... to już chyba ze dwadzieścia lat temu...

— Ach, Henryku, przecież to nikogo nie interesuje, — wtrąciła pani Bączkowa z niepokojem, mąż jej jednak nie tak łatwo dał się powstrzymać.

— Wszystko jedno, muszę o tem opowiedzieć mojej pięknej sąsiadce, muszę opowiedzieć jej w jaki sposób wogóle znalazłem się w K. dobrze pani rejentowo? — zaśmiał się i podsunął swe krzesło tuż do rejentowej.

Podczas, gdy Anielka nalewała kawę do filiżanek, dowiedziała się ku swemu wielkiemu zdziwieniu, że mistrz piekarski Bączek pewnego wiosennego dnia przybył do K. z małym dzieckiem w rękach pod pachą.

— Zapukałem do pierwszego domu na przedmieściu, a ponieważ byłem przemoczony i zziębnięty, gospodyni poczęstowała mnie kubkiem gorącej kawy. Już nigdy potem kawa tak nie smakowała, jak ta pierwsza, wypita po przybyciu do K.— uśmiechnął się, przymykając oczy, — oczywiście oprócz tej, którą mi podaje codziennie moja żona!

Zaśmiał się znowu tubalnie i tak głośno, że aż się ściany zatrzęsły, a potem nawiedził go atak kaszlu.

— Tak, tak, więc pani wysłała swoją córeczkę do internatu w L? — zapytała nagle pani Bielawska, zwracając się do rejentowej, aby za wszelką cenę zmienić temat rozmowy. — Dobre wychowanie to rzecz najważniejsza, a w dzisiejszych czasach każda panienka z lepszego domu powinna mówić płynnie po francusku.

— Więc córeczka pana doktora Zielnego jest w tym samym internacie, gdzie Luteczka Rejentowej, — zwróciła się po chwili pani Bielawska do męża, trącając go jednocześnie energicznie nogą, aby przerwał wreszcie rozmowę z tym nieznośnym piekarskim.

W tej samej chwili Anielka krzyknęła z takim przerażeniem i tak niezręcznie poruszyła trzymanym w rękę dzbankiem z kawą, że pani Aptekarzowa w obawie o swą suknię, zerwała się z krzesła.

Oczy wszystkich zwróciły się w stronę Anielki, ona zaś miała w tej chwili twarzyczkę purpurową. Dopiero nowy wybuch śmiechu mistrza pie-

karskiego Bączka zatuszował wszystko i zapobiegł możliwości nieprzyjemnych zapytań.

— Mam wrażenie, że Anieli wszedł kurcz w nogę tam pod stołem, — zemścił się pan Bączek spoglądając ukradkiem na panią Bielawską, — ale niepokój jest zbyteczny, bo ból zaraz minie. Czy mógłbym poprosić o jeszcze jedną filiżankę kawy? Ha, ha, ha!

— Bardzo proszę, pani Aptekarzowa, niech pani łaskawie skosztuje domowych ciasteczek. A jak się miewa pan aptekarz? Zawsze jest taki wesóły w aptece dla swoich klientów. — Pani Bielawska za wszelką cenę usiłowała podtrzymać rozmowę i zabawić damę, siedzącą tuż przy niej.

Anielka otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. Czyż pani Bielawska dopiero wczoraj nie mówiła do męża przy obiedzie, że aptekarz z rogu jest strasznym gburem? Dlaczego teraz tak go bardzo chwaliła?

Z zarumienionemi policzkami stała Anielka po wyjściu z bawialni dłuższą chwilę w otwartem kuchennem oknie. Uczuła nagle nieopanowaną ochotę wyrwania się z tej niewoli, z obowiązków, z tych zimnych murów miejskich i powędrowania na blask słoneczny, na pola, aby się przekonać, czy świeża zieleń świat okryła, czy ptaki śpiewają i czy kwiaty pachną.

Gdy po chwili z świeżo napełnionemi dzbankami weszła do bawialni, nikt na nią uwagi nie zwrócił. Przed chwilą przyszedł naczelnik więzienia i opowiadał zebranym rozmaite ciekawe historie.

— Ach, co za ludzie są teraz na świecie, —

oburzala się pani Aptekarzowa, popijając zwolna kawę.

— Tak, czasy się zmieniły. Ludzie nie potrafią się już zadowolnić tem, co posiadają, — jęknęła pani Rejentowa. — Wystarczy spojrzeć na robotników fabrycznych. Przecież powodzi im się całkiem dobrze, mogą spokojnie pracować, bo co tydzień otrzymują swoją wypłatę. Ale w ostatnich czasach uważają, że pracują zbyt dużo i że za mało im chlebobdawcy płacą.

Pani Rejentowa siedziała sztywno na swoim miejscu przy stole, błędząc dumnym spojrzeniem po twarzach obecnych i czekając jakby na przyznanie sobie słuszności.

— Tak, i warunki całkiem nowe dyktują, jakby byli wielkimi panami, — wmieszał się nieoczekiwanie do rozmowy mistrz piekarski Bączek. — Naprzykład w naszym domu mieszka robotnica fabryczna, która może sobie pozwolić na to, żeby swej córce kupić łyżwy. Czy ktoś o takich rzeczach słyszał?

— Tak, bezczelności ci ludzie mają dużo, — odezwał się pan Bielawski. — Wkrótce nie potrafią odróżnić siebie od tych, którzy się wywodzą z lepszej sfery.

Pani Bielawska kiwnęła głową, a za jej przykładem poszła pani Aptekarzowa.

Tuż za paniami szła Anielka z bolejącem sercem. Siedemdziesiąt groszy zarabiała, pracując ciężko od szóstej rano do ósmej wieczór w fabryce. Czy z takiej zapłaty można być zadowolonym? Dlaczego ci ludzie tak strasznie kłamią?

I nagle stało się tak, że kilka kropel miodu wyciekło z dzbanuszka na jedwabną suknię pani Rejentowej. Na szczęście pani Rejentowa nie dostrzegła tego, tylko Anielce serce zabiło mocno.

— Do pioruna, przecież to mi półkoszulek zachłapie, — przeraził się mistrz piekarski Bączek, gdy Anielka nachyliła dzbanek i omal nie przelała filiżanki.

— Anielo, — zaśmiała się pani Bielawska po-błażliwie, — proszę nalewać nie tak energicznie! — Zaraz jednak zwróciła się do naczelnika więzienia. — Co w naszym domu na górze? Zapalona świeca? Co wieczór?

Anielka z pustymi dzbanuszkami stała przy drzwiach, nasłuchując.

— Anielo! — usłyszała jakby przez mgłę głos pani Bielawskiej. — Czy Anielka stawia wieczorami świecę na oknie?... Wobec tego widocznie świecę stawia pani Kudelska.

Dziwny przestrah zrodził się na samem dnie duszy Anielki. Pani Kudelska nie mogłaby się niczego dobrego spodziewać od tych ludzi.

— Pani Kudelska ma lampę naftową, — ośmieliła się odezwać. — Nigdy nie stawia świecy na oknie. To nieprawda.

— Patrzenie, jeszcze lokatorów broni, — zdziwił się mistrz piekarski, a tymczasem naczelnik więzienia z głową opartą na ręce, zamyślił się głęboko.

— Kudelska... Kudelska... mamy jakiegoś Kudelskiego w więzieniu, nieszczęśliwy chłopak. Podczas sprzeczki zabił swego przeciwnika.

— Ach, mój Boże!

— Pani Kudelska z góry niema syna, — wtrąciła pani Bielawska niechętnie, pragnąc zmienić temat rozmowy. — Z tą świecą to napewno jakaś omyłka. To chyba nie w naszym domu. Na coś takiego z pewnością bym nie pozwoliła.

Drzwi bawialni zostały zamknięte. Wewnątrz rozmowa toczyła się dalej. W obszernej kuchni Bielawskich na samym środku stała przerażona Anielka. Czyżby pani Kudelska miała syna? Czyżby syn jej był w więzieniu? Jakie to straszne! To chyba niemożliwe. Czy Anielka powinna ją ostrzec? A może zapytać najprzód Staśka? On zawsze znajdzie jakąś radę. Jutro z samego rana musi z nim pomówić, gdy tylko Staśiek przyjdzie do warsztatu.

Im dłużej Anielka myślała o Staśku, tem większy niepokój ją ogarniał. Zeszłej niedzieli była ze Staśkiem w odwiedzinach u chorego chłopca z Wielkiej Wsi. Ciotka Staśka też w tym samym szpitalu leży. Dzięki Bogu, że wizyta należała już do przeszłości. Anielka odetchnęła głęboko, z widoczną ulgą.

15. Całkiem inny Stasiek.

Od dnia tego wieczorami nie paliła się już świeca w żadnym oknie, widocznym z dziedzińca w ęziennego. Naczelnik więzienia uspokoił się, uspokoiła się również pani Bielawska i wszystko poczęło iść nadal zwykłym codziennym trybem.

Do miasta K. przyjechał ów linoskoczek, który niegdyś produkował swoje sztuczki na placu targowym w Wielkiej Wsi. Gdy Anielka dowiedziała się o tem, radość jej nie miała granic. Czy to aby ten sam linoskoczek, którego w Wielkiej Wsi widywała? Czy znowu będzie tańczył na linie?

— Dawniej i ja potrafiłam chodzić po linie zupełnie bez trzymania, — opowiadała Anielka Staśkowi podczas spotkania za domem. — Było to wówczas, kiedy marzyłam o tem, aby razem z linoskoczkiem wyruszyć na szeroki świat. Tak, naprawdę!

Stasiek począł śmiać się, że aż cała twarz rozjaśniła mu się, jak wyczyszczona kredką mosiężna lampa naftowa. Słońce jasno świeciło, koło młyńskie w fabryce czekolady obracało się miaro-

wo, a woda, poruszająca je, pluskała radośnie, zdając się również do młodych wesoło uśmiechać.

— Ach, żeby tak można było ruszyć z nim w świat!—oczy Staśka roziskrzyły się, gdy spoglądał ze zrozumieniem na Anielkę. — I ja kiedyś pragnąłem grać w teatrze, i teraz jeszcze mam taką ochotę, — zwierzył się tajemniczo.

Przygasłym nagle wzrokiem spojrzął w rozmarzone oczy Anielki. Nie, Stasiek jako artysta, tego sobie w żaden sposób wyobrazić nie mogła.

— Czy byłeś już kiedyś w prawdziwym teatrze? — dopytywał się Stasiek, a nawet wyraz jego twarzy w tej chwili uległ zupełnej zmianie. — Widziałś „Halkę“ Moniuszki?

Halkę? Anielka potrząsnęła przecząco głową i spojrzała na swego towarzysza z jeszcze większym zdziwieniem. Jaki ten Stasiek teraz był inny! Zbliżył się do Anielki, która stała przy trzepaku, z trzepaczką podniesioną w górę.

— A znasz tę pieśń? — zapytał i począł nucić tuż nad uchem Anielki: — Nie mam żalu do nikogo, tylko do ciebie, niebogo... Jeszcze dalej pamiętam, — zawołał gorączkowo, — połowę opery umiem na pamięć. Zimową porą co niedzielę chodzę do teatru za pięćdziesiąt groszy. Jak mam więcej pieniędzy, to idę popołudniu i wieczorem. Wolę nie jeść, a być w teatrze, to moja największa przyjemność. Teatr jest najpiękniejszą rzeczą, jaka istnieje na świecie, muszę cię koniecznie z sobą kiedyś zabrać.

Twarz Staśka pałała teraz wzruszeniem i zapalem. Wzrok Anielki zawisł na jego twarzy z nie-

mem zaniepokojeniem. Jak te czarne jego oczy teraz błyszczały! Jak pięknie brzmiał przyciszony głos! Jaki on jest wogóle zgrabny chłopiec!

Ale nagle Anielka pokraśniała i cofnęła się o kilka kroków wtył. Z okna fabryki czekolady wyrzała ku niej uśmiechnięta twarz jasnowłosego chłopca.

— Rzucić panience czekoladkę? — zapytał przyjaźnie Anielkę, — a może panienka kępuje się tego mądrali, co przy panience stoi?

Po tych słowach blondynek cofnął głowę śpiesznie i zamknął głowę.

— Obrzydliwiec! — wydeła usta Anielka.

— Już ja go przyłapię, — odgrażał się Stasiek, — ale wtedy będzie z nim źle!

Obydwoje spojrzeli na siebie i wybuchnęli nagle głośnym śmiechem.

— Stasiu, chciałabym dzisiaj wieczorem pójść na przedstawienie linoskoczka, — wyznała Anielka, żądna rozrywki.

— To ja też pójdę, — postanowił Stasiek. — Ale czy cię pani Bielawska puści?... Powiedz, że moje siostry też idą z nami i Andzia od bydła. Powiedz...

Anielka nagle z zapalem poczęła trzepać przyniesione dywaniki, zdając się nie słuchać dalszych jego rad. Pani Bielawska stała przed drzwiami warsztatu.

— Znowu dzisiaj trzepanie trwa wieki! — zawołała do Anielki, po chwili jednak donośnym głosem zwróciła się do swego męża w warsztacie. — Mógłbyś też swoje zdanie powiedzieć, jesteś prze-

cież mężczyzną. Wogóle nie spodziewaj się wdzięczności, jak bierzesz dziecko na wychowanie!

— Bajbaju, o tem nie może być mowy, — mruknął pan Bielawski, — taki jest pożytek ze znakomitych gości. Wetknęły ci te damy dzieciaka i zadowolone. Z pewnością właśnie w tym celu przyszły, a ty jeszcze sprawiłaś wspaniałe przyjęcie i specjalnie kawy kazałaś naparzyć. Mnie tam wszystko jedno, tylko tak się mówi... Ja tam wolę mojego piekarza Bączka!

Nie skończył jeszcze, gdy małżonka zdenerwowana poczęła biec szybko po schodach. Anielka postępowała tuż za nią z wytrzepanemi dywanikami na ramieniu, zamieniając ukradkiem porozumiewawcze spojrzenie ze Staśkiem. Musi się stanowczo wziąć w karby, trzeba milczeć, bo pani Bielawska jest w złym humorze. Ale co zrobić, jeżeli człowiekowi tak bardzo chce się pośmiać i potańczyć, jak się powstrzymać od wesołości, skoro świat nagle stał się taki jasny, skoro wszystko stoi otworem i chciałoby się biec przed siebie, daleko do słońca. A tymczasem zamiast tej wolności trzeba sprzątać bawialnię po niedzielnych gościach, trzeba trzepać wyścielane meble i przykrywać je na nowo pokrowcami, trzeba kurz wycierać, chociaż człowiek zupełnie się nie orientuje, w jakim celu to wszystko robi.

Gdy pani Bielawska zdenerwowana usiadła i poczęła nalewać sobie jakichś kropel na kawałek cukru, Anielka w duszy poczęła zapytywać samą siebie, jaki właściwie był powód takiego złego nastroju chlebobawczyni. Wkrótce jednak otrzymała

odpowiedź na to, bo pani Bielawska zażywszy owe cudowne krople, uspokoiła się nieco i poczęła narzekać:

— Przecież trudno mi powiedzieć nie. Głupio się to wszystko ułożyło. Ale co z tym dzieciakiem robić? Pozatem nie wie człowiek jakie niewdzięczne stworzenie zabiera do swego domu. — Pani Bielawska ze smutkiem podparła głowę na dłoni i westchnęła: Jeszcze tego potrzeba było człowiekowi. Mało ma własnych zmartwień!

Anielka ze zdziwieniem spoglądała na swą chlebobawczynię, która przecież zawsze była taka spokojna i opanowana. A jak w domu było ośmioro dzieci, i matka sama wszystkie musiała wyżywić!

— Już ja się tą malutką zajmę, — odważyła się odezwać przyciszonym, lecz uradowanym głosem. — Mogłaby nawet spać w moim pokoiku. Ogromnie lubię dzieci, — a w duchu pomyślała: Z dzieckiem chociaż w domu będzie weselej.

— Naturalnie, że dzieciak musi spać z Anielą, inaczej wcale nie myślałam, — podchwyciła chlebobawczyni. — Anielka będzie miała chociaż coś do roboty, bo dotychczas to z nudów rozmaite głupstwa Anieli do głowy przychodziły.

Znowu pani Bielawska była ta sama, co zwykle.

— Musi Anielka jeszcze polecieć zaraz na targ, — rzekła po chwili. — Ten wieśniak, u którego zawsze kupuję, musi mi przywieźć jeszcze w tym tygodniu dwa korce kartofli, ale nie drożej, jak po dwa i pół złotego. Będzie Anielka pamiętała?

Tak, tak, Anielka napewno zapamięta. Teraz zdawała sobie z tego sprawę, że wolno jej wyjść

z domu, że może biec szybko przez ulice, mijając domy wysokie i niskie, jak ci wszyscy ludzie, którzy sobie tak beztrosko po ulicach spacerują. Pani Bielawska wydała jeszcze kilka poleceń w kwestji sprawunków, i Anielka wybiegła pośpiesznie, radując się pogodnym niebem, zalaną słońcem ulicą i wogóle życiem, które wydało jej się teraz przedczudowne. Kroczyła betonowym chodnikiem, jak stateczna jejmość, trzymając koszyk na ramieniu i kiwając głową w stronę Andzi od bydła, którą dostrzegła po przeciwległej stronie. Potem przyśpieszyła kroku, kierując się do straganów z zieleniną, za którymi po całych dniach przesiadywały kłótlive przekupki.

Przechodząc jednak przez most i mijając przystań, mimo srogich ostrzeżeń pani Bielawskiej, Anielka musiała przystanąć, aby się przyjrzeć płynącym ku brzegowi statkom.

Dwoje cieląt, przywiązanych na pokładzie jednego ze statków, odwiązano teraz, chcąc wyprowadzić je na plac targowy, cieleta jednak w żaden sposób nie chciały opuścić pokładu. Czy je na śmierć prowadzą? Czy one zdają sobie z tego sprawę.

Może Anielka powinna była pomóc tym ludziom przy wyprowadzeniu ze statku cieląt? Ale nim jeszcze zdążyła cośkolwiek postanowić, chwyciła z ziemi swój koszyk i poczęła uciekać w takich podskokach, jakby tutaj, na placu targowym urządziła jakieś nadzwyczajne przedstawienie. Oto cieleta urwały się ze sznura, wybiegły na plac, a za nimi świnie, kwicząc przeraźliwie. Z rozdzierającym

kwiczeniem swin połączył się ryk syreny statku.

— Niech licho porwie! — pomyślała Anielka, której serduszko jeszcze mocno biło ze strachu, lecz usiłowała odzyskać równowagę, bo stojący opodal chłopcy, patrząc na nią, poprostu ślaniali się od śmiechu.

Mimo to jednak, postąpiwszy kilka kroków naprzód, Anielka znowu przystanąła, przyglądając się z ciekawością drugiemu statkowi, który sprawiał wrażenie mieszkalnego domku. Nie, stanowczo nie odważyłaby się **tem** pojechać. Przecież takie coś może z byle jakiego powodu wylecieć w powietrze. Statek tymczasem pruł dumnie fale rzeki i dysząc majestatycznie, zbliżał się do brzegu.

Wraz z innymi gapiami, oczekującymi w przystani, Anielka zbliżyła się również do statku, aby mu się lepiej przyjrzeć. Ach, nawet pokoje były tam wewnątrz, zupełnie, jak w eleganckiej gospodzie! A nawet podłoga, nie, jak matkę kocham, taka posadzka, jak na sali tanecznej! Przecież jednak przyjemnie musi być mieszkać sobie w takim pokoju i płynąć po wodzie, jak łódka, na której trzeba głupio siedzieć tyłem i nie przestawać wioślować.

Ludzie zaczęli popychać Anielkę.

— Panienska też wsiada? — zapytał jakiś marynarz, ujmując ją pod ramię.

W tej chwili Anielka nagle się ocknęła, i nie oglądając się już, zaczęła biec szybko w stronę targowego placu. Trzeba przecież wszystko jaknajprędzej załatwić, bo pani Bielawska znów się będzie gniewać.

W powrotnej drodze do domu, spotkała Anielka pannę Chudzelewską. Panna Chudzelewska pięknie wyglądała w swojej faldzistej sukni i w czarnym aksamitnym kapeluszu na blond włosach. Mimo wspaniałego ubrania, zatrzymała się, przywitała z Anielką i podała jej rękę.

— Anieli, czy pani Bielawska wspominała coś o świecy, którą pani Kudelska codziennie wieczorem stawia na oknie? — zapytała, a gdy Anielka zaprzeczyła potrząśnięciem głowy, rzekła już spokojniej: — Niech Anieli któregoś wieczoru do mnie przyjdzie, to Anieli coś opowiem. Ale o tej świecy ani słowa, dobrze?

Jakże to tajemniczo brzmiało. Czy znowu słowa panny Chudzelewskiej mają coś wspólnego z uwięzionym synem pani Kudelskiej?

Anielka nie miała czasu dłużej myśleć o tem, bo właśnie mijaly okratowaną bramę więzienia i natknęły się na stojącą przed bramą wysoką postać kobiecą. W pewnej chwili brama się otworła i na ulicę wyszła owa młoda, zawsze płacząca kobieta, którą Anielka tak często widywała przez okno na dziedzińcu więziennym.

— To też biedna męczennica, — szepnęła panna Chudzelewska. — Dobrze, że ktoś chociaż na nią czeka. Takim ludziom najbardziej jest potrzebne czyjeś uczucie. Będzie mogła teraz biedaczka wrócić do domu, jeżeli wogóle własny dom posiada.

Anielka i panna Chudzelewska spoglądały jeszcze przez chwilę za oddalającymi się kobietami, aż te wreszcie zniknęły im z przed oczu.

— Ach tak, życie nie dla wszystkich jest przy-

Jemne. — westchnęła panna Chudzelewska, wchodząc
wraz z Anielką na schody.

Co ona miała na myśli, mówiąc te słowa? Przecież właściwie jej samej było całkiem dobrze na świecie. Żegnając się z panną Chudzelewską, Anielka dostrzegła, że towarzyszka jej miała łzy w oczach.

16. Dawna Anielka.

Pani Bielawska nie posiadała się z oburzenia:
— Co takiego, linoskoczka chce Anielę oglądać, i chce pójść na przedstawienie w nocy, ze Staśkiem! Że się też Anielę nie wstydy takich zachcianek! Podobne rzeczy nie przystoją dziewczynie z przyzwoitej rodziny.

I pani Bielawska wybiegła z kuchni w swojej szeleszczącej halce kanalusowej, Anielka zaś ogromnie zmartwiona, poczęła się wspinać po schodach do swej izdebki na poddaszu.

Po kilku minutach pani Bielawska, leżąc już w łóżku, rozmawiała z mężem:

— A ty się za Anielą nie potrzebujesz umować, bo całą odpowiedzialność od początku wzięłam na siebie.

— Ach, co tam mówisz, — rozległo się nieśmiało z sąsiedniego łóżka, — Stasiek jest przyzwoitym chłopcem i nie żaden łobuz z niego. Młodemu też się coś od życia należy.

W sypialni małżeństwa Bielawskich, którzy

dzisiaj wcześniej, niż zwykle udali się na spoczynek, po tej wymianie zdań zaległa cisza.

Na górze jednak w małej izdebce na poddaszu stała bezradnie Anielka, zupełnie jeszcze ubrana. Cóż w tem było złego, że chciała dzisiaj zobaczyć tańczącego na sznurze linskoczkę? Przecież w domu zawsze jej pozwalano chodzić na te przedstawienia, chodził z nią nawet Stefek i Romek. W domu również nikt jej codziennie nie wymawiał, że to, lub tamto nie wypada dziewczynie z przyzwoitej rodziny! Z nagłym buntem Anielka odrzuciła wtył głowę, oczy jej zabłysły, ręce sięgnęły po chustkę i otworzyły energicznie drzwi. Stasiak z pewnością czekał za domem. Czy stał tam jeszcze dotychczas? Może już dawno odszedł. Ach, żeby chociaż te schody tak nie trzeszczały. Możliwie najciszej i najostrożniej, zbiegła Anielka po schodach na najniższe piętro domu, ale drzwi wejściowe były zamknięte! Anielka nie miała klucza, to też przez chwilę stała w korytarzu bezradnie. Nagle jednak skierowała się ku drzwiom, prowadzącym z korytarza do warsztatu. W warsztacie okno było wyjątkowo duże, a po drugiej stronie, pod oknem stał pień do rąbania drzewa. Anielka musi tem oknem wydostać się z domu! Trzeba się tylko wspiąć, schwycić za parapet i wyskoczyć... Po chwili Anielka Lipkówna znajdowała się na małym podwórku, tuż obok fabryki czekolady. Więc była na swobodzie! Jak cudownie woda połyskuje w srebrzystych promieniach księżyca!...

— Stasiu!

Stał na rogu wąskiej uliczki, czekał! Przejęta radością, zapomniała Anielka na chwilę, że była już przecież panną Lipkówną. Jej błękitne oczy, błyszczące teraz niesamowicie, zatoneły na dłuższy moment w ciemnych oczach Staśka, poczem obydwoje wzięli się za ręce i zaczęli biec przed siebie tak szybko, że aż wijące się loki Anielki tańczyły, idąc w zawody z wiatrem.

— Co, przez okno wyskoczyłaś, a pani Bielawska już leży w łóżku? Więc będziemy musieli zpowrotem przez okno cię podsadzać. Mam nadzieję, że na przedstawieniu jeszcze jakieś miejsce się dla nas znajdzie.

Biegając tak, Stasiak i Anielka śmieli się do łez, bo co chwilę coś nowego i za każdym razem coś weselszego przychodziło im na myśl, co chwilę to jedno, to drugie musiało powiedzieć coś bardzo zabawnego. Na jakimś zakręcie ulicy omal nie wpadli na stojącą na jezdni dorożkę, bo przecież dookoła panowały ciemności. Właściwie nie, ciemno tak znowu nie było. Od czasu do czasu widzieli jakąś latarnię, która po chwili znów się skrywała za występem kamienicy. Co pewien czas Anielka przypominała sobie majstrową, pokazując Staśkowi minę groźną, jaką pani Bielawska miała, gdy dziwiła się jej zachciankom i kazała natychmiast udać się na spoczynek.

A Anielka zamiast do łóżka, wydostała się na ulicę. Żeby to pani Bielawska wiedziała!

Właściwie dla Staśka to przedstawienie zaprodukowane po drodze przez Anielkę, było o wiele ciekawsze i zabawniejsze, niż przedstawienie lino-

skoczek dla zainteresowanych widzów. Wreszcie jednak Anielka i Stasiak zmęczeni długą drogą, stanęli u celu.

Bracia i siostry Staśka, Anusia od bydła i Henio rudego furmana, stali tuż przy drewnianej barierce i śmieli się z całej duszy ze sztuczek pokazywanych przez clowna. Wszyscy natychmiast rozstąpili się przed Anielką. Właśnie w tej chwili na placu ukazał się linoskoczek.

Szmer przebiegł po zasłuchanych i zapatrzonych widzach. Przecież to było prawdziwe przedstawienie. Linoskoczek tańczył na zawieszonym wysoko sznurze, przechylał się i robił najniebezpieczniejsze skoki, oświetlony raz czerwonym, to znów błękitnym reflektorem, zawieszony niejako między niebem i ziemią, kołysząc się lekko w takt grającej ochoczo harmonji. A ci, którzy stali na ziemi i pochłaniali go zachwyconym wzrokiem, mimowoli poczęli robić te same, co i on ruchy, potem zaś wybuchnęli jednogłośnie okrzykiem, gdy linoskoczek tam na górze przystanął na chwilę i skłonił się w podziękę publiczności. Ktoby coś takiego potrafił! W piersi Anielki serce biło coraz mocniej. Klaskała i krzyczała wraz ze Staśkiem, a potem znowu śmiała się ze sztuczek clowna.

Wreszcie przedstawienie skończyło się. Ludzie poczęli opuszczać plac widowiskowy. Trudno było myśleć o spaniu, trudno było leżeć w łóżku, jak Bielawscy, to też Anielka, Stasiak i jego rodzeństwo postanowili nie wracać jeszcze do domu.

Stefan Turek, jeden z sąsiadów Staśka, trącił zlekka swego brata w bok i powiedział:

— Ten linoskoczek zabawniejszy jest nawet od naszego ojca, jak się upije!

— Tak, musiał chyba w szkole tego wszystkiego się nauczyć, — odparł młodszy brat i wszyscy śmiejąc się, poczęli opuszczać niewielki placyk wypełniony publicznością po brzegi.

Światło księżyca rzucało tajemniczy blask na przerzucony przez rzekę most żelazny. Cichutko, melodyjnie szumiały fale, objając się z pluskiem o statki, stojące na kotwicy i kołyszące się niby we śnie. Jednym skokiem mała Andzia od bydła znalazła się w umocowanej u brzegu łódce i po chwili już rozległ się jej śpiew, a wtórowały mu głosy innych, rozbrzmiewające dźwięcznie ponad wodą i wracające ku brzegowi niby żarliwa tęsknota za czemś, na co się przez całe życie czeka. Anielce zrobiło się dziwnie smutno, lecz w tej samej chwili Stasiak uspokoił rozśpiewaną młodzież.

— Wyłazić mi natychmiast z łódki!

Na nadbrzeżnym piasku zaroilo się i srebrne kropelki wody poczęły wirować w powietrzu. Śmiało się i żartowano. Nagle Stasiak odezwał się z zapalem:

— Podczas nocy pełno małych rybek fale wyrzucają na brzeg. Jutro rano będzie można przyjąć tu i pozbierać rybki do kubelków, a na obiad będziemy mieli doskonale ryby smażone z kartoflami. Teraz jednak czas już do domu.

— A ja raz, jak byłam mała, złowiłam golemi rękami pstrąga, — pochwaliła się Anielka. — Potem niosłam go przez całą wieś, chociaż mi się strasznie wyrywał.

Ach, żeby teraz nie trzeba było pójść spać! Jak można kłaść się do łóżka, kiedy księżyc świeci tak jasno i kiedy tyle wesołych wspomnień przychodzi człowiekowi do głowy...

Stasiek opowiadał, jak raz wsunął głowę między żelazne sztachetki ogrodzenia i potem w żaden sposób nie mógł jej z powrotem wydostać. Andzia od bydła dorzuciła też swoją historyjkę o tem, jak będąc małą dziewczynką, przypinała sobie zawsze sztuczny warkocz swej matki, aby ładniej wyglądać... Tak wesoło i przyjemnie już dawno nie było, pomyślała Anielka, a gdy ze swej strony opowiedziała towarzyszom o tem, że znowu będzie musiała wspinać się przez okno warsztatu, śmiechowi i żartom nie było końca.

— Przyjdź kiedyś do nas w niedzielę na Górna, — prosiła Andzia od bydła, która z całego serca pokochała już Anielkę Lipkównę. — Przyjdź, moja kochana!

— Pst! — Stasiek przyłożył nagle palec do ust i dał znak, aby wszyscy zamilkli.

Anielka niepostrzeżenie zniknęła z gromadki i całe towarzystwo poczęło się za nią z niepokojem rozglądać. Ach! Tam wracał do domu wolnym krokiem mistrz piekarski Bączek. Gdyby tak Anielkę o tej porze na ulicy zobaczył, dopieroby rozplotkował po całym mieście! Ładny byłoby skandal! Nie udało mu się jednak, bo Anielka w samą porę ukryła się przed nim. Ale dokąd uciekła?

— Zaczekamy tu jeszcze chwilę, — postanowił Stasiek, zatrzymując gromadkę, sam zaś na pal-

each podsunął się bliżej do domu, w którym mieszkali Bielawscy.

Ale i on nie mógł odnaleźć Anielki. Poprostu zniknęła, jakby się pod ziemię zapadła.

Nagle na facjacie domu Bielawskich, w okienku ukazała się jakaś postać. Biała chustka zamajaczyła nad dachem, poczem zniknęła.

— Jest już na górze! To Anielka była w oknie!

Oczekująca na ulicy gromadka wybuchnęła głośnym śmiechem.

— Tylko jej nie zdradz jutro przed majstrem, — ostrzegały Staśka Andzia i Elżunia.

— Jabym tam przy stole nie wytrzymał, — tachichotał Stefan Turek. — Wesola z niej dziewczyna, bardzo mi się podobał

17. Anielka rozpoczyna nowe życie.

Zdawało się Anielce, że przez długi, bardzo długi czas próbowała być dorosłą, gdy jednak zobaczyła znowu starego znajomego linoskoczka, wróciła nagle do lat dawnych, stała się dawną małą Anielką, a w duszy jej odezwała się ta sama tęsknota, tęsknota za nowymi przeżyciami.

Mimo to jednak Anielka, pomocnica pani Bielawskiej, musiała nadal codziennie siedzieć w kuchni i szyć lub cerować. Jak cudownie było tego wieczoru, kiedy linoskoczek urządził przedstawienie. Ani słowa od tego czasu nie mogła Anielka zamienić ze Staśkiem. Śmiać się również przy stole lękała, od czasu gdy pewnego razu pan Bielawski z taką siłą uderzył ręką o stół, że aż talerze podskoczyły. Ale zarówno on, jak i jego żona nie domyślali się nawet, że Anielka tamtego pamiętnego wieczoru uciekła i właśnie na samą myśl o tem Anielka cieszyła się najbardziej.

Dzisiaj rozeszła się pogłoska, że jeden z więźniów uciekł. Nie schwytano go jeszcze, ale wszy-

scy ludzie w okolicy z przestraczem ryglowali drzwi swoich domów, co również ogromnie bawiło Anielkę, chociaż zasadniczo nie należała do bardzo odważnych.

Cóż tam pisali o ucieczce więźnia w Niedzielnej Gazecie? Gazeta leżała na stole, Stasiak przyniósł ją dzisiaj rano z poczty.

Jakże chętnie Anielka poszłaby z nim na miasto. Jak pięknie musiało słońce świecić, a promienie jego z pewnością przeglądały się w spokojnej tafli rzecznej. I rybki dzisiaj radośniej pluskać muszą, jak widzą nad sobą pogodny błękit nieba.

Co tam było w gazecie o ucieczce więźnia? Anielka nie śmiała wziąć gazety do ręki, bo pani Bielawska mogła wejść w każdej chwili, a czytanie gazety w dzień powszedni było marnowaniem czasu i poprostu było niestosowne dla dziewczyny z przyzwoitej rodziny. Anielka jednak z każdą chwilą odczuwała większe zaciekawienie.

Pani Bielawska obcięła sobie włosy i kazała sobie zrobić sztuczny warkocz, który przypinała wielkimi szpilkami. Anielka codziennie przyglądała się swej chlebobawczyni z ciekawością, gdy ta robiła ranną fryzurę.

Ale panna Chudzelewska mimro wszystko podobą mi się lepiej, — pomyślała Anielka. — Wieczorem muszę wstąpić do niej, może będzie w domu. W niedzielę pobiegnę choć na chwilę na ulicę Górną, a potem do tego małego Wiecha do szpitala. Może Romek już wkrótce będzie jechał do Ameryki i mama przyjedzie z nim do miasta.

W tej chwili odczuła Anielka dziwną dumę i radość na samem dnie serca. Zdawało jej się, że powinna uczynić coś wielkiego i trudnego, tylko dlatego, aby pokazać innym, co potrafi. Widzicie, jednak mogę coś zrobić! To ja właśnie zrobiłam! Przecież już nawet wiersze w swoim życiu pisała i to całkiem sama bez niczyjej pomocy, ot tak sobie, ni z tego, ni z owego. W Gazecie Niedzielnej widziała kilka wierszy wydrukowanych. Może powinna swoje poezje posłać? Może spróbować?

Na niskim stołeczku, w kuchni państwa Bielawskich siedziała Aniela Lipkówna, cerując białe lniane prześcieradło, zaś myśli małej Anielki z Wielkiej Wsi szybowwały daleko w poszukiwaniu słonecznego światła, w poszukiwaniu gwiazd mrugających, czegoś, za czem tęskniło serce, do czego wyrывała się dusza.

Nagle Anielka Lipkówna zadrżała, gdy odczuła, że ktoś pochylił się nad nią. Prosto spadłaby ze stołka, gdyby pani Bielawska w porę jej nie podtrzymała.

— Jak Aniela może spać w biały dzień? — oburzyła się chlebodawczyni. — Nie, czegoś podobnego jeszcze nigdy w życiu nie widziałam. Niech Aniela natychmiast wsunie do swego pokoju drugie łóżko, zagrzeje wody i wstawi do kuchni wannę. Najpóźniej za godzinę przyprowadzę tu tego dzieciaka.

Zupełnie już zbudzona, stała Anielka przy oknie, spoglądając jasnym wzrokiem za oddalającą się

panią Bielawską. Dziecko miało przybyć do domu! Nareszcie zapanuje tu życie. Hurra!

Gdy Anielka w swojej izdebce na poddaszu układała poduszki i wygładzała gruby koc na łóżku, serce jej coraz mocniej biło radością niecierpliwego oczekiwania. No, nareszcie pani Bielawska też będzie miała dziecko, może dzięki temu stanie się weselsza, może zmieni się trochę. Niby na skrzydłach, zbiegła Anielka po schodach i wpadła do sklepu majstra 'piekarskiego Bączka, aby jeszcze chleba kupić na kolację.

Gdy po chwili wyszła ze sklepu, zatrzymała się nagle na progu, zmieszana. U wejściowych drzwi domu Bielawskich, stał jasnowłosy chłopiec z fabryki czekolady i zaczął się uśmiechać na widok Anielki. W ręku chłopiec trzymał małą paczuszkę. Czego mógł chcieć? Daj Boże, żeby nikt nie patrzył przez okno. Ale jak ten blondynek jest dzisiaj ładnie ubrany! Anielce przyjemnie się jakoś zrobiło i mimowoli uśmiechnęła się również.

— Jutro wyjeżdżam daleko, — rzekł uśmiechnięty chłopiec do Anielki. — Rzeczy mam już zapakowane. Jadę do Francji na praktykę. Bardzo długa i męcząca podróż. Przyniosłem tutaj Anieli coś na pamiątkę. Napiszę, jeżeli Anieli pozwoli.

Wypowiedziawszy te słowa, chłopiec zarumienił się, Anielka zaś wybąkała coś w rodzaju „dziękuję“ i z paczuszką w ręku pobiegła na górę do kuchni, przyciskając dłońmi coraz mocniej bijące serce.

Co jej się stało! Przecież nadal będzie trzepała dywaniki na podwórzu za domem. Ale on wy-

Jeżdża, wyjeżdża do Francji, dzięki Bogu. Co jest w tej paczuszce? Trzeba śpieszyć się, żeby ogień rozpalić pod kuchnią. Zaraz, zaraz, chwileczkę, tylko zdjąć sznureczek! Ojej, jak to ślicznie pachnie! Serce z czekolady! Czy to sen? Można je nawet otworzyć. Nie, naprawdę cudowne! A w sercu, wewnątrz — maleńka karteczka. Jakies słowa na niej napisane:

„Sardynki pływają w oliwie,
A w mojem sercu pływasz tylko ty!”

Anielka zarumieniła się aż po korzonki włosów. Osiół! Co on sobie myśli! Przecież to było strasznie śmieszne! Błękitne oczy Anielki zabłysły gniewem. W duszy poczęła besztuć zuchwałego chłopaka, mimo to jednak czekoladowe serce zawinęła troskliwie w watę, schowała je na samo dno swego kuferka i w przejściu z ciekawością przejrzała się w lustrze. Ujrzała nagle w lustrzanej tafli dwoje błękitnych oczu dawnej Anielki z Wielkiej Wsi, które po chwili jednak przygasły i spojrzały w inną stronę z zawstydzeniem.

Gdy na schodach rozległy się kroki pani Bielawskiej i jeszcze czyjeś lżejsze i drobniejsze kroczki, woda stojąca w dwóch kociołkach na kominię, gotowała się już oddawna, a na środku kuchni stała wanna wyczyszczona i przygotowana do kąpieli. Anielka poczęła wylewać wodę do wanny, zakasawszy uprzednio rękawy, z taką siłą i energją, jakiej dotychczas zupełnie nie знаła. Uczucie radości i szczęścia rozpierało jej serce poprostu, to też z czułym uśmiechem i wyciągniętymi ramiona-

mi wyszła na korytarz, na spotkanie biednego, opuszczzonego dziecka, które pani Bielawska z litości do swego domu przygarnęła.

18. Irenka.

— Ach, ten zaduch! Poprostu trudno wytrzymać! — pani Bielawska biegła zdenerwowana po kuchni i tak głośno mówiła, że aż Stasiek zajrzał przez uchylone drzwi, lecz zaraz z bojaźnią cofnął się znowu do korytarza.

— Jakoś się to wszystko ułoży, — uspokajał żonę pan Bielawski, — prawda, Irenko?

Skulone i jakby zwinięte w kłębek, stało małe nieśmiałe stworzonko pod ścianą z twarzą zasłoniętą wątlami ramionkami i z rozczochraną główką. Była to Irenka Mławska, przebywająca dotychczas na wychowaniu u jakichś dalekich krewnych na Ciepłej ulicy.

— Poprostu nie możesz sobie wyobrazić, jaki brud panuje w tem mieszkaniu, — opowiadała pani Bielawska mężowi. — Gdy weszłam, ta kobieta przechodziła przez izbę z szufelką rozpalonego węgla i dymiących gałązek jałowca. Widocznie w ten sposób odświeżają tam powietrze, ale niestety, i to nie nie pomaga. Ach, Boże, co ja tam przeżyłam!

I pani Bielawska ku wielkiemu zdumieniu Anielki, naprawdę wybuchnęła płaczem. Na twarzy pana Bielawskiego dostrzegła Anielka w tej samej chwili błędzący ironiczny uśmieszek.

— Jak nie będziesz mogła wytrzymać, to oddasz dziecko tam, skąd je wzięłaś, — odezwał się po chwili. — Co nas właściwie obchodzą dzieci zupełnie obcych ludzi! Z tego powodu nie trzeba jeszcze płakać!

Pani Bielawska szybko otarła łzy i rozpogodziła ponurą twarz.

— Nie, ty nic sobie nie bierzesz do serca, — odcięła się mężowi. — Spójrz na tego dziecłaka. Przecież od czasu do czasu w życiu też trzeba coś dobrego zrobić.

— Chodź, pozwól, żebym ci zdjęła sukienkę, — zwróciła się Anielka przyjaznym głosem do dziecka, stojącego lekliwie pod ścianą. — Chodź, Irsiu, wykąpię cię teraz, a potem pójdziesz spać do mego pokoiku, dobrze?

Rozchyliły się nagle wychudłe, przezroczyście ramionka i dwoje czarnych, szeroko rozwartych oczu spojrzęło na Anielkę ze zdziwieniem. Z pod przekrzywionej na głowie chusteczki wysunęło się w nieładzie kilka kosmyków czerwonożłoty włosów. Ale przy zdejmowaniu koszulki Irenka zaczęła się bronić.

— Nie, nie, to będzie bolało!

— To zobaczysz, że pani ci zdejmie koszulkę, wtedy będzie więcej bolało. Chodź, Irsiu, ja to zrobię bardzo ostrożnie, bólu nawet nie poczujesz, — tłumaczyła Anielka.

I znowu małejka wychudzona twarzyczka ukryła się w ramionach, a chude ciałko, poorane czerwonymi bliznami i sińcami, zanurzyło się w ciepłej wodzie.

— Boże święty, czyż to jest wysypka? Czy tem się nie można zarazić? — zapytywała lękliwie pani Bielawska.

— Woda od tego zrobiła się zupełnie żółta, — dziwiła się przywołana przed chwilą pani Bączkowa, która koniuszczkami palców uniosła wgórę ramię Irenki.

W duszy Anielki coś się nagle buntować począło, pochyliła się więc i zaczęła śpiesznie wylewać wodę z wanny.

— Trzeba jej włożyć tę koszulkę, którą przechowałam z dziecinnych lat mojej córki, — rzekła pani Bączkowa, — a tu są majteczki i sukienka.

— Ach, pani zawsze miała takie dobre serce, — chwaliła ze wzruszeniem chlebobawczyni Anielki. — Niech Anielka da jeszcze dziecku filiżankę mleka i położy je do łóżka. Mnie tak w głowie szumi, że niezdolna byłabym teraz do żadnej pracy.

Ale małej Irence już w kąpieli główka ciężko opadała na ramię i powieki zakończone długą rzęsą przymykały się coraz bardziej.

— Chodź, — szepnęła Anielka, — chodź, zaniosę cię do łóżeczka nagórę.

I gdy Anielka z dzieckiem na rękę wspiniała się po trzeszczących drewnianych schodach, uświadomiła sobie nagle, że jest w tej chwili bardzo szczęśliwa i zadowolona. Może to Stasiak — Anielka, chociaż jej nikt w tej chwili nie widział, spłó-

nęła krwawym rumieńcem. O tem stanowczo myśleć nie powinna. Na samym dnie kuferka leżało przecież czekoladowe serce, ale ono właściwie nie posiadało żadnego znaczenia. Było tylko dowodem czegoś bardzo głupiego i dziecinnego. Stanowczo niema nad czem się zastanawiać.

Ocieżale spoczęła czerwonoziłota główka Irenki na białej haftowanej błękitną bawełną poduszce. Anielka otuliła dziecko ze wszystkich stron kołderką i stała przez chwilę w zamyśleniu, pochylona nad łóżkiem.

— Wygląda, jak aniołek, — przyszło na myśl Anielce. — Co to za ludzie, którzy potrafili z takim maleństwem tak źle się obchodzić! Dlaczego takich ludzi nie zamyka się w więzieniu?

Gdy panna Chudzelewska wróciła do domu, uchyliła cichutko drzwi izdebki Anielki, pragnąc również obejrzeć Irenkę.

— Ach, cóż za śliczne włoski, — zachwycąca się, gładząc pieścizotliwie główkę dziewczynki. — Niech Anielka będzie dobra dla tego maleństwa.

Anielka zupełnie nie rozumiała, dlaczego nagle łzy napłynęły do oczu panny Chudzelewskiej i biedaczka musiała ukryć twarz w dioniach, poczem z piersi jej dobył się głuchy szloch.

— Ach, tak, — powtarzała, — życie jest takie ciężkie. Może kiedyś opowiem Anieli moją smutną historję. Anielka jest przecież taka rozsądna.

Coś takiego Anielka usłyszała po raz pierwszy w życiu. Zawahała się mimowoli, ale jednocześnie odczuła pewne zadowolenie. Jeżeli panna Chudzelewska tak mówi, to prawdopodobnie ma słuszość.

Cóż ona takiego przeżyła? Widocznie coś bardzo smutnego, bo w żaden sposób nie może powstrzymać się od łez. Anielka na zapłakaną twarz panny Chudzelewskiej poprostu patrzeć nie mogła, i po chwili również uczuła pod powiekami piekące łzy.

I co ma teraz pannie Chudzelewskiej powiedzieć? Dlaczego człowiek nie może dopomóc wszystkim ludziom, dlaczego nie może uczynić tak, żeby wszyscy byli szczęśliwi!

— Tegobym tylko pragnęła, niczego więcej, — szeptała Anielka, spoglądając serdecznie i przyjaźnie na pannę Chudzelewską, która siedziała wciąż jeszcze na krawędzi łóżka Irenki.

— Jak ona spokojnie śpi, — uśmiechnęła się przez łzy panna Chudzelewska. — Przywołam tu panią Kudelską, żeby tę małą zobaczyła.

I panna Chudzelewska wyszła z izdebki Anielki, ale już później do niej nie wróciła. Czyżby zapomniała?

Gdy Anielka wyszła na korytarz, usłyszała przez ścianę jakiś obcy męski głos. Skąd ten głos pochodził? Kto tutaj mógł być? Czyżby złodziej? A może Julek Postrach? Albo... Przecież wszyscy wiedzieli, że jakiś więzień uciekł dzisiaj rano!

Anielka była tak zdenerwowana i przerażona, że własnych drzwi znaleźć nie mogła. Zdławiony krzyk uwiązał jej w gardle, nie mogąc z przerażenia wydostać się nazewnątrz.

Nagle drzwi pokoju pani Kudelskiej otworzyły się i Anielka ujrzała ją przestępującą próg wraz z jakimś młodym mężczyzną. Mężczyzna ten... mężczyzna ten miał na sobie więzienne ubranie... Anielce

serce na chwilę bić przestało. Pani Kudelska odwróciła głowę w jej stronę, spojrziała, lecz nie wyrzekłszy ani słowa, poczęła schodzić za młodym mężczyzną nadół. Potem nastąpiła cisza...

Czy Anielka śniła? Poomacku sięgnęła do klamki. Koło młyńskie pod podłogą turkotało, jakby nie zatrzymywało się ani na chwilę. Zdenerwowanie Anielki doszło już do tego stopnia, że nagle wybuchnęła głośnym płaczem. W tej samej chwili trzymając w ręku zapaloną lampę pani Kudelskiej, wyszła do korytarza panna Chudzelewska.

— Co się Anieli stało? Czy Anielka słyszała? Na miłość boską, przecież nikt go chyba nie widział.

Panna Chudzelewska była tak samo ubrana, jak wówczas, kiedy wróciła z pracy. Wzięła Anielkę za rękę, wprowadziła do swego pokoju i usadowiła na kanapie.

— Anielka cała drży, — szeptała, — nie trzeba się lękać. Ach, to jest wszystko takie straszne. To jej syn, syn pani Kudelskiej. Nie mógł dłużej wytrzymać i postanowił zobaczyć matkę. Ale Anielka nikomu o tem nie powie, prawda? Pani Kudelska to prawdziwa bohaterka. Boi się tylko litości ludzkiej i ma słusność.

Panna Chudzelewska z lampą w ręku stała jeszcze ciągle na środku izdebki, a cień jej wysokiej postaci tańczył dziwnie i tajemniczo na przeciwległej białej ścianie.

— Każdy z nas może się dostać do więzienia, — rzekła po chwili jakimś dziwnym, nieswoim głosem. — Nie jesteśmy lepsi od tamtych, tylko mamy więcej szczęścia. Syn pani Kudelskiej w sprze-

czce zabił swego towarzysza. Nie chciał tego, ale tamten już więcej się nie podniósł. Stary Kudelski umarł ze zmartwienia, a nieszczęśliwa matka ciągle tu czeka na tem poddaszu i stawia codziennie wieczorem świecę na oknie, aby jej syn w miłość matczyną nie zwątpił. Bo skąd biedak miałby ochotę do życia, gdyby nie zdawał sobie sprawy, że ktoś tu ciągle na niego czeka?

Panna Chudzelewska mówiła teraz zupełnie, jakby nikogo w pokoju nie było. W pewnej chwili podbiegła do drzwi, chwyciła za klamkę i wyjrzała na ciemny korytarz.

— Pani Kudelska już wróciła. Chodźmy, Anielo! Anielu już wie o wszystkim. Pójdziemy ją pocieszyć.

W przyćmionym blasku lampy siedziała przy stole pani Kudelska z błyszczącym wzrokiem i zalamanemi rękami.

— Dobry z niego chłopiec, — szeptała, kiwając głową, — niepokoił się o mnie, bo od dwóch tygodni nie byłam u niego i nie dawałam mu znaku życia. Niepokój był taki straszny, że wydostał się stamtąd, aby mnie zobaczyć. Teraz wrócił tam znowu. Może naczelnik nie weźmie mu tego za złe. Biedny, kochany chłopak!

Z błyszczących oczu spłynęły dwie wielkie łzy po pomarszczonych policzkach i spadły na spracowane wychudłe ręce. Były to łzy matki stęsknionej za swem dzieckiem.

Panna Chudzelewska przysłoniła twarz wyjętą z kieszeni chusteczką. Anielka również zapłakała całkiem mimowoli.

— Czekam wciąż na niego, — szeptała pani

Kudelska, wznosząc ku górze splecione dłonie. — Jest to zadanie jedyne, które mi w życiu pozostało. Ale co będzie, gdy Pan Bóg wkrótce powoła mnie do siebie? Ktoś musi mu przecież pomagać w dźwiganiu tego ciężaru...

I stroskana matka, zaleknionem spojrzeniem zawisała na twarzy panny Chudzelewskiej, stojącej tuż przy niej, ta zaś odjęła na chwilę chusteczkę od twarzy i skinęła głową, uśmiechając się do pani Kudelskiej przez łzy.

Co to wszystko miało znaczyć? Anielka przesunęła dłonią po czole, jakby pragnąc się upewnić, że nie śni w tej chwili.

— Ale Anielka nie powie o tem nikomu, co u mnie widziała i słyszała, — prosiła pani Kudelska, spokojna już zupełnie po chwili. — Nigdy niewiadomo, co człowieka w życiu czeka.

Z piersi Anielki dobył się głuchy szloch, jakby koło młyńskie terkoczące wciąż pod podłogą, nagle zaterkotało w jej własnem sercu. Pochyliła się i ukryła twarz na piersi pani Kudelskiej, błagając o przebaczenie, że kiedyś przez nieuwagę sprawiła jej tyle przykrości. Pani Kudelska jednak potrząsnęła tylko głową, nie mogąc wymówić ani słowa.

Gdy Anielka po pół godzinie wróciła do swej izdebki, blask promieni księżycowych spoczywał na bladej twarzyczce dziecka, odcinającej się od śnieżnej bieli poduszki. Głęboki błogi spokój panował w małej izdebce na poddaszu, a Anielka w głębi serca odczuła tak gorące pragnienie dopomagania cierpiącym ludziom, że złożyła dłonie i poczęła

cichutko szeptać słowa modlitwy, która była jednocześnie wielkim hymnem miłości dla całego świata. Anielka pragnęła wszędzie siać dobro.

Delikatnie i czule przeciągnęła dłonią po włosach śpiącej Irenki, postanawiając opiekować się od dzisiaj tem biednem, opuszczonem przez wszystkich maleństwem.

19. Szlachetność ludzi.

Mimo wszystko pani Bielawska dzięki gadatliwości naczelnika więzienia, dowiedziała się całej historii o ucieczce i powrocie młodego Kudelskiego. Ostatnio wogóle pani Bielawska była bardzo zdenerwowana, a do zdenerwowania tego przyczyniał się jeszcze pobyt w jej domu małej Irenki. Z Anielką pani Bielawska ostatnio rozmawiała bardzo niewiele, musiała jednak zrobić jej wyrzut na temat nieszczęsnej pani Kudelskiej.

— Obowiązkiem Anielki było powiedzieć mi o wszystkim, — twierdziła. — Tę kobietę natychmiast trzeba wyrzucić z naszego domu, bo człowiek nigdy nie będzie pewien dnia ani godziny.

Również mężowi swemu podczas posiłku pani Bielawska nie dawała ani chwili spokoju. Poza nią nikt więcej przy stole się nie odzywał. Anielka zauważyła tylko, że gdy pani Bielawska poruszyła sprawę Kudelskich, ciemne oczy Staśka zabłysły niesamowicie, poczem w pewnej chwili wstał, nie dokończywszy obiadu, wyszedł i więcej się nie pokazał.

— Niczego lepszego się po niej nie spodziewałem, — mówił ze złością, gdy Anielka zjawiała się na umówione spotkanie za domem. — Co niedziele biega do kościoła i modli się w pierwszej ławce, a biedną kobietę chce z domu wyrzucić. Ładna mi pobożność!

Anielka i Stasiak postanowili z zapalem trzymać stronę pani Kudelskiej i jej syna, choćby nawet oboje mieli utracić pracę.

— Ja tam sobie jakieś miejsce znajdę, — pocieszała się Anielka.

— Pan Bielawski nie będzie się chciał mnie pozbyć, — zapewniał Stasiak, — ale jeżeli pani Kudelska ma stąd pójść, to i my pójdziemy.

Z tem postanowieniem Anielka i Stasiak pożegnali się i każde z nich wróciło do swoich obowiązków.

Na schodach natknęła się Anielka na Irenkę, która radośnie chwyciła ją za rękę i której twarzyczka rozjaśniła się nagle uśmiechem.

— Czy będę mogła zawsze pozostać z tobą? — zapytało dziecko nieśmiało.

Z panią Bielawską Irenka nigdy nie zamieniła ani słowa, co zresztą nikogo nie dziwiło, bo ogólnie uważano Irenkę za dziecko głupie, zdziczałe i niewychowane. Na dźwięk słów Irenki Anielka uczuła ciężar na sercu.

— Co się stanie z tem maleństwem, jak ja stąd pójdę? — pomyślała. — Kto będzie pamiętał o jej śniadaniu, obiedzie i kolacji? Pani Bielawska przecież z pewnością nią się nie zajmie. Pani Bielawska niezbyt kocha dzieci.

Anielka uczuła nagle dotkliwy ból na samą myśl o rozstaniu i przytuliła rudą główkę dziewczynki do swojej piersi. Nie, nie, tego malarstwa samego zostawiać nie wolno.

Przed wieczorem w kuchni zjawiała się matka Staśka i zapytała Anielkę o panią Bielawską.

— Pragnę z nią pomówić, — rzekła, patrząc na Anielkę przyjaźnie.—Tym sposobem, jakim obydwójce ze Stasiem chcieliście z nią walczyć, napewno sprowadzilibyście jeszcze gorsze nieszczęście. Pani Bielawska nie zrozumiałaby tego. Ta kobieta pojmuje tylko własne cierpienia, a nigdy nie potrafi otworzyć szerzej oczu na cierpienia innych. Postanowiłam spróbować, aby wytłumaczyć to wszystko pani Bielawskiej, chociaż wątpię, czy mi się to uda.

Gdy obydwie panie zamknęły się w bawialni, Anielka poczęła naparzać kawę, potem zaś zabrała się do smażenia placuszków, nucąc przytem wesoło. Było jej dziwnie lekko i wesoło na duszy, bo zdawała sobie sprawę, że gdziekolwiek matka Staśka się ukaże, wszystko musi przyjąć jak najlepszy obrót.

I słusznie! Nazajutrz pani Bielawska zaczęła tak rozmawiać z Anielką, jakby właściwie w ciągu ostatnich dni nic ważnego nie zaszło i jakby to wszystko, co ją tak bardzo zdenerwowało, przeszło już dawno w zapomnienie. Pani Kudelska pozostała w swojej izdebce na poddaszu i wszystko wróciło do dawnego spokojnego trybu. Trwało tak do pewnej środy przedpołudniem.

Właśnie w ową środę pani Bielawska skonstatowała nagle, że główka Irénki nie była zupełnie

czysta. Anielka już od kilku dni każdego ranka i wieczora, czesała i myła gęste rude włoski dziewczynki, pragnąc w jakikolwiekby sposób wytepić zalegnięte we włoskach zwierzątka. Niestety, wszystkie wysiłki Anielki nie zdały się na nic.

— Trzeba włosy obciąć, — oświadczyła pan' Bielawska Anielce. — Jeszcze na Anielę to robactwo się przeniesie, a później nawet ja rady sobie dać nie będę mogła z mojami długimi włosami.

Dlaczego mówi o długich włosach, kiedy dłuższego już czasu nosi sztuczny warkocz! zdziwiła się Anielka.

Ale jak ta biedna Iruś będzie wyglądała bez włosów! Te cudowne miękkie rude loki obciąć, nie, to byłaby zbrodnia. Trzeba znaleźć jakieś inne wyjście.

Tłumaczenia Anielki nic nie pomogły. Po obiedzie ukazał się w kuchni po raz drugi pan Bielawski i począł tłumaczyć Anielce, że Irence trzeba koniecznie obciąć włosy.

— Niech Aniela małą na to przygotuje, — mówił łagodnie. — Zato będzie mogła Aniela zabrać Irenkę w niedzielę na spacer. Proszę tutaj złotówkę na fryzjera. To, co zostanie, może Aniela wziąć na drobne wydatki.

Z pewnością pan Bielawski nie miał nic złego na myśli, ale Anielka w duszy poczęła się nagle buntować. Energicznym ruchem, tracąc zupełnie panowanie nad sobą, cofnęła rękę, nie przyjmując podawanej przez pana Bielawskiego złotówki.

— Nie wezmę złotówki i włosów Irence obciąć nie pozwolę. Przecież to byłby skandal! —

zawołała i odwróciła się do swego chlebodawcy plecami.

Ale jakże się zdziwiła Anielka, gdy dostrzegła, że ciemne oczy Irenki zabłyśły nagle radością, gdy mała usłyszała o obcięciu włosów.

— Tak, ja chcę iść do fryzjera, — oświadczyła. — Przecież potem będę mogła nosić czapeczkę, a jak mi odrosną drugie włosy, to już nie będą rude, tylko brązowe, prawda?

Anielka spojrzała na dziecko, nie już teraz nie rozumiejąc, Irenka zaś ciągnęła dalej z zapalem:

— Wiesz, ludzie dlatego mnie nie lubili, że miałam rude włosy. Podobno takie włosy są bardzo brzydkie. Wszystkie dzieci były mnie, nazywały „Marchewką” i szczyły mnie psami. Tak było zawsze, odkąd pamiętam. Ale jak się włosy zetnie, to drugie napewno już rude nie odrosną. Mówił mi o tem ktoś, kto się doskonale zna na tych rzeczach.

Przykro jest człowiekowi, gdy szuka wyjścia z sytuacji i nie może go znaleźć. A tu nagle otwiera się mała furteczka, której się dotychczas nie widziało i która wydaje się rzeczą najłatwiejszą i całkiem normalną. Fryzjer zgolił główkę Irenki do skóry, a Irenka uśmiechała się i uradowana była, że pozbyła się wreszcie swego ciężaru. Anielka włożyła małej ciemnozieloną czapeczkę, podarunek od panny Chudzelewskiej i w czapeczce tej Irenka czuła się doskonale, wiedząc, że nikt nie mógłby się domysleć braku włosów na jej główce. Wyszły od fryzjera i uszczęśliwione kroczyły przez długi zapelniony ludźmi most, z którego można było

spoglądać na rzekę i obserwować pływające statki. Po kilkunastu minutach znalazły się z powrotem w domu.

Mistrz piekarski Bączek spotkawszy dziewczęta podrodze, poczęstował Irenkę świeżym plackiem z rodzynkami, a mała po raz pierwszy spojrziała na pana Bączka odważnie i nieśmiałym głosikiem za placek podziękowała. Pani Bielawska, której zdziwienie nie miało granic, gdy dostrzegła uśmiechnięte twarze wracających do domu dziewcząt, przy obiedzie dała im o kilka łyżek zupy więcej, niż zwykle i nie irytowała się nawet, gdy Stasiak przy stole żartował z małą Irenką. Dopiero, gdy chłopak nachylił się do Anielki, majstrowa zrobiła ponurą minę.

Stasiak nie przejął się tem zbyt, wiedząc, że za pół godziny spotka się z Anielką sam na sam na schodach.

— Idziesz w niedzielę przed południem do szpitala? — informował się. — Ja chciałem odwiedzić w szpitalu moją ciotkę. Mogłabyś potem z Irenką pójść do nas na obiad, matka nawet o to prosiła. Będziemy mogli spotkać się przed szpitalem.

Rozstali się z uśmiechem. Anielka pobiegła schodami na górę, Stasiak zaś w kilku skokach znalazł się na dole, u drzwi warsztatu. Jakie jednak życie było piękne! Już za trzy dni będzie niedziela!

Tego popołudnia, podczas zwykłego szycia Anielka uczyła Irenkę ulubionej swej pieśni o „Złotem słoneczku“, którą zawsze w Wielkiej Wsi naj-

chętniej śpiewała przy akompaniamencie mandoliny. Wieczorem pieśń ta rozbrzmiewała już w izdebce pani Kudelskiej, gdzie prawie ciągle przesiadywała Irenka, gdy Anielka zajęta była w kuchni.

Całkiem dziwne rzeczy zaczęły się dziać pod dachem państwa Bielawskich. Zdawać się mogło, że jakiś potajemnie założony przez kogoś ogródek rozkwita, o którym nikt nie wie, z wyjątkiem tych, którzy w nim pracują. Pani Kudelska mówiła teraz swobodniej o swoim synu, jak o kimś, kogo niecierpliwie oczekuje się z dalekiej podróży. Irenka ciągle wbiegała do małej izdebki pani Kudelskiej, zapytując o coś, jadła zawsze z nią drugą kolację, nazywała ją babcią i najchętniej podczas dnia sypiała w jej łóżku.

Panna Chudzelewska przychodziła również do pani Kudelskiej, gdy miała choć chwilę wolnego czasu, a Anielka wieczorami w izdebce na poddaszu uczyła Irenkę swych ojczystych piosenek. Wówczas w pokoiku panowała taka atmosfera, że stara pani Kudelska stawała się weselsza i rodziła się znów w jej duszy jasna nadzieja na przyszłość, a gdy wszyscy późnym wieczorem rostawali się, każdy wychodził z izdebki pani Kudelskiej z uczuciem ciepła i z przyjacielską pociechą.

20. Wymarzona niedziela.

Umówili się przed dzwonnica kościelną, która wznosiła się tuż obok bramy szpitalnej i której wieża zdawała się swych wierzchołkiem sięgać nieba. Niby wartownik, stał Stasiek przed dzwonnica w swem ciemnem świątecznem ubraniu, w białym czystym kołnierzyku i niebieskim krawacie.

Anielce wyjątkowo dzisiaj lekko było na sercu. Poprostu nie wiedziała, w którą stronę ma patrzeć, bo Stasiek był wysokim przystojnym chłopcem, a ona sama nosiła dzisiaj swą świąteczną sukienkę w kwiateczki i kapelusz z powiewającą na wietrze wstążką. Nie była już tą dawną małą Anielką z Wielkiej Wsi. Całe szczęście, że Irenka z nią przyszła!

Na widok Staśka, Irenka radośnie poczęła biec mu naprzeciw, poczem chwyciła go za szyję, on zaś uniósł ją w górę i ze śmiechem poczał jej opowiadać o jakimś pięknym piesku, którego tu widział przed chwilą. Potem przywitał Anielkę i obydwójce, z Irenką pośrodku, skierowali się w stronę szpitala.

Stasiek niósł w rękę rulon papierowy.

— Narysowałem coś dla ciotki, — wyjaśnił,
— pójdziecie ze mną do niej?

W jasnym słonecznym pokoju, na jednym z łózek siedziała siwa kobieta, podobna zupełnie do matki Staśka, tylko starsza i bardziej wychudzona. Ręce jej błędziły po kołdrze, aż wreszcie natrafiły na wyciągniętą rękę chłopca.

— Zdaje się, że znowu urosłeś, — zauważyła, a na wychudłej jej twarzy zajaśniał uśmiech. — Coś mi ładnego przyniósł?

Poczęła palcami wodzić po rozłożonych na kołdrze rysunkach, Stasiek zaś tłumaczył jej, co te rysunki wyobrażają. Wreszcie ciotka poprosiła, aby przybito jej rysunki siostrzeńca na ścianie, nad łóżkiem.

— Prawdziwy z ciebie artysta, Stasiu, — cieszyła się niewidoma, otwierając szufladkę swego nocnego stolika. — Patrz, mam tu dla ciebie kawałek białego chleba i trochę chałwy. Za tę złotówkę kup sobie znowu papieru do rysunków, dobrze? Sprawiasz mi temi rysunkami ogromną przyjemność. — Błogi spokój odmalował się na bladej, wychudłej twarzy niewidomej, błędzące wciąż po kołdrze ręce uspokoiły się na chwilę.

Nagle stojącej opodal Anielce wypadła z ręki torebka i potoczyła się na podłogę.

— Czy tam jest siostra? — zapytała chora.

— Nie, to Anielka z Wielkiej Wsi, — odpowiedział Stasiek trochę zmieszany. — Już cioci o niej opowiadałem. Przyszła także ta mała, którą Bielawscy wzięli na wychowanie.

— Tak, tak, Anielka z Wielkiej Wsi. A gdzież ona jest? — indagowała ciotka Staśka. Poczęła błądzić rękami w powietrzu, dotknęła ramienia Anielki, przyciągnęła ją do siebie i zaczęła z nią przyjaźnie rozmawiać.

Dla biednej chorej kobiety ta rozmowa ze Staśkiem i Anielką była prawdziwą rozrywką. I nagle niewidoma chwyciła ręce Anielki i Staśka w swoje kościste szczupłe dłonie. Irenka z apetytem zajadała chałwę, a ciotka Staśka życzyła dwojgu młodym doczekania pięknego dnia w życiu i szczęśliwego wspólnego życia w przyszłości.

— Może ja już nie doczekam, — mówiła przyciszonego głosem.

Tutaj Stasiak wybuchnął głośnym śmiechem.

— Co sobie ciocia myśli! Przecież ja na przyszłą niedzielę znowu tu przyjdę!

Na odchodnym Anielka musiała przyrzec niewidomej, że podczas następnej wizyty zaśpiewa jej kilka pieśni przy akompaniamencie mandoliny pożyczonej od siostry-pielegniarki.

Ale, gdy wyszli ze szpitala, Stasiak nagle zatrzymał się u bramy.

— O śmierci dotychczas jeszcze nigdy nie mówiła, — wyszeptał, — boję się, że coś złego przeczują.

Dopiero, gdy znaleźli się w drugim pawilonie i stanęli przy łóżku małego Wiecha, który w Wielkiej Wsi u ogrodnika Matysiaka pracował, Staśkowi powrócił dobry humor i znowu zapomniał o swych smutnych przecuciach.

Niby król, siedział mały Wiech w czyściutkim

białem łóżku, otoczony poduszkami i spoglądał uszczęśliwionym wzrokiem na Anielkę.

— Będę musiał długo jeszcze tu pozostać, — zakomunikował swym gościom, ważąc na dłoni owinięte w watę serce czekoladowe, które Anielka położyła mu przed chwilą na kółdrze.

— Ach! — zdziwił się na widok tak drogiego i wspaniałego podarunku dawnej Anielki Lipkówny i zarumienił się, zawstydzony.

Anielka zarumieniła się również, ale niewiadomo, czy udzieliło jej się to od leżącego w łóżku chłopca, czy też zarumieniła się pod wpływem zdziwionego i pytającego spojrzenia Staśka, a może zawstydzila się nagle, że tak wspaniały prezent przyniosła małemu Wiechowi? Któż mógłby to wytłumaczyć! Przecież Anielka musiała cośkolwiek przynieść choremu, a nic innego, oprócz tego czekoladowego serduszka nie posiadała. Dlatego też serce z czekolady leżało teraz na kółdrze i wszyscy mu się przyglądali. Mały Wiech nie mógł wzroku od niego oderwać i ciągle pytał, jak można robić z czekolady takie cuda. Anielka wreszcie położyła koniec tej rozmowie, zawiązawszy czekoladowe serce w papier. Po chwili zaczęła mówić o całkiem innych rzeczach.

Obydwoje z małym Wiechem przypominali sobie dawne przygody za czasów pobytu w Wielkiej Wsi, a było tych przygód mnóstwo i jedna zabawniejsza od drugiej. Irenka poprostu tarzała się po ziemi ze śmiechu, nie mogąc się uspokoić jeszcze podrodze na ulicę Górna.

Zresztą zarówno przez całą drogą, jak i potem

przy obiedzie u Staśka, musiała Anielka opowiadać rozmaite historyjki ze swego dzieciństwa i im dłużej opowiadała, tem jaśniej widziała te wspomnienia, tem mocniej dziwiła się, dlaczego tak gorąco tęskniła kiedyś za ujrzeniem szerokiego świata.

— To tylko przez tę fabrykę, bo w żaden sposób nie mogłam tam wytrzymać, — oświadczyła stanowczo.

Matka Staśka uśmiechnęła się, babcia coś mruknęła i sięgnęła po jeszcze jeden kawałek chleba.

Nagle Stasiek porwał się z krzesła.

— Mamy tutaj w pobliżu małe źródelko, które musisz koniecznie zobaczyć. Kto idzie z nami do źródelka?

Ktoby nie poszedł! Niebo było takie błękitne, słońce świeciło tak jasno, a zarówno rodzeństwo Staśka, jak i dzieci sąsiadów były w doskonałym nastroju. Irenka w swojej zielonej czapeczce biegła przodem, niby mały zręczny krasnoludek. Już od dawna nie było jej tak dobrze i tak wesoło.

— Ten maleńki strumyk chcieliśmy koniecznie kiedyś zasypać, jak byliśmy mali, pamiętasz? — zwrócił się ze śmiechem Stasiek do swego młodszego brata. — Nasypaliśmy mnóstwo piasku i kamieni, ale po godzinie strumyk znowu wypłynął. A tutaj rośnie bardzo dużo łąszczyzny. Liście te kiedyś, będąc dziećmi, chcieliśmy palić w fajce zamiast tytoniu.

— Tak, aż któryś z was musiał się rozchorować, — dorzuciła Elżunia, — pamiętasz, Stasiu, jak

raz znalazłam cię siedzącego na drodze z twarzą żółtą, jak cytryna.

— Tak, ale potem nic mi nie było, — bronił się Stasiak ze śmiechem, — poparzyłem sobie tylko trochę język.

— A tam, na polance podpaliliśmy kiedyś suchą trawę, — przypomniał sobie Adaś.

— Tak, i wznieciliśmy taki pożar, że trzeba było wzywać ludzi, żeby ugasili, — zaśmiała się znów Elzunia. — Powiadam ci, Anielko, nasi chłopcy zawsze coś musieli spsościć.

Droga biegła nieco pod górę, w stronę zielonej góry w oddali pastwiska. Na pastwisku ujrano całe mnóstwo pasącego się bydła i dopiero teraz zaczęła się prawdziwa zabawa. Anielka głaśkała kozy, które lizaly jej ręce ostremi języczkami. Były tu białe kozy, czarne i łaciate, między którymi Anielka uwijała się, jak za dawnych czasów w ojczystej swojej wiosce. Mimo długiej świątecznej sukni, Anielka uczuła się znowu tą dawną małą dziewczynką, która codziennie wypędzała kozy na paszę i przejęta tem wspomnieniem, zapomniała zupełnie na chwilę o rzeczywistości. Ta łąka jednak była całkiem inna od pastwiska w Wielkiej Wsi, była jakaś większa, bardziej urodzajna i Andzia od bydła uganiała się po niej teraz ze Staśkiem. Nagle Anielka odczuła dziwny ból w sercu i straciła zupełnie ochotę do dalszej zabawy.

Po pewnym czasie doszła do wniosku, że należałoby jak najspieszniej wrócić do domu.

— Nie, nie, — upierała się mała Irenka, — ja chcę jeszcze trochę zostać z kozami.

— Nie, nie! — protestowała reszta towarzystwa. — I tak jeszcze wcześniej będziesz w domu.

Dalekie wierzchołki pagórków znaczyły się złocistym konturem na tle pogodnego błękitu nieba. Gdziekolwiek spojrzeć, wszędzie błękit i złoto.

— Ślicznie! — wyszeptała Anielka, ale w sercu jej zrodziła się znowu jakaś niewytłumaczona tęsknota.

Mimo tak liczego towarzystwa, coraz bardziej teraz odczuwała swą samotność. Oczy jej błyszczały, lecz czaił się w nich jednocześnie jakiś dziwny smutek.

Jednak w drodze powrotnej Stasiak chwycił mocno Anielkę pod rękę i obydwójce poczęli biec radośnie przed siebie. Dłoń Staśka była taka ciepła i potrafił trzymać tak mocno, że Anielce znowu serce zaczęło mocniej bić w piersi. I pierzchyły nagle wszystkie troski i smutki, wszelkie zmartwienie roztopiło się, jak śnieg pod wpływem pieszczoty słonecznych promieni. Ręka w rękę kroczyła Anielka ze Staśkiem piaszczystą drogą i obydwójce śpiewali, jak rozweselone ptaszęta, chwiałące piękno, które im Stwórca zgotował.

21. Przeróżenie.

Było to poniedziałkowe popołudnie w listopadzie. Anielka usmażyła cały półmisek jabłek w cieście, podała go do obiadu i wszyscy chwalili, że deser dzisiaj jest wyjątkowo smaczny. Wogóle obiad ten był niezwykle przyjemny, bo nawet pani Bielawska po raz pierwszy głośno pochwaliła Anielkę, twierdząc, że „nareszcie się czegoś uczciwego nauczyła.“ Stasiak siedział przy stole i uśmiechał się z ponad talerza. Co miał właściwie w tej chwili na myśli?

Po skończonym obiedzie i po zmyciu naczyń, pochylona nad cerowaniem, myślała Anielka właśnie o zdarzeniach ostatnich i jednocześnie o pani Miszczakowej, która również wzięła na wychowanie biedne dziecko, o bardzo jasnych włosach i niezwykle miłej, choć wychudzonej twarzą. W to sympatyczne popołudnie listopadowe przyszła również na myśl Anielce pani Kudelska. Za kilka tygodni syn jej miał być wypuszczony z więzienia. Pani Kudelska pragnęła gdzieś na wsi wdzierża-

wiść jakieś małe gospodarstwo i wraz z synem przenieść się tam na stałe. Wogóle pani Kudelska stała się ostatnio całkiem innym człowiekiem. Poruszała się żwawo i nie wyglądała już tak staro, jak dawniej. Może matka będzie wiedziała o jakiejś dzierżawie w Wielkiej Wsi! Przecież już za tydzień ma przyjechać z Romkiem do miasta, akuratnie na jarmark św. Marcina. Romek jedzie do Ameryki, zuch z niego!

I nagle Anielce stało się za ciasno w obszernej kuchni Bielawskich, za ciasno jej było nawet we własnej skórze w tej chwili. Nie mogła dłużej usiedzieć. Musiała wstać i przejść się od pieca do kredensu, ale do Ameryki nie miała już teraz ochoty jechać. Wprost przeciwnie, gdyby jej ktoś taką podróż zaproponował, z pewnością długoby się opierała, a przecież kiedyś wyjazd do Ameryki był jej najgorętszym życzeniem.

Zbliżyła się znowu do okna i usiadła na dawnym miejscu, pogrążając się w zadumie. Myślała o Irence, której odrastały znowu rude włosy, ale mała nie była tem wcale zmartwiona, zorientowawszy się, że Anielka ogromnie rude włosy lubi. W przystępie szczerości, Irenka opowiedziała młodej swej opiekunce, że ojcem jej był prawdziwy Francuz, który z francuskim wojskiem podczas wojny przybył do Polski. Czyż to mogło być prawdą? Matka Irenki podobno pracowała gdzieś w mieście i miała przyjść kiedyś, aby Irenkę odwiedzić.

Swoją drogą, jakie to życie było dziwne i zagadkowe! Anielka czuła się już zupełnie **dorośli**

i doświadczoną osobą, lecz nagle ocknęła się z zadumy i podbiegła śpiesznie do okna. Któż to tak hejnał strażacki wygrywał? Skąd ten dźwięk pochodził?... Na miłość boską, z wieży ratuszowej alarmowano o pożarze!

Zaczęły się otwierać okna we wszystkich pobliskich domach. Ludzie wybiegli na ulicę. Stasiak pomknął schodami na górę i okienkiem ze strychu wyszedł na dach. Anielka poszła za jego przykładem.

— Na Cegłowie się pali! — rozbrzmiewało dokoła. — Zapalił się ten nowy hotel.

Wszystkie niemal dachy okoliczne zapelnily się ludźmi. Jedni wołali drugich, pokazując w oddali kłęby dymu, który wznosił się ku pogodnemu niebu.

— Ach, jakie tam będą szkody, — biadali przerażeni mieszkańcy.

W nowym hotelu, wybudowanym dopiero rok temu, znajdowało się ostatnio bardzo dużo przyjezdnych cudzoziemców, bo hotel ten sływał z komfortu w całym mieście.

— Jakże tam będą straty! — jęczyli ludziska.

Pożar jednak nie przejmował się narzekaniem mieszkańców miasta. Płomienie wzbijały się ku górze i obejmowały coraz bardziej zwycięsko wspinały budynek hotelowy. Kłęby dymu poczerniały jeszcze bardziej, wzbijając się ku niebu, a gnane jesiennym wiatrem, znaczyły się na niebie w kształcie jakichś niesamowitych rysunków.

Irenka poczęła płakać, Stasiak i Anielka stali z otwartymi szeroko oczami, przejęci grozą wszechpotężnego żywiołu.

naprzeciwko, po przeciwległej stronie ulicy, na jednym z dachów stał ktoś, kogo pożar zdawał się absolutnie nie obchodzić, kto zdawał się nie widzieć nic dokoła, oprócz kędzierzawej ciemnej główki dziewczęcej na dachu domu Bielawskich. A ponieważ Anielka zupełnie nie patrzyła w tę stronę, chłopcu nie pozostało nic innego, tylko z narażeniem własnego życia, po dachach sąsiednich domów przedostać się na dach fabryki czekolady. Oczywiście te jego akrobatyczne wyczyny wzbudziły okrzyki oburzenia wśród zebranych widzów.

— Taki smarkacz chce jeszcze drugie nieszczęście spowodować, mało tego, że hotel się zapalił, — szemrano dokoła, powstrzymując chłopca głośniami upomnień. Chłopak jednak, nie zastanawiając się już dłużej, zeskoczył z dachu fabryki czekolady na dach, na którym stała Anielka z zabarwioną rumieńcem twarzą. Boże święty, przecież to był ten blondyn z fabryki czekolady, więc widocznie już wrócił z podróży!

Ale już i inni chłopca poznali, a również poznał go i Stasiek. Niewiadomo, czy zdenerwował się tak rumieńcem Anielki, czy też groza pożaru tak nań podziałała, bo nagle zawołał:

— O, ten łazik już wrócił z zagranicy!

Wszyscy dokoła wybuchnęli śmiechem i zaczęli przyglądać się nieszczęsnemu jasnowłosemu akrobacie. Mistrz piekarski Bączek, który widocznie również nie darzył wielką sympatją blondynka, zaczął go dopytywać o jakąś walizkę, którą podobno

chłopak, gdzieś zgubił w powrotnej drodze do rodzinnego miasta.

— Słyszałem, że kawalera [napadli rozbójnicy, — śmiał się pan Bączek, klepiąc się po okrągłym brzuszku. — A mówiłem, że wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej! Właściwie, gdzie kawaler był przez tak długi czas?

Na to pytanie młody podróżnik nie miał ochoty odpowiadać. Obrzuciwszy wściekłym spojrzeniem Staśka, opuścił pośpiesznie dach domu Bielawskich, żegnany głośnym śmiechem zebranych na dachu kobiet

Nie czas jednak było na żarty, bo pożar w dzielnicy Ceglowa wzrastał z każdą chwilą, więc ludzie znowu posmutnieli. A co będzie, jeżeli płomień przeniosą się na okoliczne domy?

W ciągu kilku godzin mieszkańcy miasta stali na dachach, obserwując z niepokojem panoszący się żywioł i nie mogąc powrócić do przerwanej pracy. Niektórzy udali się do Ceglowa i po pewnym czasie wrócili stamtąd, przynosząc wiadomość, że pożar powoli przygasa. Ale wszystko było spalone, miastu jednak nie groziło żadne niebezpieczeństwo. Ludzie uspokoili się trochę. Poczęto rozmawiać z ożywieniem i przypominać sobie rozmaite nieszczęścia, jakie się już w życiu komuś przytrafiły.

Anielka opuściła stanowisko swe na dachu, zeszła do swej izdebki i stanęła w oknie. W zamysleniu wyglądała na ulicę, nie mogąc w żaden sposób wrócić do przerwanej roboty. Właściwie Staśka brzydko się zachował, bo nie powinien był

ter. w obecności wszystkich dokuczać tamtemu na dachu.

Wyglądając tak przez okno, ujrzała nagle Staśka, idącego ulicą z nową lampą naftową na ramieniu. Jaki był szczupły, wysoki i zgrabny! Ale cóżto? Dostrzegła nagle skradającego się tuż za Staśkiem jasnowłosego chłopca z fabryki czekolady. Czyżby Stasię go nie zauważył? Anielka pośpiesznie otworzyła okno.

Z szybkością błyskawicy blondyn podstawił Staśkowi nogę, że omal biedak nie przewrócił się i nie stłukł trzymanej na ramieniu naftowej lampy. Co za bezczelność! Jak śmiał Staśkowi podstawić nogę! Ale Anielka nie miała już czasu nawet krzyknąć, bo lampa naftowa stała na ulicy, a Stasię biegł za napastnikiem w stronę fabryki czekolady.

Teraz... bęc! Blondyn się zachwiał. Stasię pochylił się nad nim i wymierzył mu siarczysty policzek.

— Teraz będziesz wiedział, z kim masz do czynienia, — usłyszała Anielka podniesiony głos Staśka.

Odwróciwszy się na chodniku, spojrział w okno Anielki, ona zaś uśmiechnęła się doń radośnie.

— Łotr! Dziewczynkarz! — wołał z wściekłością zaczerwieniony blondyn, trzymając dłoń na obolałym policzku.

Anielka zauważała, że miał spodnie podarte na kolanie i u jednego buta wisiał mu obcas. Jakże to śmieszanie wyglądało! Ma nauczkę za głupie wystąpienia, pomyślała Anielka, zamykając ok-

no. A ulicą kroczył już Stasiek wysoki i dumny, z lampą naftową na ramieniu, nie oglądając się absolutnie poza siebie. Odważny był, nie bał się nikogo.

— W niedzielę pójdę znowu z Irenką na ulicę Górną, — przemknęło Anielce przez myśl. I nagle poczęła zapytywać siebie samą, dlaczego ostatnio panna Chudzelewska tak często odwiedza matkę Staśka i z dzieckiem, które pani Miszczakowa wzięła na wychowanie, z tą jasnowłosą Gieniusią, codzien nie prawie wychodzi na spacer. Czy znała dziewczynkę już dawniej, czy też odrazu tak ją polubiła?

Dziecko zresztą było naprawdę wyjątkowo mile i śliczniutkie. Stasiek miał poprostu do niej słabość, chociaż wogóle bardzo lubił dzieci, najlepszy dowód, jak się potrafi bawić z Irenką.

Stasiek.... Anielka ciągle mimowoli musiała wracać myślą do niego. Wszystko, co robił, wydawało jej się niezwykle piękne i szlachetne, wszystko co mówił, — dobre i prawe.

Tego samego wieczoru Anielka znalazła na dnie kuferka karteczkę, którą niegdyś dostała w czekoladowem jajku i na której blondyn z fabryki czekolady wyznał jej w tak naiwny sposób swe uczucie. Nie zastanawiając się dłużej, podarła karteczkę na drobne kawałki i wrzuciła ją do ognia.

22. Jarmark Św. Marcina.

Całe miasto było w podniosłym, świątecznym nastroju. Dumnie sunęły ulicami wozy za wozami, kierując się na wielki plac targowy. Oberże, hotele i hoteliki wypełnione były po brzegi przyjezdnymi gośćmi, którzy pragnęli doroczny jarmark obejrzeć i tymi, którzy na jarmark przywieźli swe towary. Ulicami miasta przeciągały różnobarwne tłumy mieszkańców przybyłych z miast okolicznych i z wsi, nawet dalej położonych, a wszyscy byli ubrani odświętnie. Tu i tam widziało się kosztowne okrycia i futra, oraz biżuterję, w którą możniejsze damy się przystroiły. Orkiestry grały niemal na każdym rogu ulicy, flagi powiewały u bram domów i zdawać się mogło, że cały świat żyjących ludzi zjechał do K., aby obejrzeć jarmark Św. Marcina.

Anielka poprostu nie wiedziała, co się z nią dzieje. Już z samego rana Stasiak przyniósł jej z jarmarku porcelanową bombonierkę, białą, jak świeżo opadły z nieba śnieg, malowaną w czerwone róże. Gdy Anielka uniosła pokrywkę, przekonała

się, że bombonierka napelniona była całym mnóstwem okrągłych pastylek czekoladowych. Ile to musiało kosztować! Właściwie Stasiek nic na ten temat nie powiedział, tylko całkiem zwyczajnie w przejściu wsunął jej tę bombonierkę do kieszeni fartuszka. Czyż można się dziwić, że Anielka dostrzegłszy jego ruch, sama zapłonila się, jak róża?

W godzinę, czy dwie potem z kilkudziesięciu groszami w kieszeni, które zarobiła od pani Kudelskiej i panny Chudzelewskiej za przynoszenie nafty ze sklepiku, stała Anielka na placu targowym, zatopiona w wirze pulsującego dokoła życia i wciąż mająca wrażenie, że te wszystkie cudne rzeczy nie na jawie widzi, tylko we śnie.

Właściwie co miała kupić dla Staśka, dla brata Romka? Za godzinę matka miała przyjechać do miasta, a w liście, który Anielka przed kilku dniami otrzymała, komunikowała pani Lipkowa, że oprócz niej i Romka, przyjedzie również do miasta Wojtek, służący Styków.

Jakie to wszystko było dziwne, nieoczekiwane i jakby mające mało wspólnego z prawdą! Anielka nie potrafiła jednak dłużej myśleć o tem, tak była zajęta oglądaniem rozmaitych pięknych rzeczy na straganach jarmarcznych.

Kto właściwie jadł na takich talerzach ze złotymi obwódkami i kto pił z takich cieniutkich szklanek, które w słońcu połyskiwały, jak drogie kamienie? A te guziki, te teczki do papieru, te portmonetki, portfele... Kto widział podobne cudowności na jarmarkach w Wielkiej Wsi? Boże drogi, a te lusterka, takie ogromne i tak ślicznie błyszczące,

że tylko niemi jakąś pałacową komnatę udekorować!

Śpiesznie przechodziła Anielka obok straganów, zaglądała jednak do ich wnętrza i uśmiechała się do każdego niemal dostrzeżonego przedmiotu.

Ach, te nożyki z pochewkami z pięknie polyskującej perłowej masy, te sukienki z jedwabiu i aksamitu, przybierane rozmaitemi kolorami... Prostu na sam widok serce się radowało! A tam znów białe świece w rozmaitych wielkościach, czekolada, włoskie salami, francuska musztarda, tytoń egipski...

Donośnemi głosami zachwalali handlarze w kolorowych czapkach na głowach, swoje cudowne towary. Stanowczo było tego za dużo. I co Anielka z tych rozmaitych cudowności wybierze?

Nagle pochylili się. Coś zabłysło na ziemi, tuż obok jej bucika, coś srebrnego. Czyż to możliwe? Czy to nie sen? Dwuzłotowa srebrna moneta znalazła się w ręku Anielki i nikt dookoła przyznać się do niej nie chciał.

— Niech panienka to sobie zatrzyma, — poradził jakiś chłopiec, pykający z wielkiej fajki, — będzie panienka mogła za te pieniądze kupić sobie coś pięknego.

Z rozpromienioną twarzą, nie wahając się już dłużej, pobiegła Anielka na przeciwległą stronę placu, a potem natychmiast na dworzec. Przecież później będzie tu mogła przyjść raz jeszcze, przecież chyba matka i Romek zechcą również zwiedzić jarmark. Ach, Boże drogi, tyle szczęścia naraz!

Na dworcu było tak tłoczno, że prosto przestać się nie mogła. Czy naprawdę wszyscy z ca-

tego świata zjeżdżali dzisiaj do K.? Jak można będzie w takim tłumie wogóle kogoś dostrzec?

Udało się jednak Anielce. Dostrzegła nagle trzy wysiadające osoby, troje ludzi z ojczystej wioski, matkę, Romka i starego Wojtka. Matka była w odświętnej sukni, miała czarny czepiec na głowie i jedwabny fartuszek. W jednej ręce niosła koszyk, a w drugiej biały woreczek napęczniony suszonymi owocami. Ale jak strasznie twarz jej się pomarszczyła! Jaki dziwny smutek malował się w jej oczach!

Nie dostrzegła jednak Anielki, a Anielce się zdawało, że widzi swoją matkę po raz pierwszy i na samem dnie serca uczuła się nagle winna temu wszystkiemu, odpowiedzialna zato, że matka się tak nagle postarzała.

Któżby jednak w takim chaosie i tłumie mógł rozmyślać dłużej o własnych uczuciach! Na peronie tuż za matką ukazał się Wojtek. Ach, Wojtek w haftowanej świątecznej kamizelce! Romek siedł obok, dźwigając mały, zielony kuferek! Przecież jechał do Ameryki! Hipek stolarza Ulricha również wysiadł z wagonu, dźwigając dużą walizę.

— On także z nami jedzie i wielu innych chłopców, — opowiadał Romek Anielce. — Specjalny pociąg odchodzi dzisiaj z wychodźcami amerykańskimi.

Wojtek przystanął, lustrując Anielkę od góry do dołu.

— Ale nie wyglądasz na miejską panienkę, — oświadczył z zadowoleniem, — zresztą nie obawia-

lem się tego. Trzeba tylko przyznać, że bardzo wyładniałaś.

— Niepotrzebnie przewracacie jej w głowie, — wtrąciła matka ze śmiechem. — Z urody jeszcze nikt nie jadł obiadu.

Wszyscy skierowali się w stronę targowego placu, bo Romek musiał sobie jeszcze kupić parę butów i kilka innych drobnych rzeczy, a czasu na zakupy mieli niewiele.

Słowa Wojtka sprawiły Anielce niewysłowioną radość i przyczyniły się jeszcze bardziej do dobrego humoru.

— Teraz Wojtek znowu stanął, jak skamieniały, — zwróciła się do matki i wybuchnęła takim śmiechem, że aż łzy poczęły jej spływać po policzkach.

Ach, pocziwemu, staremu Wojtkowi życie miejskie od pierwszego wejrzenia bardzo się spodobalo i zaraz po wyjściu z dworca poczęło mu się od tego ruchu kręcić w głowie. Stał pośrodku ulicy, przyglądając się domom i sklepom, a od czasu do czasu, któryś z przechodniów popchnął go, lub przeprosił. Wojtek wówczas usuwał się na stronę ze śmiechem, ale już na następnym rogu przystawał znowu, spoglądając na przechodzących ludzi tak przyjaźnie, jakby ich znał od lat wielu.

— Wojteczku, tak nie można, — zwróciła mu wreszcie uwagę matka Anielki. — Zgubimy was wkońcu gdzieś po drodze, a przecież miastą zupełnie nie znacie.

Wojtek ocknął się z zachwytu i przyspieszył kroku, idąc tuż za Anielką i jej matką.

Zaledwie jednak wszyscy znaleźli się na placu

targowym, znów z Wojtkiem poczęło się dzieć coś niesamowitego. Co go wszystkie mądrości mogły obchodzić właśnie teraz, kiedy widział dokoła takie mnóstwo pięknych rzeczy, takie cudowne fajki i cybuchy, jakich nawet w najcudowniejszym śnie nigdy nie oglądał, kiedy widział takie mnóstwo tytoniu w blaszanych i tekturowych pudełkach, kiedy słyszał nawoływania handlarzy, którzy dla zwrócenia uwagi kupujących, wykrzykiwali i podrzucali do góry swe różnobarwne czapeczki.

Dla starego Wojtka stanowczo było tego za wiele. Więc życie w mieście jest takie beztroskie i wesołe? Teraz dopiero stary Wojtek rozumiał, dlaczego tyle ludzi przenosi się do miast! Tuż obok Anielki, która kupowała dla Staśka prześliczną uszną harmonijkę, Wojtek przystanął, wydał okrzyk radości, podrzucił wysoko w górę swój kapelusz i wyciągnął z kieszeni sakiewkę z pieniędzmi.

— Dzisiaj kupię sobie nowy cybuch i nic więcej! — postanowił, cmokając z zachwytem językiem.

Anielce zrobiło się jakoś dziwnie przykro, lecz Romek zaśmiał się:

— Zostaw go w spokoju. Biedak nic ciekawego w życiu nie widział. Niechaj choć raz odda się całkowicie wesołości.

Matka na jednym ze straganów wybrała dla Romka parę wysokich butów z cholewami i trochę słodczy na drogę. Anielka podarowała bratu dużą czerwoną chustkę do nosa, na której wymalowany był ratusz miejski, a do tego jeszcze stalową dewizkę do zegarka i pięknie nabijany blaszkami pasek.

— Amelka zrobiła mi też na drogę pasek podszyty flanelą, — pochwalil się dumnie Romek, — a wiesz co na nim wyhaftowała?

Anielka nie odpowiedziała bratu, bo myśl jej zajęta była teraz całkiem czemś innem. Skąd matka wzięła tyle pieniędzy dla Romka? Już po raz drugi tego dnia matka dostrzegła na sobie zdziwione spojrzenie Anielki, twarz jej jednak pozostała spokojna, jak twarz człowieka, który dużo przejść musiał i jeszcze dużo zmartwień ma przed sobą.

— A gdzie znów Wojtek? — przypomniała sobie nagle pani Lipkowa. — Przecież musimy jeszcze coś zjeść, zanim pociąg Romka odejdzie.

Ach, tak, Wojtek! Odrazu wszystkie inne myśli pierzchły gdzieś z głowy Anielki. Widziała znowu tylko plac jarmarczny, słyszała dźwięk dzwonek, granie trąbek, słyszała opowiadaną przez jakiegoś magika historję, jak to on walczył z lwami i tygrysami i ujrzała tuż przed sobą tak zwany bioskop, do którego zaglądało się przez małe szklane okienka i cały świat niemal przez te okienka się widziało.

Właśnie przy tej czarodziejskiej szafie, zwanej bioskopem, tkwił Wojtek i w żaden sposób nie można go było stamtąd zabrać, chociaż ktoś, kto chciał również przez okienka szklane zajrzeć, zapytał go w pewnej chwili prawie ze złością, czy chce przy tych okienkach nocować.

— Nie, tego zamiaru nie mam, — oświadczył Wojtek, — ale djabli wiedzą, jak to się tam wszystko kręci. Muszę koniecznie wymiarkować, —

i oczywiście na nowo zaczął zaglądać przez szklane okienka.

Wreszcie Anielka i jej matka chwyciły go za poły długiego surduta i odciągnęły siłą od tajemniczej szafy z widokami.

— Przecież musimy Romka na kolej odprzewodzić, a wy Wojtku chcecie pójść z nami, — tłumaczyła pani Lipkowa. — Trzeba mieć rozum. Dla mnie możecie nawet cały wieczór oglądać te obrazki.

— Cały wieczór, to byłoby trochę za długo! — zaśmiał się Wojtek, potrząsając głową.

Przy jedzeniu, w małej restauracyjce „Pod Gęsią” Wojtek zupełnie nie uważał, co pani Lipkowa do niego mówiła. Czas jednak umykał, za godzinę miał odejść pociąg Romka.

— Czy masz już wszystko? — zapytała pani Lipkowa syna.

Romek skinął tylko głową, bo smutek jakiś dziwny go ogarnął. Wszyscy siedzieli jeszcze przez chwilę, ale nikt nic nie mówił i wszystkich ogarniał dziwny niepokój.

Nadeszła wreszcie chwila, o której Romek dotychczas nigdy nie myślał, a której matka najbardziej się lękała. Nadeszła chwila pożegnania, chwila wyjazdu, kto wie, może na całe życie.

Nie, nawet Anielka nie wyobrażała sobie w ten sposób wyjazdu do Ameryki! Zdawać się mogło, że ci wszyscy młodzi ludzie, stojący na peronie, związani są jakąś tajemniczą przysięgą i muszą bezwarunkowo opuścić ojczyznę, pozostawiając w sercach tych, którzy zostali głęboki ból. Nie wstydzili się już jedni drugich. Łzy płynęły niepowstrzymane:

ne, matki z synami chwycili się w objęcia, przyjaciele śpiewali przyjacielom pieśń pożegnania :

„Jak nie chcesz dłużej tu pozostać,
Na swojej ziemi, gdzie jadł chleb.
Jak chcesz się z swą Ojczyzną rozstać,
To jesteś tuman, jesteś kiep !
Ty w świat daleki wędruj, bracie,
Ja pozostanę, gdzie kraj mój,
Zostanę w mej ojczystej chacie,
Gdzie suchy chleb mam, ale swój”

Ach, jak ta pieśń przeszywała duszę do głębi! Zaplakany Romek żegnał matkę, dziękując jej drżącym głosem za wszystko, co dlań uczyniła i przyrzekając stać się pracowitym i samodzielnym człowiekiem.

— Bądź zdrowa, Anielciu, i nie zapominaj o mnie, — zwrócił się do siostry ze łzami.

Dlaczego Romek wogóle wyjeżdża? Czy tak być musi?

Okna wagonu wypełniły się młodemi twarzami, z których jedne były uśmiechnięte, inne znów zatroskane, zroszone łzami. Drzwi przedziałów zamknięto. Daleko gdzieś, na samym początku pociągu, rozległ się gwizdek, i gdy pociąg ruszył z miejsca, poczęły w powietrzu powiewać chustki i rozbrzmiewać okrzyki na peronie:

— Dowidzenia, żegnajcie, zobaczymy się jeszcze.

Wreszcie pociąg przyśpieszył biegu i zniknął za jakimś stacyjnym budynkiem. Dokąd ten tor kolejowy prowadzi? A którądy droga powrotna do dawnego, dotychczasowego życia?

Niektórzy, stojący na peronie znaleźli tę drogę prędej, pochowali chusteczki i poczęli iść śpiesznie. Inni stali jeszcze bezradnie i płakali. Teraz ci wszyscy ludzie byli sobie znowu obcy i każdy z nich szedł własną wytkniętą drogą.

Anielka musiała podtrzymywać matkę. Z pierśsi pani Lipkowej dobywał się szloch, jakby się w niej coś nagle załamało, jakby dotychczasowa energia odmówiła posłuszeństwa. Mimo tej rozpaczycy jednak uświadomiła sobie słowa szeptane do ucha, słowa, których może dotychczas nigdy nie słyszała, a które w tej godzinie zapadły jej aż na samo dno serca.

— Mamo, mamო najdroższa, — pocieszała Anielka drżącym głosem, — uczyniłaś dla Romka i dla nas wszystkich więcej, niż mogłaś. Nigdy nie będziemy mogli odwdziżyć ci się za to wszystko. Teraz, mamο, musisz zacząć myśleć o sobie, musisz mi to przyrzec.

Z samej głębi serca płynęły te słowa, i Anielka nie wstydziła się ich zupełnie. Nagle te dwie istoty zrozumiały się, zrozumiały się matka i córka i uczyły się szczęśliwemi, i zamilkły, jakby lękały się zakłócić tę uroczystą ciszę.

Ale nagle stanął przed niemi Wojtek, jakby z pod ziemi wyrosły, z rozczochraną czupryną, drapiący się w ucho.

— Nareszcie zmiarkowałem co jest w tej czarodziejskiej skrzyni — oznajmił, jakby na całym świecie nic ważniejszego dzieć się nie mogło. — Zobaczycie, że na Boże Narodzenie Wojtek też taką skrzynię zrobi. Może się chćecie założyć?

Wówczas matka Anielki uśmiechnęła się.

— Cieszcie się, Wojtku, że nie macie żadnych innych zmartwień, — rzekła i skierowała się w stronę wyjścia stacyjnego, idąc ku nowym, nieznanym przeżyciom.

23. Powrót do domu.

Matka Anielki chciała jeszcze kupić na jarmarku trochę naczyń do domu i przy jednym ze straganów spotkała dziedziczkę z Wielkiej Wsi. Dziedziczka przyjechała własnymi końmi, miała nazajutrz wracać do domu i zaprosiła uprzejmie panią Lipkową, aby z nią razem powozem jechała. Jednakże matka Anielki nie przyjęła zaproszenia i podziękowała dziedziczce serdecznie. Umówiła się już z jednym z gospodarzy z Wielkiej Wsi, który nazajutrz obiecał ją odwiedzić do rodzinnej wioski. Pani Lipkowa pragnęła odwiedzić jeszcze kilku znajomych w mieście, pożegnała się więc śpiesznie z dziedziczką i pobiegła ulicą w stronę Wojtka, który na widok dziedziczki z Wielkiej Wsi, czempędzej usunął się na bok.

— Wolałabym już jechać dyliżansem pocztowym. Nie należy wciskać się tam, gdzie się człowiek później źle czuje, — mówiła pani Lipkowa, jakby dla własnego uspokojenia, podczas, gdy Anielka oczami wyobraźni widziała ją już w powozie dziedziczki, wracającą do rodzinnej wioski,

Kacper Gałązka z pewnością przysiadłby na drodze na ten widok, a Hieronim pękłby na miejscu z zazdrości.

— Ja tam bym pojechała, — pomyślała Anielka, odrzucając dumnie wtył głowę.

Nagle przystanęła i chwyciła matkę za rękę.

— Spójrz, mamó, na Wojtka. Na miłość boską, co mu się stało?

I obodwie roześmiały się, a pani Lipkowa również przystanęła i pokiwała tylko głową. Na samym środku mostu, który prowadził do dworca kolejowego, stał Wojtek z czapką zsunietą na tył głowy i z ciężkimi butami zawieszonymi na kiju i przerzuconymi przez ramię. Zdawał się nie liczyć zupełnie z tem, że jest boso, zajęty ożywioną rozmową z jakimś wieśniakiem. Wszystkie pojazdy nie miały innego wyboru, tylko musiały omijać rozgawędzonych chłopków, którzy na nic zupełnie nie zwracali uwagi, pochłonięci swą gawędą.

— Przysięgam, że bardzo mi się to podoba, — mówił właśnie Wojtek, gdy Anielka z matką zbliżyły się. — W gospodzie „Pod Bocianem“ prześpię na strychu. Właściciel gospody, to porządny chłop!

Mało brakowało, żeby Wojtek z szalonej radości chwycił na ulicy matkę Anielki i ucałował w obojga policzki, pani Lipkowa jednak surowem spojrzeniem udaremniła ten jego zamiar.

— Jutro wracamy z Krzysztofem do domu, już się z nim umówiłam, — rzekła poważnie. — A wy teraz włożcie buty, bo w mieście nie wypada pokazywać się boso.

Ale jakie znaczenie dla Wojtka miało jutro.

skoro dzisiaj był w tak doskonałym humorze! Czemu miał się troszczyć o wyczyszczone buty, jeżeli boso było o wiele wygodniej spacerować po mieście. Poprawił więc tylko kapelusz na głowie, podniósł w górę nogę i pobiegł za oddalającym się nowym swym przyjacielem.

— Nie powinnam była zabierać go z sobą, bo jeszcze gotów sprowadzić jakieś nieszczęście,— irytowała się pani Lipkowa.

Anielka nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Żeby tak Stasiak był tutaj i mógł śledzić przez pewien czas Wojtka. Dawno tak Anielka nie ubawiła się i nie uśmieła.

Bez najmniejszej ochoty poszła za matką szeroką ulicą Dworcową. Pani Bielawska czekała, trzeba się było śpieszyć. Na samą myśl o chlebowdawczyni, Anielka odczuła dziwną niechęć, zamilkła i doszła do wniosku, że woreczek z suszonymi owocami, który miała w ręku, stał się nagle o wiele cięższy. W woreczku oprócz owoców była jeszcze duża osetka masła świeżego, przywiezionego przez panią Lipkową w upominku dla pani Bielawskiej. Pani Bielawska z pewnością matkę na noc u siebie zatrzyma.

Cóż to opowiadała Irenka? Więc także była na jarmarku? I nagle Anielce smutno zrobiło się na sercu. Była tak zajęta wyjazdem Romka i rozmaitemi uciesznymi historyjkami z Wojtkiem, że zupełnie zapomniała kupić coś dla Irenki na jarmarku. Irenka zato dostanie od matki suszonych owoców, a na dokładkę da jej Anielka trochę pa-

stylek czekoladowych ze swojej porcelanowej bonbonierki...

Irenka powitała panią Lipkową i Anielkę z rozradowaną miną, pokazując im dwa duże cukierki, trzymane w rączce. Cukierki te kupił jej Stasiiek. Była ze Staśkiem na jarmarku, widzieli zdaleka Anielkę, ale Stasiiek nie chciał jej przeszkadzać. Ach, jakież on pocziwy!

Fala ciepłej serdeczności przepłynęła od rozradowanego dziecka do Anielki i jej matki, i Anielka aż pokraśniała z radości.

— Tak, tak, później sobie pogadamy, — skłoniła głową pani Lipkowa w stronę Irenki, gdy wchodziły po schodach, a gdy później wszyscy zasiedli do stołu i Anielka postawiła naśrodku półmisek dymiących naleśników, dostrzegła, jak matka ukradkiem zerknęła w stronę Staśka, który siedział z powagą, później zaś przeniosła spojrzenie na swą córkę. Trwało to jednak tylko krótką chwilę i pani Lipkowa znów poczęła uprzejmie rozmawiać z panią Bielawską.

Podczas obiadu Anielka nie wypowiedziała ani słowa, nie mogła również rozmawiać ze Staśkiem, a on także dziwnie się krępował. Ten sztywny nastrój przykro usposobił Anielkę. Czyż był zły na nią, że mu nie podziękowała za tę piękną bonbonierkę? Ach, żeby mu mogła teraz dać organki, które na jarmarku kupiła!

Gdy Stasiiek wstał od stołu, skłonił się grzecznie zebranym i wyszedł, Anielka również nagle zniknęła z kuchni. Dopiero Irenka odnalazła ją w ciemnym korytarzu i przytuliła się do niej czule.

— Cieszysz się, że twoja mama przyjechała, prawda? — zapytała mała, a Anielka skinęła głową, doszedłszy do wniosku, że istotnie czuje się szczęśliwa i że ten dzień jest niemal najprzyjemniejszym dniem w jej życiu.

Pani Bielawska z matką Anielki miały widocznie dużo do mówienia, bo przeniosły się do bawialni wówczas, gdy Anielka zmywała w kuchni naczynia po obiedzie. Później dopiero Anielka dowiedziała się coś niecoś z tej rozmowy.

Gdy obydwie z matką leżały już w łóżku, a pani Lipkowa nie mogła zasnąć z powodu ustawicznego turkotu koła młyńskiego pod podłogą, Anielka zbudziła się również i obydwie poczęły gawędzić. Na Boże Narodzenie pani Bielawska pozwoli Anielce pojechać na kilka dni do domu, powiadomiła ją matka, a może nawet pozwoli jej zabrać z sobą Irenkę. Pani Bielawska szukała jakiejś rodziny, któraby dziecko wzięła na wychowanie, bo dla niej Irenka stanowczo w domu była zbyt uciążliwa. Gruby szewc z Wielkiej Wsi z pewnością przyjmie do siebie Irenkę. Pragnie przecież mieć jakiś miesięczny zarobek, a dzieciak przytem jest bardzo sympatyczny.

Nagle Anielka usiadła na łóżku. Jeżeli Irenka stąd wyjedzie, to i ona z pewnością długo u Bielawskich nie wytrzyma.

— Pani Bielawska jest zbyt skąpa, żałuje człowiekowi kawałka chleba i...

Ta przemowa zirytowała nieco matkę, która surowo przerwała Anielce:

— Wszędzie będziesz miała to samo. Pani

Bielawska nie jest jeszcze najgorsza. Trzeba się przyzwyczaić, bo musisz przecież, Anielciu, koniecznie się czegoś nauczyć. Już najwyższa pora.

I Anielka odczuła, że między nią i matką wzrosła znowu ta zaporą, która je od siebie oddzielała. Czy istotnie nie wolno się bronić, gdy spotyka człowieka jakaś niesprawiedliwość? Czy koniecznie trzeba patrzeć na to wszystko i nie wolno ani słowem się odezwać? Nie, po tysiąc razy nie!

Koło młyńskie terkotało bezustanku, a serca były do wtóru, pbczem wreszcie nadszedł zbawien-ny sen, który ukoił troski zarówno Anielki jak i jej matki, a gdy nazajutrz rano wstały, rozmowa poprzedniej nocy wydała im się snem tylko, snem nie mającym nic wspólnego z rzeczywistością.

Gdy tylko Stasiek przyszedł do warsztatu, posłano go do pobliskiej gospody po Wojtka, który się jakoś nie zjawiał. Po pół godzinie Stasiek wrócił, nic nie załatwiwszy. Niech sobie gospodarz Styk szuka innego parobka, kazał pani Lipkowej powiedzieć Wojtek, on już dłużej taki głupi nie będzie. Postanowił zostać w mieście.

Ale, gdy matka Anielki, gotowa zupełnie do podróży, z dużym parasolem i koszykiem w ręku, ukazała się w gospodzie. Wojtek podrapał się w ucho, wcisnął na głowę czapkę i poszedł za nią, jak potulne zwierzę, które właściciel prowadzi zpowrotem do domu.

Umówiony wieśniak stał już ze swym krytym wozem, przed niskim budynkiem na placu targowym, z przed którego miano odjechać. Pani Lipkowa wsiadła, a Wojtek wsiadł za nią i zaszył się

z rezygnacją w kącik, nie chcąc już nawet wyrzeć z pod płóciennej budy. Nie wychylił się nawet wówczas, gdy rozległ się trzask bata i konie ruszyły z miejsca, tylko chusteczka pani Lipkowej długo jeszcze powiewała, a Anielka długo stała na tem samem miejscu, spoglądając za oddalającą się matką. Dopiero po dłuższej chwili ocknęła się, dostrzegłszy ludzi śpieszących we wszystkie strony do pracy.

Zdawało się Anielce, że coś jasnego, coś bardzo radosnego nagle zniknęło jej z przed oczu. Uczuła w ustach smak gorzkości. Nie mogła odegnąć od siebie myśli o nocnej rozmowie z matką. Postanowiła nie ustępować, postanowiła do ostatka walczyć o szczęście Irenki.

24. Nachodzi zima.

Słusznie mówiono, że ojcem Irenki był jakiś francuski żołnierz. Matka Staśka zakomunikowała o tem szeptem Aniëlce, gdy pewnego pochmurnego popołudnia, w niedzielę przed świętami Bożego Narodzenia, wszyscy razem siedzieli w małej izdebce, a Irenka wciąż dopytywała się, co oznaczał ten wielki obraz wojenny, wiszący na ścianie.

— Wojnę pamiętam, jakby to było dopiero wczoraj, — opowiadał Stasiak. — Pamiętam, jak przybył do naszego miasta pełen pociąg wygłodzonych i zmarzniętych żołnierzy. Większość z nich, zamiast obuwia, miała szmaty na nogach. Konie potraciły ogony, bo same je sobie objadły z głodu. Dziękuję, mój chłopcze, rzekł do mnie jeden z żołnierzy o wychudzonej twarzy, któremu podałem pół bochenka chleba. Z takim smutkiem patrzył na mnie, że pobiegłem do domu z płaczem, pamiętasz, mamusiu? — Na samo wspomnienie w oczach Staśka ukazały się łzy.

— Ludzie przynosili żołnierzom całe kosze jedzenia i owoców, — wtrącili bracia Staśka.

— I to jest wojna, — szepnęła babcia z kąta. — Żeby tak ludzie wreszcie zrozumieli i przestali nawazsze wojować.

Matka Staśka, leżąc na kanapie z owiniętą głową, błędziła wzrokiem po twarzach młodych, zebranych dokoła niej. Czyż nie pałały im oczy ciekawością? Czyż ta straszna historia o wojnie nie była dla nich oddalona i należąca do przeszłości? Czy znajdowali odpowiedź na to odwieczne pytanie: Dlaczego?

— Boli cię coś, mameczko? — zapytał Stasiak z niepokojem, ale matka już się doń uśmiechnęła:

— Nie, nie, tylko ból głowy nie przechodzi.

Ucisnęła mocno rękę Staśka i zdawać się mogło, że jego troskliwość przynosi jej pewną ulgę.

W chwili, gdy wniesiono lampę, przykre wspomnienia przeszłości stały się znowu nierzeczywiste. Śmiano się i żartowano i wszyscy bawili się doskonale. Panna Chudzelewska przyprowadziła ze spaceru małą Gienusią i nagle Anielka poczęła sobie uświadamiać wszystko, czego dotychczas domyślać się nie mogła.

Przecież najprawdopodobniej Gienusia była córeczką panny Chudzelewskiej. To była widocznie ta smutna historia, którą panna Chudzelewska chciała Anielce opowiedzieć. Serce w piersi Anielki poczęło bić mocniej. Ale panna Chudzelewska była stanowczo nieprzeciętną kobietą! Czyż to możliwe? W duszy Anielki dwie jakies moce poczęły staczać ze sobą walkę. Anielka umilkła i zamysliła się.

Widocznie panna Chudzelewska zauważyła tę

nagłą zmianę, bo w powrotnej drodze do domu nagłym ruchem objęła Anielkę ramieniem i opowiedziała jej o młodzieńcu, który wolał córkę bogatego fabrykanta od biednej dziewczyny i tę biedną dziewczynę pozostawił na bruku ze złamanem sercem.

— Tą dziewczyną właśnie ja bylam, rozumie Anielka, — szeptała panna Chudzelewska drżącym głosem. — Nawet dziecka nigdy nie widział i ja się musiałam troszczyć o wszystko. Straszne to były czasy, a i teraz jeszcze nie idzie mi wszystko łatwo. Ale... — Oczy jej napelnily się łzami, — za nic na świecie nie oddałabym mojej Gieniusi. To mój prawdziwy promień słoneczny, moja jedyna radość. Jakżebym mogła bez niej żyć po tylu straszliwych przejściach!

Z oczu panny Chudzelewskiej poczęły spływać rzęsiste łzy, a Anielka zamiast ją pocieszać, tylko uczuła jeszcze większy szacunek dla tej kobiety która tak cudownie sama potrafiła sobie w życiu dawać radę. Więc dlatego pewno panna Chudzelewska tak ciężko pracowała od rana do nocy!

— Czy potem wszystkim możesz mnie jeszcze trochę lubić, Anielko? — zapytała panna Chudzelewska.

Wówczas Anielka wybuchnęła płaczem, nie znając właściwie zupełnie powodu. Wstyd ją ogarnął, że panna Chudzelewska mogła jej zadać takie pytanie i zapragnęła nagle pocieszyć ją kilku przyjaznymi słowami.

Ramię przy ramieniu szły obydwie dalej, a myślami wracały wciąż do izby, z której przed kwadranssem wyszły. Teraz nareszcie Gieniusia miała

dobrą opiekę. Zeby tylko była szczęśliwsza od swej matki, westchnęła panna Chudzelewska. Drugą taką kobietę, jak pani Miszczakowa, trudno znaleźć na świecie.

Irenka biegła szybciej od swych dwu towarzyszek, podrzucając do góry nową kolorową piłkę. Tuż za sobą słyszała pochwały na cześć Miszczakowej, całkiem prostej kobiety z ludu, której z pewnością nigdy miasto pomnika nie postawi, lecz która postępowaniem swem na pomnik zasługuje.

Prawie przed samym domem, Anielka i panna Chudzelewska spotkały panią Kudelską. Szła śpiesznie, opowiadając im o maleńkim domku na wsi, który wczoraj dopiero wydzierżawiła, o swej przeprowadzce w następnym tygodniu i o tem, że pragnie wszystko przygotować na przyjęcie syna.

— Musicie nas kiedyś odwiedzić, pani, panno Chudzelewska i Anielcia, — zapraszała obydwie swe sąsiadki, — przecież ja wam tyle zawdzięczam. Całe szczęście, że wszystko najgorsze już minęło.

Podniecona radosną nadzieją na przyszłość, biegła po schodach, jakby skrzydła miała przypięte do ramion. Anielka i panna Chudzelewska pożegnały się tego wieczoru serdeczniej niż zwykle.

Tej nocy Anielka bardzo długo spać nie mogła. Jakie jednak życie jest inne od tego, o którym się opowiada. A czy Stasiak wie, że Gienusia jest córką panny Chudzelewskiej? Na przyszłą niedzielę Anielka miała pójść ze Staśkiem do teatru! Ach, tak się wszystko jakoś ułożyło, że zupełnie o tem zapomniała. Pani Miszczakowa zobowiązała się nawet, że sama panią Bielawska po-

prosi o pozwolenie. Ale co tam w teatrze można zobaczyć? Mniejsza o to, dość, że Anielce wolno było pójść samej ze Staśkiem.

Niestety, do tej radosnej niedzieli było jeszcze sześć dni roboczych. Pani Bielawska któregoś dnia otrzymała list od matki Anielki, Anielki jednak nie wtajemniczyła w treść tego listu. Ten objaw ogromnie Anielkę zaniepokoił. Co to miało znaczyć?

Panna Chudzelewska pracowała znowu od rana do nocy, spotykając tylko Anielkę na schodach i pozdrawiając ją przyjaznym ukłonem. Pani Kudelska któregoś dnia zniosła nadół swe rzeczy z rozjaśnioną twarzą. Anielce się zdawało, że wraz z panią Kudelską dobry duch opuścił dom Bielańskich i goręcej odczuła teraz tęsknotę za własnym domem.

Najbardziej jednak martwił Anielkę Stasiak. Przychodził codziennie do warsztatu taki jakiś przygnębiony, nie cieszył się absolutnie myślą o niedzielnym teatrze i z niecierpliwością oczekiwał każdego dnia godziny, kiedy będzie mógł pójść do domu. Wy tłumaczył Anielce, że musi koniecznie zacząć zarabiać, aby matka nie potrzebowała tak ciężko pracować. Podobno pani Miszczakowa ostatnio niezbyt dobrze się czuła, co u niej było rzeczą nader rzadką. Gdy jednak po kilku dniach Anielka udała się na Górną ulicę, zastała znowu panią Miszczakową zajętą prasowaniem i wybierała się nawet wieczorem do codziennej swej pracy w restauracji. Prawdopodobnie z tego powodu zapomniano wkrótce, że na coś narzekała i nikt już więcej o tem nie myślał.

Prawdopodobnie to również było przyczyną, że Stasiak nie cofnął danego Anielce przyrzeczenia i w ostatnią niedzielę przed Bożem Narodzeniem zabrał ją do teatru.

Było to niezapomniane popołudnie. To co się rozgrywało na scenie, Anielka zaledwie do połowy rozumiała, ale światła, dźwięki instrumentów, barwy i wspaniały wygląd teatru, wszystko to przeniosło ją do jakiegoś innego świata, do świata baśni i czarów. Tuż obok siebie widziała błyszczące oczy Staśka i słyszała, jak chwilami cichutko nucił.

Czy wciąż jeszcze był przy niej, czy też znajdował się tam na dole, na oddalonej scenie? Nie, nie, Anielka odczuwała wyraźne ciepło jego dłoni, w której trzymał jej rękę, a w pewnej chwili, gdy się zrobiło ciemno na sali, przyciągnął ją do siebie i pocałował. Wówczas Anielka miała wrażenie, że tysiące gwiazd przed nią zapłonęło.

Jak wieczorem dostali się do domu Staśka, aby zabrać stamtąd Irenkę, Anielka poprostu pójścia nie miała. Biegli przez całą drogę, jakby w teatrze coś złego popełnili i zamienili ze sobą zaledwie słów kilka. Anielka nie śmiała więcej spojrzeć na Staśka, zapewniając wciąż tylko panią Miszczakową, że to co widziała na scenie, było przecudowne. Pani Miszczakowa uśmiechała się pobłażliwie, przy pożegnaniu zaś życzyła Anielce wesołego przepędzenia świąt.

Anielce było tak lekko na sercu, jakby jej nagle skrzydła wyrosły, bo przecież szła ciągle w kierunku oddalonego, lecz wytkniętego celu.

Było to w ostatnią niedzielę przed świętami
Bożego Narodzenia. Na święta miała Anielka po
raz pierwszy jechać z wizytą do rodzinnej wioski.

25. Grom z jasnego nieba.

W najweselszym nastroju szykowała Anielka swą zimową sukienkę, do której panna Chudzelewska darowała jej precudowną, bardzo dopasowaną szarfę jedwabną. Kapelusz miała również nowomodny. Niech ludzie w Wielkiej Wsi przekonają się, że Anielka w mieście nie była znów taką nędzarką. Co powie rodzeństwo, jak ją zobaczy, co powiedzą sąsiedzi, gdy ją spotkają na ulicy? Już na samą myśl o tem, serce w piersi Anielki poczęło bić mocniej.

A Stasiek? Od owej niedzieli, kiedy byli w teatrze, prawie nic do niej nie mówił, tylko od czasu do czasu tak dziwnie na nią spoglądał. Żeby tak pani Bielawska o wszystkim się dowiedziała! Nic jej z domu nie przywiezę, postanawiała Anielka, bo przecież ma coś złego na myśli, jeżeli chodzi o załatwienie sprawy z Irenką. Nie wiem tylko jaki ma zamiar. Co będzie? Stasiek i jego matka napewno mi w tem dopomogą. Pani Miszczakowej przywiezę spory woreczek suszonych owoców, placetek pszenney, a może i struclę ze śliwkami.

Wszystkie świąteczne spiżarniane zapasy matki ukazały się oczom wyobraźni Anielki i cieszyła się już z góry myślą o powrocie swym do miasta.

Z pewnością nie uwierzyłaby, gdyby jej ktoś wówczas powiedział, że na święta Bożego Narodzenia wcale do domu nie pojedzie!

Nastąpiło popołudnie przedwigilijne. Majster posłał jeszcze Staśka, aby coś na mieście załatwił, poczem chłopak udał się domu. Wszyscy już byli zebrani przy stole, nie wyłączając matki. Wyprasowana bielizna została odesłana i pani Miszczakowa jak nigdy, siedziała z założonymi rękami przy kolacyjnym stole.

— Jestem znowu strasznie zmęczona, — zwierzała się babci, — nie przeszkadzajcie sobie, ale położę się dzisiaj również wcześniej do łóżka.

Wstała, spojrzała na swą dzieciarnię dorastającą, potem dłużej spoczęła wzrokiem na twarzy Staśka i skierowała się do drzwi, podtrzymywana przez syna, który dostrzegł, że dzisiaj była wyjątkowo osłabiona. Gdy już leżała w łóżku, pogłaskała go pieśczośliwie po twarzy, prosząc, aby wrócił do kolacji i obiecując, że natychmiast zaśnie. Jutro z pewnością wszystko znowu będzie jak najlepiej.

Biedny, biedny Stasiek! Aż do brzasku następnego dnia klęczał przy łóżku matki, wypowiadając wciąż jakieś pieśczośliwe słowa, bo nie mógł uwierzyć, że nagle oddychać przestała, że nigdy się już nie zbudzi, że nie uśmiechnie się, gdyż śpi bardzo głęboko.

Wszystko dlań istnieć przestało, nic już nie

dostrzegął dokoła, widział tylko uśpioną nazawsze matkę, której za życia, mimo nadludzkich wysiłków, nic pomóc nie mógł.

— Mateczko! Mateczko! — szlochał, załamując ręce.

Później dopiero dostrzegł swych braci i siostry, jak stali przy łóżku, zalewając się łzami, słyszał jęczenie babci, widział ludzi, których znał bardzo mało. I przyszło mu na myśl, że nikt nie powinien niepokoić matki we śnie, że to był grzech, że nie należało jej budzić z chwilą, gdy tak cudownie odpoczywała.

Podniósł się z klęczek i jako najstarszy z rodzeństwa, w zastępstwie matki, począł się troszczyć o wszystko. Przyszła później również Anielka, podała mu rękę i obydwójce poczęli płakać, a potem Anielka już w domu Miszczaków została.

Dni mijały za dniami, niby sen; wszystko, **wydawało się snem**, chociaż poza mieszkaniem Miszczaków, niemal w każdym domu święcono Boże Narodzenie. Śnieg leżał na dachach, na ulicach było białe, jak zwykle o tej porze roku. POCO załobne ubranie? Powiedzcie, że to nieprawda, błagał Stasiak spojrzeniem każdego napotkanego na ulicy żebraka i pragnął się śmiać i być wesołym, bo przecież matka czeka nań w domu, a w kącie izby stoi choinka, jarząca się niezliczoną ilością zapalonych świeczek...

Coraz bardziej pogrążał się smutny i śmiertelnie blady Stasiak w swojej nieludzkiej rozpacz. Czy istnieje na świecie człowiek, któryby mu mógł wrócić matkę? Gdzie należy jej szukać?

Czy Stasiak wogóle zwrócił uwagę na to, że Anielka nie pojechała na święta do domu, że stale była przy nim, że starała mu się pomóc we wszystkim? Chwilami spoglądał na nią jakimś oddalonym wzrokiem, jakby znajdowała się gdzieś bardzo daleko, jakby nigdy nie miał do niej dotrzeć.

A przecież wszyscy podczas tych dni szli własnymi drogami, wszyscy własnymi sprawami się zajmowali.

Gdy podjechał karawan, który miał przewieźć matkę Staśka na miejsce wiecznego spoczynku, babcia nie przeżyła tej chwili i również zamknęła oczy nazawsze. Czyż nie lepiej, że więcej już miała się nie zbudzić? Czyż na świecie po śmierci córki byłoby jej dobrze?

Przybrano babcie kwiatami i ułożono na tym samym katafalku, na którym przedtem spoczywały zwłoki matki Staśka. Zdaleka i zbliżka przychodzili dzieci i dorośli, pragnąc oddać staruszce ostatnią posługę. A matka Staśka pojechała na czarnym karawanie, odprowadzona przez ludzi, którzy tak dobrze znali ją, którym sama niegdyś wnosila w dniach troski promień słońca do domu. Wszyscy głośno mówili o jej szlachetności, wszyscy cicho płakali, a przygodni przechodnie dziwili się i zapytywali jedni drugich, czyj to był pogrzeb.

Wreszcie złożono trumnę do mogiły, ludzie rozeszli się i na cmentarzu zapanowała cisza. Tylko na chwilę pozostał tam jeszcze Stasiak, a przy jego boku pozostała Anielka. Oczami pełnymi łez spojrział Stasiak po raz pierwszy przytomniej na swą towarzyszkę.

— Nie wiem, jak wrócę teraz do domu, — rzekł złamanym głosem.

— Chodź jednak, Stasiu, zostanę u was i będę wam prowadziła gospodarstwo, jak będziecie chcieli — wyszeptala Anielka. — Nauczę się prasować i będę tak, jak matka twoja przyjmowała bieliznę do prasowania.

Wówczas Stasiak podniósł głowę, przyjrzał się Anielce uważniej i dopiero w tej chwili zdał sobie sprawę, że Anielka na święta nie pojechała do domu. Chwycił ją za rękę.

— Dziękuję ci, — rzekł i zapłakał znowu, a w sercu jego w tej chwili zajaśniał płomień, który mu dodał siły do powrotu do dawnego, smutnego życia.

Anielka tylko na Sylwestra i na Nowy Rok pojechała do Nowej Wsi. Nie przepasała swej sukni ową piękną jedwabną szarfą, a na głowę, zamiast nowomodnego kapelusza, włożyła stary kapelusik aksamitny. Gdy pani Bielawska kazała jej zabrać z sobą Irenkę, bo podobno matka Anielki wynalazła dla małej jakiś dobry przytułek, Anielka nie miała już siły bronić się, nie miała odwagi wszczynać dyskusji z panią Bielawską.

Czy ten kanał był zawsze taki wąski, a ten strumyk taki brudny? Rodzinna wioska wydała się naprzód Anielce tak obca, jakby nie była tu od wielu, wielu lat. Romka w Wielkiej Wsi także nie było, a Stefek uczył się rzemiosła w Wiatrowie. Milusia chodziła na lekcje szycia i bardzo późno przychodziła do domu, Amelka zaś uczyła się prasować.

— I mnieby się to przydało, — wzdychała Anielka, — u pani Bielawskiej niewiele się zdołam nauczyć.

Ale matka nawet słyszeć o tem nie chciała. Zaczęła mówić o całkiem innych rzeczach, później zaś przyszli goście sylwestrowi i ustawiono na stole szklanki.

Gdzie teraz był Stasiek? Anielce lży nabiegły do oczu, pośpiesznie wstała i wyszła z izby. Goście skonstatowali, że ogromnie się zmieniła, że stała się o wiele spokojniejsza, niż była przedtem. Tak, ona sama nie wie co się z nią dzieje, myślała matka, ale w domu w żadnym wypadku zostać nie może.

Następnego ranka Anielka odwiedziła Wojtka w oborze Styków. Siedział pod krową i doił ją. Czy szczęśliwie wrócił do domu po jarmarku Św. Marcina? zapytywała Anielka. Wówczas Wojtek spojrział na nią zdziwiony i zamyślił się.

— Z jarmarku Św. Marcina? Tak... tak.

A czy chciałby jeszcze raz pojechać do miasta? Na to Wojtek potrząsnął przecząco głową.

— Poco? Taki jeden raz wystarczy. Wystarczy mi w zupełności na całe życie.

I zaśmiał się tym dawnym, dobrotliwym Wojtkowym śmiechem, który Anielce przypomniał znowu wszystkie dawne drogie sercu przygody w rodzinnej wiosce.

Po odwiedzinach u Wojtka poczęła iść wąską polną miedzą w stronę rzeki, tą samą, którą dawniej tak często chodziła i nagle na jedną chwilę stała się znowu tą dawną małą Anielką, biegającą

po łąkach i polach boso.

Chciałabym właściwie przekonać się, jak się człowiek czuje, gdy jest dorosły, przebiegło jej przez myśl, ale właściwie do dawnego dzieciństwa wracać bym nie pragnęła. Spojrzała w pewnej chwili na swą suknię, która prawie sięgała ziemi, przygładziła ręką włosy, związane na karku w mały grezek i zatopiła się niewiadomo dlaczego w bolesnych rozmyślaniach. Odczuła tęsknotę, może za minionem dzieciństwem, a może za matką Staśką, która jej na wszystkie pytania tak mile umiała odpowiedzieć, może także za Staśkiem, za człowiekiem, któremu mówiła o wszystkim i który ją tak dobrze rozumiał..

Pojęła wreszcie, że jej dom rodzinny nie znajdował się teraz w Wielkiej Wsi, lecz tam, gdzie była komuś potrzebna, gdzie mogła coś uczynić dla drugich.

Skierowała się w stronę cmentarza, pozdrowiła mogiły babci i Magdzi, poczem po powrocie do domu udała się wraz z matką i Irenką do chaty, w której Irenka miała pozostać na stałe.

Pozostawiając dziecko u sąsiadów, odczuwała Anielka dotkliwy ból w sercu. Co będzie robić u Bielawskich bez Irenki? Na miłość boską, jak to wogóle będzie? Ale potem wróciła znowu do tej apatii, która jej nie odstępowała w ciągu ostatnich dni i sprawiała, że Anielka widziała i odczuwała wszystko tylko połowicznie.

Irenka przez chwilę zęgnęła ją, powiewając chusteczką, potem zaś w podskokach wróciła do obory, do figlarnych kóz i owiec, i do rezbawio-

nych dzieci, Elżuni i Henia, którzy odtąd mieli być towarzyszami jej zabaw. Przecież Anielka przyjedzie kiedyś do niej, a zresztą na miejscu w Wielkiej Wsi mieszkała pani Lipkowa. Jak pięknie i wesoło było na wsi!

Tak się więc stało, że Anielka opuszczona i samotna wracała z odwiedzin w swej rodzinnej wiosce, a gdy buchająca parą lokomotywa zbliżała się poczęła do miasta, Anielka odczuła jeszcze większy ciężar na sercu, jakby upadły na nie te wszystkie ołowiane chmury, wiszące na niebie, jakby przytłaczały jej ramiona i tamowały oddech. Jedynym jasnym promieniem w tej pustce mrocznej był Stasiak.

Coby mogła uczynić dla niego i dla jego rodzeństwa? Gdyby go w mieście nie było, z pewnością nie śpieszyłabym się tak od matki, przemknęło Anielce przez myśl i znowu srebrzyste łzy ukazały się w jej oczach.

Ale dokąd właściwie chciała się udać? Gdzie była jej ojczyzna? Gdzie był jej dom?

26. Samotna.

Andzia od bydła, którą Anielka spotykała codziennie, wreszcie powiedziała jej coś nie coś. Stasiak musi chwilowo pozostawać w domu, dopóki mebli nie zabiorą. Niektóre sprzęty zostały sprzedane, resztę ma się przenieść do ciotki, u której zamieszkają Emilka i Adaś.

— Antoś i Elżunia pozostaną u nas, dopóki nie skończą nauki, — cieszyła się Andzia, mimo smutku, jaki czaił się w jej oczach, — mama postanowiła uczynić to dla pani Miszczakowej, która była dla nas zawsze bardzo dobra.

— Tak... a Henryś?—dowiadywała się Anielka, myśląc właściwie o Staśku i czując wyraźnie bicie własnego serca.

— Wyobraź sobie, że któregoś dnia przyszedł jego majster, bo Henryś uczy się u fryzjera, i postanowił że odtąd Henryś będzie u niego mieszkał i jadał do chwili, aż sam zostanie fryzjerem. Majster Henrysia, to bardzo dobry człowiek. A co do Staśka, to chyba wiesz, że wyjeżdża?

Jak uderzenie młotem, spadły te słowa na nieprzygotowaną zupełnie Anielkę. Spojrzenie jej oczu poczęło się dziwnie oddalać. Prostu nie była w stanie poruszyć wargami, mimo to jednak rozmawiała dalej z Andzią od bydła i całkiem wyraźnie usłyszała jej odpowiedź:

— W przyszłym tygodniu wyjeżdża; nie może dalej uczyć się u Bielawskich. Wczoraj przyszedł do niego jakiś pan, który znał dobrze panią Miszczakową i postanowił teraz pomóc jej dzieciom. Stasiak pojedzie z tym panem do Warszawy i będzie pracował w jego interesie.

— Czy to daleko? — usłyszała Anielka własne pytanie, które zdawało się rozplywać w dźwięku dzwoneczków, zawieszonych u szyi krów.

Potem nastąpiła odpowiedź:

— Myślę, że tak, całą noc trzeba jechać, jedzie się podobno i jedzie. To tak daleko, że prosto lepiej nie myśleć o tem.

Andzia od bydła schwyciła swą pijaną kozę za sznurek i poczęła ją ciągnąć do siebie, Anielka zaś oddaliła się wolnym krokiem i dopiero przy następnym domu przystanęła, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Przyszło jej na myśl, że właściwie była tu zupełnie niepotrzebna, że Andzia sama sobie ze swemi krowami i kozami poradzi, że ona, Anielka Lipkówna powinna wrócić do Bielawskich i wziąć się do cerowania pończoch. Będzie tak cerować pończochy dzień po dniu, bez żadnych widoków na przyszłość.

Stasiak wyjeżdża, aby dostawać codziennie trochę więcej masła i kartofli na obiad. Wyjeżdża

tak daleko, że trudno nawet byłoby z nim się później zobaczyć. Nigdy go nie zobaczy, tego była pewna, nigdy. I dopiero teraz uświadomiła sobie, że go bardzo lubi, a nawet może kocha i że wielką przykrość sprawi jej rozstanie ze Staśkiem.

Któż był dla niej tak dobry, jak on? Kto ją tak dobrze rozumiał? Kto tak pieśczośliwie całował ją w policzek? On ją także lubił, tego Anielka była pewna, a przecież musieli rozstać się nazawsze, na wieczność. Stasiak wyjeżdża!

Anielka odczuła w sercu taki ból i ujrzała taką pustkę dokoła, że zdawało jej się, iż jest w tej chwili ptakiem, wtrąconym gdzieś w otchłań ciemną ze związanymi nazawsze skrzydełkami. Daleko, daleko w górze, gdzieś w oddali połyskuje niebo błękitem, ale jej tam nie wolno wrócić.

Tylko raz jeden jeszcze widziała Anielka Staśka, gdy przyszedł, aby się pożegnać z Bielawskimi. Ale czy to był ten sam Stasiak? Z bladej wychudłej twarzy spoglądały oczy tak smutno i tak beznadziejnie, że Anielka poczęła się o chłopca niepokoić. Ociężałym krokiem szedł ulicą, a ona spoglądała za nim w podnieceniu z ostatnią wypowiedzianą, lecz błagalną prośbą:

— Tylko raz jeden obejrzyj się, Stasiu, aby i dla mnie choć to jedno zostało!

I Stasiak obejrzał się mimowoli, a Anielka po raz ostatni powiała ku niemu chusteczką. Odpowiedział jej skinieniem dłoni.

Słońce świeci, nadzieja rozpala się w sercu tym jednym ostatnim jasnym płomieniem... a potem występ muru przy jakiejś kamienicy. Wszystko

minęło. Stasiak zniknął z przed oczu i więcej już nie wróci. Nie, nie wróci, nie spojrzysz już na Anielkę!

Głowa Anielki osunęła się na płytę nocnego stolika przy oknie. Serce omal nie pękło jej z bólu. Łzy przeciekały przez chustkę, przez palce drżące na stoliku, spływały na podłogę, jakby nigdy nie miały obeschnąć.

Poco wstawać nazajutrz rano? Przecież łóżko Irenki też było puste. Pani Bielawska przeważnie przebywała na mieście, a panna Chudzelewska od rana do nocy pracowała. Cóż pozostało Anielce?

Jak martwa maszyna spełniała codzienne obowiązki, lecz w duszy jej panowała pustka i nawet nie odczuwała już żadnej tęsknoty.

— Dlaczego Anielka tak źle wygląda? — indagował przy stole pan Bielawski.

— Można byłoby posądzić, że jest zakochana, — żartowała pani Bielawska napół serjo, obrzucając Anielkę przenikliwym wzrokiem.

Po tej rozmowie Anielka jeszcze bardziej zamknęła się w sobie, krocząc swą mroczną drogą dalej w samotności. Najchętniej pożegnałaby się z tym światem.

Aż dnia pewnego dostrzegła Anielka w kuchni mały piecyk do prasowania i zdawało jej się, że już kiedyś ten piecyk widziała gdzieś, gdzie o wiele sympatyczniej wyglądał, niż w kuchni Bielawskich.

Przecież matka Staśka miała taki piecyk do żelazek i to zupełnie taki sam! Spojrzenie Anielki ożywiło się nieco, serce poczęło bić mocniej. Mimo to jednak, gdy pani Bielawska weszła do kuchni, Anielka nie zadała jej żadnego pytania, tylko po-

chyłona nad stołem prasowała ręczniki, zmieniała co pewien czas żelazka i uparcie milczała.

— Szkoda, że Aniela nie umie prasować koszul męskich. Przydałoby się teraz, kiedy Miszczakowa umarła, — westchnęła pani Bielawska. — Kompletnie nie wiem, co z tem zrobię. Tak było wygodnie z tą Miszczakową! Możeby Aniela spróbowała uprasować jakąś starą koszulę. Przecież nieraz widziała Aniela, jak Miszczakowa to robi. Trzeba się nauczyć. Ma Aniela teraz specjalny piecyk, który udałoby nam się kupić okazyjnie.

Pani Bielawska wyszła z kuchni, nie zdając sobie wcale sprawy, że tą przemową rozpałała jakąś iskrę w duszy Anielki. Czyżby to był ten sam piecyk, który miała matka Staśka? Czyż to możliwe?

I żelazny piecyk do żelazek wydał się Anielce nagle jedynym przyjacielem, do którego była niezwykle przywiązana i począł on rozgrzewać nie tylko martwe żelazka, lecz również samotne zamrożone serce Anielki. Jakże często Stasiek czyścił ten piecyk, jakże często matka jego dokładała do niego węgla! Z pałającym wzrokiem Anielka przesuwiała gorącym żelazkiem po starej pocerowanej koszuli i zdawało jej się, że widzi przed sobą dobrotną twarz pani Miszczakowej, którą tak często widywała dawniej i której wspomnienie przechowywała dotychczas w swej duszy. Zbudzona energja Anielki uchwyciła się nowej pracy, niby deski ratunku. Po raz pierwszy od dłuższego czasu oczy jej znowu zabłysły, a policzki pokraśniały świeżym rumieńcem.

Pani Bielawska po powrocie łaskawie ją pochwaliła:

— Przecież Anielka jednak wszystko potrafi, jak tylko przyłoży się do pracy.

Pan Bielawski podziwiał swą starą, pięknie teraz połyskującą koszulę, a nowy jego terminator uśmiechał się za plecami majstra. Anielka oczyściła troskliwie wygasły piecyk i niby najdroższego przyjaciela, ustawiła go w kącie kuchni.

Od czasu, gdy piecyk do prasowania nieboszczki Miszczakowej znalazł się w kuchni Bielawskich, kuchnia ta wydała się Anielce jakaś jaśniejsza i cieplejsza. Gdziekolwiek się ruszyła, gdziekolwiek stanęła, wszędzie spoglądała ku niej uśmiechnięta twarz matki Staśka, jakby na znak, że nie jest jeszcze tak źle i że wkrótce wszystko zmieni się na dobre.

Gdy pewnego dnia Andzia od bydła gnała swe kozy i krowy wąską ulicą, zadzwoniła po drodze do domu Bielawskich i zdziwionej Anielce podała czworokątną paczuszkę.

— To od Staśka, — wyszeptala ciszej, niż zwykle, — dał mi to dla ciebie przed wyjazdem. Musiał cię bardzo lubić.

Andzia od bydła wyszła, a wraz z nią ucichły dzwoneczki krów i kóz, jakby coś nagle w oddali zamarło.

Po schodach domu Bielawskich biegła na górę Anielka Lipkówna.

Wpadła do swojej izdebki, rozwinęła drżącymi palcami papier i wyjęła z niego brązowe, drewniane błyszczące pudełko, na którym dużymi literami wymalowane było jej imię. Prawdopodobnie Stasiak sam to wymalował, a tyle trudu musiał

sobie zadać! W pudełku leżała karteczka z króciutką treścią:

„Dowidzenia!”

Co Anielka była temu winna, że wiedziona pierwszym odruchem ucałowała tę karteczkę i rozpłakała się, a potem łzy śpiesznie zmyły wypisany atramentem wyraz. Co była temu winna, że poczęła głaskać czule drewniane pudełko, jakby ono jedyne na świecie jej pozostało. Zdawało jej się, że wiosna nagle nadeszła, bo na małym daszku za oknem ptak począł ćwierkać i jakby pod wpływem jakiegoś objawienia, siadła Anielka tego dnia do obiadu z rozmarzonymi, lecz wesoło polyskującymi oczami.

Ale prawdziwa wiosna była jeszcze daleko. Po tym jednym jasnym dniu nastąpiły znowu chmurne samotne godziny, pełne zwątpienia i smutku, godziny, podczas których Anielkę otaczała pustka. Wówczas raniusieńko rozpałała w piecyku nieboszczki Miszczakowej i do późnego wieczora prasowała bieliznę, z zapalem spełniając tę pracę.

Jednakże po kilku tygodniach pani Bielawska doszła do wniosku, że Anielka zbyt wiele czasu traci na prasowanie bielizny. Wynajęła więc majstrowa biedną sąsiadkę do prasowania, której specjalnością podobno było usztywnianie koszul męskich.

Z początku sprawiało to ból Anielce, chociaż już oddawna uświadomiła sobie, że mimo najszerszych chęci nigdy nie potrafi tak pięknie prasować, jak nieboszczka Miszczakowa. Później ten ból serdeczny przeobraził się w jedno żartliwe pragnienie nauczenia się czegoś dokładnie. Pra-

gnęła nauczyć się prasować, szyć, czy czegoś w tym rodzaju. Nie miała już cierpliwości siedzieć całymi dniami nad cerowaniem, siedzieć w obszernej kuchni Bielawskich wówczas, gdy wszyscy wychodzili z domu. Pragnęła wydostać się stąd możliwie jak najprędzej. Myśli o tem nie dawała Anielce spokoju.

Korzystając z nieobecności pani Bielawskiej w domu, przeglądała codziennie gazetę, aby się przekonać, czy nie znajdzie z ogłoszenia jakiegoś odpowiedniego dla siebie miejsca. Stasiak nie powinien jej zastać u Bielawskich po powrocie. Anielka też pragnie zostać czemś i czegoś wreszcie się nauczyć.

Gdy dni tak mijaly za dniami, posępne i monotonne, w ostatecznej rozterce biegła na obsypany kwieciami cmentarz i tam wyplakiwała cały swój ból.

Dwa razy spotkała siostrę Staśka Elżunię, przy mogile Myszczakowej; wyplakały się obydwie, po modliły i odeszły jakoś bardziej ze sobą związane.

Anielka dowiedziała się, że Staśkowi było dobrze, a Elżunia przyrzekła, iż dowie się w sklepie, w którym sama pracowała, czy nie przyjęliby jeszcze jednej uczenicy do szycia.

— Mogłabyś spać ze mną w jednym łóżku, a z jedzeniem już też by się jakoś dało radę, — pocieszała Elżunia.

Nadeszły Ostatki i minęły, ale w życiu Anielki nic absolutnie się nie zmieniło. Pani Bielawska wpadła na pomysł przyjęcia na mieszkanie i wikt studenta, który podobno pochodził z jakiejś księżęcej

rodziny. Z tej przyczyny kazała pani Bielawska drewniane schody wyfroterować i wszystko jak najpiękniej posprzątać. Anielka nie brała udziału w tych przygotowaniach, było jej wszystko jedno. Rozkwitły już pierwsze kwiaty w ogrodach, a od strony rzeki powiewał ciepły wiatr, mimo to Anielka jeszcze ciągle była u Bielawskich.

Aż pewnego wieczoru, gdy z obolałym sercem weszła do izdebki panny Chudzelewskiej, aby się dowiedzieć o zdrowie Gieniusi, która przebywała u Kudelskich na wsi, panna Chudzelewska sięgnęła po gazetę.

— Jeszcze Anielka dzisiaj gazety nie przeglądała? — zapytała, przerzucając stronicę. — Przecież tutaj widziałam coś dla Anieli. „Do młodego małżeństwa, mieszkającego na Kresach, potrzebna uczciwa, młoda dziewczyna, jako pomocnica domowa. Okazja nauki szycia. Zgłaszać się do majorowej Wolskiej, K., przedmieście Ceglówo, ulica Dolna 3”, — czytała panna Chudzelewska. — Jutro mogłaby Anielka tam pojechać, przecież mamy niedzielę. Ja już Anieli dam pieniądze na tramwaj. Kto wie, może coś z tego będzie.

Panna Chudzelewska mówiła z zapalem, a Anielka chętnie rzuciłaby się jej teraz na szyję. Jutro tam pojedzie i kto wie, może będzie mogła pojechać daleko, daleko na Kresy. A jeżeli tego zajęcia nie dostanie... Anielka chwyciła się za poręcz krzesła. Cały pokój począł się z nią kręcić. Wiadocznie zbyt szybko to wszystko spadło na nią, zbyt szybko wirowały myśli w głowie.

— Niech Anielka jeszcze jutro przedpołudniem

wpadnie do mnie, — rzekła panna Chudzelewska, klepiąc Anielkę po ramieniu. — Mam jakieś dziwne przeczucie, że Anieli to zajęcie dostanie.

Anielka spojrzała na nią i cała jej nadzieja, przestach i radość znalazły wyraz w łzach spływających po policzkach, więc ze wstydem pośpiesznie otworzyła drzwi i uciekła do swojej izdebki, gdzie pod podłogą wciąż bezustanku turkotało koło młyńskie.

27. Kości rzucone.

Wszystko wydało się Anielce jakąś nierealną baśnią. Zupełnie sama, bez żadnego towarzystwa, pojechała tramwajem na przedmieście Ceglówo i tam na przystanku wysiadła. Jeszcze trzy dziewczęta, pięknie po miejsku ubrane i ufryzowane, szły tuż przed nią tą samą drogą, weszły przez bramę do ogromnego parku i zadzwoniły do drzwi prześlicznego pałacyku. Potem zasiadły wraz z czterema innymi, które już oddawna czekały, w obszernym pokoju, który również wydał się Anielce wspaniałą komnatą królewską podobną do tych, które знаła z opisów w bajkach. Na ścianach wisiały obrazy w złotonych ramach, na podłodze leżał dywan, oślepiający barwą kolorów, a dokoła stały prześliczne wyścielane mebelki, na stolikach zaś połyskiwały złote świeczniki. Wszystko to dla Anielki było niezrozumiałe i obce, nawet błękitny pies kaflowy, który stał w kącie pokoju i ogromne ok-

no z kolorowemi szybami. Na dużym kredensie dostrzegła Anielka ogromne srebrne wazy i kielichy i przypomniało jej się, że takie same kielichy widziała tylko w kościele podczas niedzielnego nabożeństwa.

Prostu wzroku od tych wszystkich cudowności oderwać nie mogła i siedziała z przestachem na brzeżku krzesła, mając oczy szeroko otwarte, gdy nagle ciężkie dębowe drzwi uchylily się i czarno ubrana dama przyjaznym głosem przywołała do siebie następną skolei kandydatkę.

Od tej chwili wzrok Anielki znów od tych drzwi oderwać się nie mógł, a gdy wreszcie i na nią przyszła kolej, doszła nagle do wniosku, że skromna jej sukienka była o wiele brzydsza od sukienek tych wszystkich dziewcząt, i pocieszała się tylko tem, że stosując się do rad panny Chudelewskiej, nie zapomniła włożyć swego nowego kapelusza z dużą błyszczącą kokardą. Wogóle, jak miała odpowiadać? Przecież tak mało się uczyła i właściwie prawie nic nie umiała.

Znalazłszy się w następnym pokoju, przysiadła na krześle, spoglądając nieśmiało na sympatyczną damę w czerni i odpowiadając na jej pytania: skąd pochodzi, u kogo służy, ile ma lat i co potrafi robić? Dowiedziała się, że pomocnica, której poszukiwano, miała objąć zajęcie na Kresach u zameżnej córki pani majorowej Wolskiej. Majorowa przemawiała tak mile, a oczy jej spoglądały tak przyjaźnie, że w sercu Anielki zrodziło się nagle pragnienie, aby ją właśnie majorowa do pracy wybrała. Uczyni wszystko, aby swe obowiązki spełniać

jak najlepiej, myślała, lecz ani słowo na ten temat z jej ust nie padło.

Od tego dnia opanował Anielkę wielki niepokój. Wśród szycia wstawiała i podchodziła do okna, z którego widziała chmurki płynące po niebie. Pędzą na południe, te znów na północ. W którą stronę? Anielka nie miała pojęcia. Wiedziała tylko, że nie może dłużej pozostać u pani Bielawskiej, więc chwyciła napowrót gazetę, przeglądała ją i potem odrzucała z rezygnacją.

Tego zajęcia na Kresach napewno nie dostanie, skoro tyle dziewcząt z ogłoszenia przyszło, a nic innego nie miała przecież do wyboru. Co począć?

Wtem pewnego dnia listonosz nieoczekiwanie przyniósł Anielce gruby list z Wielkiej Wsi, a na dokładkę list cieniutki ze stemplem pocztowym Ceglowa. Pani Bielawska siedząca właśnie przed lustrem, porwała się na równe nogi i w rozdrażnieniu poczęła biegać po mieszkaniu. Wymyślała Anielce, nazywając ją niewdzięcznicą i rozkazując natychmiast spakować manatki, skoro zdecydowała się odejść.

„W najbliższym czasie będę musiała znowu przyjechać do K.“ pisała matka Anielki. „Słyszał to kto, żeby taką młodą dziewczynę samą w daleki świat puszczać? Widocznie po babce odziedziczyłaś ten popęd do cygańskiego życia. Prawdziwe skaranie boskie z tobą...“

List napisany był mniejwięcej w tym tonie. Matka najwyraźniej była niezadowolona. Pani Bie-

lawska nie powiedziała już ani słowa więcej, mimo to jednak nadzieja na przyszłość w sercu Anielki rozkwitła, jak kwiat na słońcu i przenikała ją nawskroś radością.

Z pośród pięćdziesięciu kandydatek, ona właśnie została wybrana, komunikowała majorowa Wolska. Czyż to możliwe? Ach, żeby tu teraz był Stasiek! Żeby on o tem wiedział! Anielka pragnęła jak najspieszniej pobiec do Elżuni i Andzi od bydła, aby podzielić się z nimi swoim szczęściem.

Ponad dachami zawodził wiatr wiosenny i stare domy zdawały się omdlewać pod wpływem jego woni. Anielce zdawało się, że wiatr ten przynosi ją gdzieś daleko, na słoneczną przestrzeń. Nie mogła się w żaden sposób tej decydującej chwili doczekać.

I wreszcie pewnego dnia zjawiała się matka w jedwabnym czepcu, a terminator Bielawskich zaniósł nową walizkę Anielki na dworzec.

— Zupełnie tak samo, jak z Romkiem, — wzdychała matka, wycierając głośno nos w nakrochmaloną chusteczkę, — Przynosicie mi tylko zmartwienie obydwójce.

Anielka najchętniej zarzuciłaby ramiona matce na szyję, dziękowałaby jej i przepraszała za wszystko, lecz pani Bielawska stała opodal i kiwała tylko głową w stronę pani Lipkowej:

— Taka jest dzisiejsza młodzież. Za naszych czasów było całkiem inaczej, ale ludzie wówczas byli mądrzejsi i wszystkim się zadawali.

Pani Bielawska wypłaciła matce Anielki szczę-

dziesiąt złotych, które Anielka zarobiła za cały rok ciężkiej pracy.

— Dziękuję pięknie, — wyszeptala Anielka wśród ciszy pokoju i zatrzasnął się zamek portmonetki pani Lipkowej.

Matka kupiła Anielce w mieście parę nowych skórzanych pantofli, które Anielka miała włożyć na drogę, zapłaciła w okienku kasowym za bilet kolejowy, poczem dała swej córce na drobne wydatki dwa złote do kieszeni.

— Podarujesz swej nowej pani placek pszenny i garnuszek miodu, który ze wsi przywiozłam, — rzekła pani Lipkowa przed samym swym wyjazdem. — Niech cię Bóg prowadzi, Anielciu. Za kilka dni także stąd wyruszysz. Tylko pamiętaj o sobie.

I nagle matka i Anielka rozplakały się niewiadomo z jakiej przyczyny. Ucałowały się serdecznie, spojrzwały na siebie bezradnie i doszły do wniosku, że wzajemnie się bardzo kochają.

Dni następne minęły, jak jedna chwila. Anielka powoli pakowała jeszcze małą walizeczkę, która zaledwie do połowy była napełniona. Co miała jeszcze do niej włożyć? Lepiej, że pełno w niej nie było, bo lżej będzie ją nosić. Oprócz walizeczki, zapakowała Anielka jeszcze drewniane czworokątne pudełko od Staśka, którego przecież nie wolno było powierzać nawet tragarzowi.

Na ulicy Górnej serdecznym pożegnaniom nie było końca.

— Teraz i ty wyjeżdżasz, — narzekala Elżu-

nia. — Wszyscy wyjeżdżają, a wkrótce ja sama tu zostanę.

Gdy Anielka znalazła się na cmentarzu, zdało jej się nagle, że matka Staśka i babka także dokądś wyjechały, dokądś, gdzie było piękniej i lepiej i że nie należy po nich nosić żaloby.

Panna Chudzelewska chwyciła Anielkę w objęcia i ucałowała ją w obydwie policzki, a pan Bielawski, gdy była z nim sama, podarował nowiutką monetę pięciozłotową. Majstrowa postanowiła Anielkę odprowadzić na sam dworzec.

— Żegnaj, mój pokoiczku, żegnaj, koło młynskie, — szeptała Anielka, opuszczając swą izdebkę, a w sercu odczuwała jednocześnie smutek i radość.

Na dworcu czekała już majorowa Wolska z paczuszką dla swej córki, którą Anielka miała zabrać i poczęła pouczać Anielkę, aby wysiadając z pociągu na miejscu przeznaczenia, powiewała na peronie białą chustką do nosa. Majorowa Wolska stała teraz tuż obok pani Bielawskiej i Anielka zaczęła te obydwie pani z sobą porównywać. Nie wiadomo dlaczego zrobiło jej się nagle żal pani Bielawskiej. Podziękowała chlebodawczyni serdecznie za wszystko i w tej samej chwili lokomotywa gwizdnęła.

— Dowidzenia, Anielciu, proszę pozdrowić córkę i zięcia, — zawołała majorowa Wolska przyjaźnie.

— A niech Aniela kiedyś napisze, — dorzuciła łaskawie pani Bielawska, i nagle pociąg ruszył z miejsca. Ludzie stojący na peronie zniknęli Anielce z przed oczu, a potem zniknąć zaczęły ostatnie

domy miasta, tylko wieże kościelne znaczyły się
jeszcze na tle pogodnego nieba.

Anielka dobyte z kieszeni chusteczkę i przy-
łożyła ją do oczu. Dopiero teraz zdała sobie spra-
wę, że znowu była zupełnie sama.

28. Obcy ludzie.

Jaki jednak świat był pełen rzeczy nieoczekiwanych i pięknych! W zadumie siedziała Anielka znowu przy oknie w przedziale kolejowym, widziała uciekające z przed oczu pola i lasy, ciągle nowe, ciągle inne i pragnęła jechać tak dalek bez celu, byleby tylko podążać do przepojonej błękitem swobody.

W jednym z większych miast pociąg zatrzymał się na całą godzinę. Anielka chciała to wykorzystać, aby obejrzeć miasto i zwiedzić sławną katedrę, o której tyle już słyszała. Walizka jej jednak była bardzo ciężka, oddać zaś jej na przechowanie Anielka żadną miarą nie chciała. Skąd można wiedzieć, że walizki jej nie zamienią i że nie dostanie wzamian jakiejś innej, nie należącej do niej? Dźwigała więc walizkę i parasolkę, rozglądała się dookoła ciekawie i szła w zamyśleniu trętami ulicami miasta. Z pewnością przyjemnie byłoby tutaj zamieszkać na stałe.

Nagle przyszło jej na myśl, że może się spóź-

nić na dworzec i że pociąg bez niej odjedzie dalej. Co ją właściwie obchodziła sławna katedra, skoro miała jeszcze tyle godzin podróży przed sobą!

Ale, gdy wróciła na stację, przekonała się, że pociąg jej ciągle jeszcze stał na tem samym miejscu, a ludzie tak się doń tłoczyli, że co chwilę ktoś inny Anielkę popchnął. Pociąg nie ruszył jeszcze nawet wtedy, gdy Anielka siedziała w przedziale i znowu poczęła wyglądać przez okno. Jednakże tem się teraz nie martwiła. Przecież była pewna, że prędzej, czy później, pociąg pojedzie dalej, a największem zadowoleniem przejmowała ją myśl, że ma znowu miejsce przy oknie.

Im bardziej pociąg oddalał się od miasta, tem trudniej Anielce było zrozumieć otaczających ją pasażerów, którzy mówili jakimś dziwnym dżalektem, zupełnie dla niej obcym. Dookoła toczyła się rozmowa jadących ludzi, jedni zadawali pytania, drudzy na nie odpowiadali. Wymachiwano rękami w powietrzu, które zdawały się również coś wyowiadać, jakby same słowa nie wystarczały. Cóż to byli za ludzie? O czem tak wesoło opowiadali? Pola, lasy, pagórki, doliny i rzeki wszystko zniknęło nagle Anielce z przed oczu. Teraz tylko szeroko rozwartemi oczami obserwowała otaczających ją ludzi, pragnąc wyczytać wszystko z ich twarzy, bo przecież mowy ich nie rozumiała. Mówili chyba również po polsku, tylko tak jakoś dziwnie, szybko i niewyraźnie! Czy Anielka kiedyś tego języka się nauczy?

Przejęta zdziwieniem, zapomniała zupełnie o dwóch jajecznych plackach, które dostała

na drogę od mistrza piekarskiego Bączka. Miasto K., pani Bielawska, fabryka czekolady, wszystko to było już daleko poza nią. Chwilami miała wrażenie, że ta podróż jej trwa całe tygodnie, że od tygodni wielu siedzi na swem miejscu przy oknie, w przedziale kolejowym i oburącz trzyma swą walizkę.

Zabłysła gdzieś w oddali srebrzysta wstęga rzeki, na widnokręgu pojawiły się wyraźne kontury pagórków, zamajaczyły wieże kościelne i dachy kamienic miasta. Dojeżdżała do celu! Trzeba było wysiadać. Wstrzymała oddech w piersiach, a serce poczęło bić, jak na trwozę. Co ją tutaj czekało?

Za balustradą peronu stał elegancki pan w czarnym sztywnym kapeluszu na głowie. W rękę trzymał białą chusteczkę, którą wesoło powlewał w powietrzu. Anielka przeraziła się. Postawiła swą walizkę na chodniku peronowym, dobyła z kieszeni chustkę i również z całych sił zaczęła nią powiewać.

Ale co powie temu wytwornemu panu, gdy się do niej zbliży? Długo jednak zastanawiać się nie mogła, bo pan ów podskoczył do niej, chwycił walizkę, i oddał ją jakiemuś służącemu w liberji, rozkazując zanieść do powozu. Anielka musiała wsiąść również i znalazła się całkiem nieoczekiwanie u boku jasno ubranej damy, która zupełnie się do niej nie odzywała. Powóz ruszył z miejsca, jadąc przez miasto szerokimi, przystrojonemi zielenią ulicami. Anielka z przerażenia i nieśmiałości lękała się głowę podnieść w górę. Dopiero w obszer-
nym jasnym pokoju, gdy stanęła przed młodą panią, leżącą na zarzuconej poduszkami kanapie

i gdy spojrzała na jej miłą uśmiechniętą twarz, poczęła odważniej opowiadać o swej podróży.

Ciągle jednak odczuwała dziwne onieśmienie. Nigdy w swoim życiu nie widziała tak pięknej pani, o tak rozumnych błękitnych oczach, o takich miękkich, wijących się włosach, które nadawały jej twarzy wyraz niewinności dziecięcej. Dlaczego tę panią mąż wnosił na rękach na wyższe piętro? Czy nie mogła chodzić? Anielka widocznie całkiem bezwiednie zadała to pytanie wymownym spojrzeniem.

— Podczas jazdy konno uległam nieszczęśliwemu wypadkowi, — odpowiedziała pani Rage z bolesnym uśmiechem, — dlatego właśnie muszę mieć teraz Anielcię przy sobie. Pomoże mi Anielcia tu wszystko w domu do porządku doprowadzić?

Więc to nowa chlebodawczyni tak do Anielki przemawiała? Anielka z podziwem spojrzała na nią i wybąkała:

— Naturalnie, bardzo chętnie.

Już w owej chwili Anielka dałaby się porąbać za panią Rage, która zjawiała się na drodze jej życia, jak anioł dobroci, zesłany prosto z nieba.

— Żeby tak ją Stasiak zobaczył, — przyszło na myśl Anielce. — Stasiak!

Zaprowadzona przez jakąś kobietę, weszła Anielka do jasnej kuchni, gdzie nad kominem suszyły się kielbasy, a małe drzwi po przeciwległej stronie prowadziły do pokoiku, który odtąd miał być pokojkiem Anielki. Na stoliku pod ścianą, dostrzegła kwiaty w wazonie, łóżko było przykryte śnieżną białą koronkową kapką, a z okna widziało się zie-

lone rozłożyste drzewa. Więc to była rzeczywistość?

Anielka codziennie pokryjomu oczekiwała nadejścia czegoś, co jej ten rozsloneczniony świat nagle przysłoni i przeniesie zpowrotem do mrocznej, ponurej atmosfery w mieszkaniu państwa Bielawskich. Oczekiwanie jednak były płonne, bo nic takiego jakoś się nie zjawiało.

Pan Rage za każdym razem serdecznie całował swą żonę, wychodząc do swej kancelarji adwokackiej, a gdy do domu przychodził, zawsze jej coś przynosił w upominku i Anielka słyszała w pokoju wesołe śmiechy. Wszystko tonęło tu w zadowoleniu i wesołości, zazwyczaj żartowano, jakby ci ludzie nic ciężkiego nie przechodzili w życiu. A przecież pani Rage nie mogła chodzić, będąc przytem młodą i piękną i posiadając tyle szlachetności, że Anielka zawsze myślała o tem, iż podobnie szlachetnej osoby w swoim życiu nigdy nie widziała. Widok bezradności fizycznej pani Rage sprawiał dotkliwy ból Anielce. Aby swej chlebobawczyni sprawić przyjemność, Anielka zawsze wcześniej kończyła swą pracę gospodarską, a potem już tylko zajmowała się chorą. Każda pochwała pani Rage posiadała dla niej o wiele więcej wartości, niż wszystkie suknie razem, które jej pani Bielawska darowała.

Ciekawe, że nawet z gotowaniem Anielka doskonale dawała sobie radę. Kupowania produktów też się nauczyła po kilku wyprawach na targ z sąsiadką z niższego piętra. Każdą wolną chwilę przepędzała Anielka przy pani Rage, która ogromnie lubiła słuchać jej opowiadań. Anielka zazwyczaj siadywała na niskim stoleczku przy kozetce, na

której leżała chora, szła pod jej kierunkiem i nie przestawała opowiadać o rozmaitych przygodach z czasów swego dzieciństwa. A w niedzielę wolno jej było czytać zazwyczaj książki, albo też wyjść na kilka godzin na spacer.

Jak drzewko obsypane rozwijającym się pąkowiec, tak młodość Anielki rozwijała się w atmosferze tego pogodnego nowego życia. Nawet policzki zaokrągliły jej się i zarumieniły już w ciągu kilku tygodni. U państwa Rage mogła najadać się do syta i po raz pierwszy w życiu wolno jej było samej sobie chleb krajać.

Niczego wogóle nie zamykano przed Anielką, cieszyła się bowiem bezwzględnie zaufaniem chlebobodawców. Nic więc dziwnego, że troszczyła się o wszystko do nich należące, jak o swoje, zupełnie samodzielnie prowadząc gospodarstwo. Prostu Anielka czuła się odpowiedzialna zato, że jej tyle serdeczności i dobroci okazywano.

Gdy pewnego dnia na blasze w kuchni znalazła monetę pięciozłotową, śpiesznie zapukała do drzwi gabinetu pana Rage, aby zakomunikować, że prawdopodobnie kominiarz, który był wczoraj, aby kuchnię wyczyścić, przez zapomnienie zostawił pięć złotych. Pan Rage roześmiał się serdecznie.

— Te pięć złotych ja zostawiłem dla kucharki, aby dalej czyniła takie same postępy w gotowaniu.

Anielka uczuła, że staje nagle przed zagadką trudną do rozwiązania.

Czyż dziwić się można, że w takim otoczeniu powróciła jej dawna dziecięca wesołość i że coraz częściej teraz śmiała się i śpiewała? Tutaj nie

potrzebowała się kryć z niczem, mogła radować się życiem tak samo swobodnie, jak radują się ptaszęta na wiosnę, wśród zieleniejących konarów drzew.

Częstokroć i pani Rage z Anielką śpiewała, wówczas, gdy Anielka siadywała przy niej, pochylona nad szyciem lub cerowaniem. Nieraz pani Rage prosiła, aby Anielka ustawiła przy jej kanapie stalugi i całemi godzinami wówczas biedna chora malowała. W takich chwilach Anielka miała sposobność obserwować swą panią.

— Zupełnie sprawia wrażenie dziecka, — myślała, — a mimo to posiada tyle zdrowego rozsądku. Prawdopodobnie ta dobroć czyni ją taką piękną. Ach, żebym i ja kiedyś była taka, jak ona!

Najbardziej dziwiła się Anielka niezwyklej pogodzie usposobienia pani Rage. Mimo to jednak, gdy pani Rage tak długie godziny w samotności pracowała, dostrzegała Anielka na jej twarzy tajemniczy wyraz bólu, chociaż spojrzenie wciąż było jasne, pogodne i radosne. Wówczas przychodziło na myśl Anielce, że przecież życie daje dużo zadowolenia i że zawsze po każdym smutku musi nastąpić radość. Tylko silni i odważni ludzie mogą być w nieszczęściu tak pogodni, jak pani Rage. Szacunek Anielki dla młodej chlebobawczyni wzrastał z dnia na dzień. Niemal każde życzenie starała się wyczytać z jej oczu, aby zasłużyć wzamian za słówko pochwały. Wszystko, co przy chorej robiła, sprawiało jej przyjemność. Jedyne pragnienie, jakie teraz posiadała było, aby chorej udostępnić to wszystko, czego sama spełniać nie mogła.

29. Złote czasy.

W Anielce podczas ostatnich miesięcy zaszła ogromna zmiana. Całe dni przepędzała przy swej chlebobawczyni, którą pokochała całym sercem. Poza spełnianiem podjętych obowiązków, poczęła Anielka uczęszczać teraz do szkoły wieczornej i wkrótce stała się jedną z najlepszych uczenic. Uważano ją również za doskonałą kucharkę, umiejacą zadowolnić gusta największych smakoszków, a jednocześnie nauczyła się szyć do tego stopnia, że nawet gustowne sukienki wychodziły z pod jej palców, krojone i szyte pod kierunkiem pani Rage. Te wszystkie umiejętności dodawały Anielce pewności siebie i nie biadała już teraz nigdy, że czegośkolwiek nie potrafi zrobić.

Anielka Lipkówna z Wielkiej Wsi w tem nowem swoim otoczeniu utraciła dawną bojaźń i nieśmiałość. Życie, jakież jesteś piękne, i ile posiadasz cudownych niezgłębionych tajemnic! Szła więc Anielka Lipkówna przed siebie pewnym krokiem i z wzrokiem rozjaśnionym radością.

Ninka Harewiczówna, jedna z pracownic kancelarii pana Rage, stała się wkrótce nieodłączną przyjaciółką Anielki. W jej towarzystwie zazwyczaj w niedzielę błądziła Anielka całymi godzinami po podmiejskich lasach i łąkach, rozkoszując się ciepłym promieni słonecznych. Na obszernej polanie pod lasem spotykały się z gronem wesółych chłopców i dziewcząt, którzy przy dźwiękach muzyki tańczyli zazwyczaj w niedzielne popołudnia. Ach, jakie niebo było błękitne, i jaką uroczą rozrywką był taniec!

Oczy Anielki połyskiwały i śmiały się do wszystkich, a serce skakało w piersi z radości. Nawet tancerza już sobie znalazła, który zaznajomił ją z podstawami sztuki tanecznej. Tańczył z nią bezustannie i zawsze już czekał na polanie, gdy ona ukazywała się w oddali.

— To wasz listonosz, zauważ, że jutro rano przyjdzie z listami, — mówiła Ninka, trzymając się za boki od śmiechu.

Listonosz? Anielka i Ninka zachichotały. Biegły śpiesznie do domu, a następnej niedzieli znów wybierały się na tańce.

Czasami także dziewczęta sadowiły się w po-coiku Anielki lub Ninki, pochylone nad robotkami. Anielka haftowała dla pani Rage na imieniny piękny obrus, Ninka zaś robiła dla niej artystyczne pantofelki szydełkiem. Cieszyły się, jak dzieci na myśl o sprawieniu swej chlebodawczyni niespodzianki, rozmawiając wciąż podczas roboty o tej szlachetnej kobiecie, którą Ninka również darzyła wielkim szacunkiem.

— Obydwoje są niezwykli, zarówno pan, jak i pani, — chwaliła Ninka, — wszyscy mają o nich takie zdanie, a szczególnie ci, którzy u nich pracują. Miałas wyjątkowe szczęście, Anielciu. Ta nowa pomocnica w kooperatywie łózka, nawet nie dostała i od kilku dni sypia w wielkiej skrzyni w korytarzu.

— Muszę o tem pani powiedzieć, — postanowiła śpiesznie Anielka. — Mamy jeszcze jakieś łóżko na strychu, pani je z pewnością tej dziewczynie podaruje. Przecież tyle dobroci okazuje wszystkim!

Ufne w dobroć i szlachetność swej chlebowdawczyni, Anielka i jej przyjaciółka zgóry już cieszyły się, że biedna pomocnica z kooperatywy będzie miała łóżko i w najlepszych humorach pochylały się znowu nad robotą.

Istotnie Frania z kooperatywy łóżko dostała i odtąd już sypiała wygodniej. Biedna dziewczyna nigdy nie zapomniała szlachetnego czynu obcej pani, a ponieważ była zbyt biedna, aby się w jakikolwiek bądź sposób odwdzińczyć, przyniosła pewnego dnia w podarunku dobrej pani małego, białego, zamorusanego kociaka, który się przybłąkał do niej na ulicy. Anielka również długo wspomnieć nie mogła radości, z jaką pani Rage chwyciła brudne zwierzątko na ręce.

Tak serdecznie dziękowała France, jakby otrzymała od niej najkosztowniejszy prezent.

— Postaram się znaleźć dla panienki jakieś inne lepsze zajęcie, — słyszała Anielka z kuchni, jak pani Rage pocieszała nieszczęśliwą Franke.

Tak, pani Rage każdemu potrafiła okazać swą dobroć i szlachetność.

Anielka wymyła i wysuszyła przy kominie przerażone kociątko, które stało się nagle bielutkie, jak śnieg i podreptało na swych różowych łapkach do chorej, wpatrując się w nią pełnemi przywiązania oczętami. Pani Rage wzięła kociaka czule na kolana, posadziła przy sobie na poduszce, a kociak począł mrużyć z zadowoleniem.

— Jest taki śliczny, że muszę go namalować! — mówiła pani Rage, przysuwając do siebie bliżej stalugi.

Jednem słowem w domu państwa Rage jedna radość następowała po drugiej. Każda godzina przynosiła coś nowego i coś bardziej przyjemnego. Wszystko, co dostawało się do rąk chorej, przybierało barwy i kształty piękne i szlachetne.

W owym czasie Anielka powoli zapominała już nawet o tych wszystkich przykrościach, jakich w swoim krótkim życiu doświadczyła. Często myślała o K., o Stašku, jego matce i Bielawskich, ale wszystko to majaczyło jej z bardzo dalekiej odległości. Raz tylko ocknęła się na krótką chwilę, gdy z listu matki dowiedziała się, że pani Lipkowa sprzedała gospodarstwo w Wielkiej Wsi i przeniosła się nastaje do K. Pisała również matka, że Irenka Mławska stanowczo nie może dłużej pozostać w domu grubego szewca. Dziecko poprostu marnowało się w tamtejszej atmosferze, a szewc i jego żona ciągle na małą się uskarżali.

Rudowłosa Irenka, czyż to możliwe?

Ale wkrótce potem nastaje znowu niedziela,

Anielka poszła na tańce i znowu radośniej poczęła patrzeć na świat. Wszystko inne zatoneło ponownie w dalekiej przestrzeni. Ponieważ wieczorem pan Rage musiał wyjść, Anielka wróciła wcześniej do domu, przysiadła na miękkiej poduszce u stóp pani Rage i czytała jej na głos książkę o losach ludzi mieszkających w dalekim kraju za morzami. Anielka w czytaniu książek znajdowała największe zadowolenie i chociaż czytała nieraz całymi godzinami, nigdy nie była syta wiadomości w książkach zawartych. Odpowiedź na to wszystko, co w życiu ją ciekawiło, dawała jej książka. Usiłowała postępować tak, jak postępowali książkowi bohaterowie, usiłowała iść przed siebie temi samymi drogami, które oni kroczyli. Treść każdej przeczytanej książki pamiętała przez długie dni i tygodnie i nie czuła się już tak samotna, jak dawniej, bo tamci ludzie z książek byli z nią razem i wyprowadzali z mroków na światło.

W owym szczęśliwym okresie Anielka chodziła po ulicach miasta z radosnym uśmiechem, spoglądając na mijających ją ludzi serdecznie i przyjaźnie. Mimo to jednak, gdy młody, przystojny listonosz z niedzielnych tańców, chciał ją raz w przedpokoju objąć ramieniem, odskoczyła przerażona i tak się tej pieśszczocie bronila, że wszystkie listy wysypała listonoszowi z torby.

— Głupia jesteś, — perswadowała jej Ninka z powagą. — Przecież on ma doskonałą posadę i pragnie się z tobą ożenić.

Słyszac te słowa, Anielka wybuchnęła głośnym śmiechem:

— Ożenić! Nie, mam jeszcze na to bardzo dużo czasu!

Ninka doszła do wniosku, że w ostatnich miesiącach coraz mniej rozumie postępowanie Anielki. Czyż ona była ślepa? Poprostu przechodziła obok własnego szczęścia, nie zwracając na nie najmniejszej uwagi! Również stolarz z sąsiedztwa, posiadający własny piękny warsztat, dostał od Anielki kosza, a młody praktykant z kancelarji pana Rage już trzeci raz napróżno zapraszał ją na tańce.

— Widocznie jesteś z kimś innym zaręczona i mnie nic o tem nie mówisz, — uśmiechała się ironicznie Ninka, a Anielka płonęła łuną rumieńca.

— Nie, naprawdę nie. Poprostu nie mogę. Coś, w głębi serca na to mi nie pozwala.

Jednak Ninka takiego tłumaczenia zrozumieć nie mogła, wówczas Anielka w najwyższym rozgoryczeniu pobiegła po radę do pani Rage.

— Oszukiwanie wasnego serca człowiek później w życiu odpokutować musi, — wyszeptła pani Rage łagodnie. — Kto nie czeka na wielką prawdziwą miłość, przed tym ona nigdy się nie zjawi.

I twarz Anielki w tej chwili pogodniała i znowu ze zdwojoną energją brała się do pracy, posiadając świadomość, że uczyniła tak, jak powinna.

Zima minęła i nadeszła wiosna. Panna Chudzelewska w swym liście zakomunikowała radośnie Anielce, że została żoną syna pani Kudelskiej i że Gieniusia znalazła w nim prawdziwie kochającego ojca. Elżunia Mischczakówna skończyła już swą naukę i wyjechała do N.

Andzia od bydła nie pisała zupełnie, a o Staśku też Anielka nie miała żadnej wiadomości. Nie raz myślała o nim i zastanawiała się nad tem, czy go kiedykolwiek jeszcze w życiu zobaczy. Wówczas przychodził na Anielkę dziwny smętek i oczy jej z tęsknotą błędziły w dalekiej przestrzeni.

Dwa lata przebywała Anielka w owem mieście na kresach i znała już tam każdą uliczkę, każdy dom niemal, jakby całe życie tu przebywała, poznała również dokładnie mowę tutejszych ludzi, jakby innej nigdy w swem życiu nie słyszała. Do państwa Rage przywiązywała się z każdym dniem bardziej.

Pani Rage tylko ostanio czuła się coraz gorzej, a bóle w plecach stawały się coraz dotkliwsze. Czasami, gdy zostawała sama, traciła na chwilę swą energję i Anielka wdziała, jak leżąc na miękkich poduszkach, chora zalewała się gorzkimi łzami. Czyż można było patrzeć na to wszystko i nie okazywać współczucia? Anielka czyniła wszystko, aby te najbardziej przykre chwile umilić pani Rage i aby choć myślami oderwać ją od jej straszliwego nieszczęścia. Siadywała wówczas przy swej chlebowawczyni całemi godzinami, czekając cierpliwie, aż złe przeminie i wesołość powróci znowu.

— Dziękuję ci, Anielciu, — szeptała chora z wdzięcznością. — Każdemu człowiekowi potrzebna jest jakaś przyjacielska dusza.

Nic więc dziwnego, że ta prosta Anielka Lipkówna i młoda, inteligentna, bogata dama całkiem mimowoli stały się nierozłącznymi przyjaciółkami.

Aż pewnego dnia, jak piorun z jasnego nieba, nadszedł list od matki Anielki. Matka wzywała ją zpowrotem do K., bo nie mogła sama utrzymać dość obszernego mieszkania i sama nie mogła podolać wszystkim wydatkom. „Irenka też wraca z Wielkiej Wsi“ pisała pani Lipkowa. „Ciagle pyta o ciebie i płacze za tobą, bo pozatem nikt nie chce się nią zająć. Biedna Irenka jest bardzo zmartwiona... A czy Lodzia nie mogłaby objąć twego miejsca? Mówi, że bardzoby chciała wyjechać na Kresy.“

Z listem w ręku dłuższą chwilę siedziała Anielka na niskim stołeczku w kuchni, jakby przeczuwała, że piękny, tęczyowy sen, który śniła dotychczas, w najbliższej przyszłości musi się skończyć, ona zaś zbudzi się do codziennego szarego życia. Co miała począć?

30. Powrót.

Całe swe zmartwienie wyplakała Anielka tego samego wieczoru na kolanach pani Rage, która ją delikatnie po niesfornych kędzierzawych włosach głaskała.

— Obowiązek przede wszystkim, Anielciu,— mówiła chlebodawczyni przyciszonym głosem. — Może właśnie tą drogą powinnaś iść dalej, kto wie...

A gdy Anielka jeszcze głośniejszą zaczęła szlochać, pani Rage pochyliła się nad nią czule.

— I mnie będzie ciężko z tobą się rozstać, ale nie mogę ci stawać na drodze.

Później chora uniosła w górę głowę Anielki i ucałowała ją serdecznie w czoło.

— Będziemy sobie wzajemnie pomagały, dobrze? — zapytała.

Anielka w tej chwili dostrzegła łzy w oczach pani Rage i nagle przyszło jej na myśl, że pani Rage o wiele więcej cierpi, niż ona. Jak śmiesznie malarzka była wobec tej kobiety, ze swem osobistym zmartwieniem.

W tym momencie Anielka postanowiła przechować na dnie własnego serca wizerunek tej kobiety, aby łatwiej znosić dalsze, oczekujące ją jeszcze w życiu przykrości. Otarła łzy i usiłowała się znowu uśmiechnąć.

Dni i tygodnie, które nastąpiły po tem ciężkiem postanowieniu były nabrzmiałe bólem, jaki stwarza każda rozłąka. Nigdy jeszcze Anielce to małe miasto na Kresach nie wydawało się takie piękne i drogie, jak teraz, nigdy nie stawała na tak długo przy oknie i nie spoglądała w rozmarzeniu na ginący w oddali, rozświetlony błękit nieba. Każdą wolną chwilę przepędzała Anielka przy boku pani Rage, jakby pragnąc również rysy jej twarzy nazawsze przechować w swej pamięci.

Pewnego popołudnia pani Rage przewiązała główkę Anielki czerwoną chustką i kazała jej usiąść na wzorzystej poduszce, leżącej na podłodze. Chciała ją malować. Gdy szkicowała jej portret ołówkiem, a potem pendzlem po nim przeciągała, zakomunikowała Anielce w pewnej chwili, że chciałaby, aby Lodzia przyjechała już w przyszłym tygodniu i przy Anielce nauczyła się niektórych rzeczy. Czy Anielka dobrze słyszała? Czy nie śniła?

— Lodzia niech przywiezie ze sobą Irenkę. Moja matka, majorowa Wolska, widziała już tę małą w Wielkiej Wsi. Irenka będzie moją córką, aby wreszcie po tylu cierpieniach miała swój dom i ludzi, którzy o nią dbać będą.

Jak należało na to odpowiedzieć? Radość Anielki i jej gorąca wdzięczność odzwierciedliły się w błękitnych oczach, które zawisły teraz na twarzy

zajętej malowaniem pani Rage. Za pozowanie otrzymała Anielka fotografię portretu.

— Masz nadzwyczajne szczęście, — zazdrościła jej Ninka. — Wszystkie obrazy naszej pani co roku idą na wystawę. Napewno i twój portret tam pójdzie.

Ale czem dla Anielki była wystawa, skoro trzymała w rękę fotografię portretu, zrobionego przez ukochaną chlebodawczynię skoro miała prawo tę fotografię zachować nazawsze.

Pani Rage weźmie do siebie Irenkę! Jakże bardzo pragnęła Anielka takiego właśnie losu dla biednego, opuszczonego dziecka! Jaka godna zazdrości była teraz Lodzia! Trzeba się pocieszać nadzieją, że potrafi zadowolnić panią Rage. Przecież przez cały rok pracowała w jakimś zamożnym domu, ale to właściwie nie mogło być żadnym dowodem.

Anielka nagle poczuła odpowiedzialność za wszystko, co w przyszłości miała robić jej siostra i w oznaczonym dniu udała się na dworzec, na spotkanie Lodki.

— Anielciu!

— Lodziu!

Czy poznały się jeszcze? Po raz pierwszy w chwili, gdy ujrzała Lodzię, zorientowała się, jak wielkie w niej samej zaszły zmiany. Czy znajdzie powrotną drogę do dawnego życia? Ale czas szybko umykał, przed dworcem oczekiwał powóz państwa Rage. Irenka z pod przymkniętych powiek spoglądała nieprzytomnym wzrokiem na młodą panią, która jej podała piękną lalkę o prawdziwych włosach. Czy serduszek rudowłosej dziewczynki w naj-

bliższych dniach przylgnie do tej nowej, szlachetnej opiekunki?

Największą radość odczuwała Anielka, gdy podczas ostatnich dni pobytu w domu państwa Rage, przysłuchiwała się rozmowom Irenki z jej nową przybraną matką. W niebywale krótkim czasie usposobienie dziecka tak się nieoczekiwanie zmieniło, że zdawać się mogło, iż dotychczas przebywała w całkiem obcym dla siebie środowisku, że prosto od niemowlęctwa przyzwyczajona była do pieczołowitości i dobrobytu. Tutaj dopiero, do atmosfery domu państwa Rage Irenka zdawała się pasować. Nie ulegało wątpliwości, że dopiero tutaj czuła się, jak we własnym rodzinnym domu.

— Ale ja się do nich nie nadaję, — płakała co wieczór Lodzia, gdy już obydwie z Anielką znajdowały się w łóżku. — Nie mam takiego eleganckiego wyglądu, jak ty i nie potrafię tak zreźnie spełniać życzeń pani.

Anielka przestała udzielać rad swej siostrze, czuła jednak, że nie może się już cofnąć z obranej drogi, że musi Lodzia ten swój raj odstąpić.

Pani Rage dała Anielce na pamiątkę swój piękny panieński zegarek i książeczkę oszczędnościową z wkładem trzystu złotych. W obliczu wszystkich zebranych na dworcu, wychyliła się ze swego powozu i ucałowała serdecznie zapłakaną Anielkę.

— Dałaś mi dużo dobrego, Anielciu, — rzekła przyciszonym głosem, a później Anielka widziała, jak powiewała ku niej chusteczką, zaś pan Rage trzymał wciąż w górze kapelusz.

Pociąg ruszył. Dworzec zniknął w oddali, wraz z nim zniknęło wszystko, co piękne, słoneczne i szlachetne!

Anielka stała zapłakana w otwartym oknie przedziału, upajając się widokiem wież kościelnych, oddalonych pagórków i błękitnego nieba, zawieszzonego nad miastem. Przysłuchiwała się z bijącym sercem tej dziwacznej miejscowej mowie, która stała się drugim jej ojczystym językiem i przysporzyła tyle radości. Teraz Anielka była jak zbląkane ptasze, roztrzępotałe w kąciку klatki, która na obracających się z turkotem kołach podążała znowu do K.

Zapadał już wieczór, gdy pociąg zbliżał się do celu. Rozległy się z oddali dzwoneczki bydła, pasącego się na łąkach, a białe tynkowane chałupki połyskiwały w ostatnich promieniach zachodzącego słońca.

Gdy Anielka wyjrzała przez okno, dostrzegła w oddali tak dobrze znane wieże sterczące ku niebu i dachy domów, połyskujące ku niej uśmiechem. Czy to wszystko zawsze było takie ładne? A gdy pociąg ze zgrzytem szyn wjechał na dworzec powitały Anielkę sobotnie dzwony kościelne, rozbrzmiewające po całym mieście pieśnią wesela świątecznego.

Ojczyzno, jaka jesteś jednak urocza, przebiegło przez myśl Anielce i cały ciężar, spoczywający dotychczas na sercu, niewiadomo gdzie się podział.

Z pewnością wszyscy już w domu z tęsknotą oczekują jej przyjazdu. Jakaż była niewdzięczna, że nie radowała się samą myślą o tej chwili spot-

kanla! Miała teraz nowe zadanie, aby stać się czemś dla postarzałej matki, dla ukochanego rodzeństwa, aby ułatwić im dalsze życie i pomóc do zdobycia czegoś w przyszłości. Gdy pociąg zatrzymał się wreszcie, Anielka z uśmiechem wysiadła z wagonu i niemal radośnie biegła brukowanym peronem, wracając do dawnego życia

31. W domu i nie w domu.

Brat Anielki, Stefek, stał bezmyślnie w oknie facjatkki wysokiego domu na ulicy Kościelnej, spoglądając w przestrzeń. Był już wyzwolonym czeładnikiem piekarskim, nie mógł jednak znaleźć pracy. Powinien był wyjechać, czy też dalej tutaj w mieście czegoś szukać? Stanowczo do tych poszukiwań nie miał już ochoty.

Na dole w izbie matka rozmawiała z gościem przybyłym z Wielkiej Wsi. Gość pozostał również na obiedzie. Zresztą wszyscy przyjezdni nocowali w mieszkaniu pani Lipkowej, jakby to była oberża. Słyszoność miała Emilka, że wyszła bez obiadu, oburzona na matkę, bo przecież pracowała ciężko i wszystko oddawała na dom, a w domu tym nie było ani chwili spokoju.

Stefek był tak rozgoryczony tem wszystkim, że gdy Anielka tuż za nim stanęła przy oknie, zapytał ją z ironją :

— Są tam na dole jeszcze te łakomczuchy ?

— Daj spokój, Stefciu, — prosiła Anielka, — wstydzilibyś się tak mówić.

Stefek jednak wybuchnął, nie mogąc już dłużej panować nad sobą:

— Ty się wstydz, wielka damo, mnie wstyd niepotrzebny. Na ciebie tylko trzeba było czekać, ty darmozjadko, abyś nam jeszcze na głowę wlała!

— Zastanów się, co mówisz, — wyszeptła Anielka. — Wypraszam sobie takie obelgi z twojej strony. Całe trzysta złotych oddałam matce na prowadzenie domu. przypuszczam, że to wystarczy na pewien czas na moje utrzymanie. Zajmuj się lepiej sobą i postaraj się dostać jakieś zajęcie.

Ale tu Anielka dotknęła najczulszej struny Stefka i jego wściekłość nie miała już granic.

— Sama szukaj roboty, — zawołał. — Myślisz, że ze swemi miejskimi manierami nie powinnaś już pracować? Weź się do jakiejś uczciwej roboty, to ci wszystkie pańskie kaprysy wywietrzeją z głowy!

Pośpiesznym krokiem skierował się Stefek do drzwi i zeszedł nadół. Anielka była tak rozgoryczona i zdenerwowana, że chwyciła pierwszy lepszy przedmiot ze stołu i cisnęła nim za bratem. Potem ukryła twarz w dłoniach, wybuchając płaczem. Wszystko jej znowu odebrali, to, co z sobą przywiozła, odebrali jej pewność siebie, wesołość i wiarę w dobro ludzkie. Dlaczego musiała wrócić do domu, dlaczego? Matka siedziała w kuchni i Anielka była jej zupełnie niepotrzebna, starsze rodzeństwo żyte było z sobą, a dla niej nie posiadało najmniejszej iskierki uczucia. Młodsze siostry chodziły w jednakowych sukienkach, miały jednakowe srebrne łańcuszki na szyi i wspólne tajemnice w swo-

Jem skromnem życiu, pozbawionem wszelkich wymagań... A Stefek i Adaś? Ach, Boże!

W zupełnem zwątpieniu padła Anielka na łóżko, płacząc gorzko. Przecież nawet ta izdebka do niej nie należała i wydawała się jakaś dziwnie obca. Dzielili ten pokój z matką, nie mówiły jednak ze sobą wieczorami o niczem. Coś istniało między nią i matką, coś niewypowiedzianego, obcego, coś, co nie pozwalało im się zbliżyć do siebie. Anielka srożyła się na matkę, matka zaś spoglądała na nią, jak na intruza, przybyłego do domu. Nauczyła się niezłych manier, mogłaby więc jakieś zajęcie objąć jako sklepowa, myślała matka, ale zupełnie jej się w głowie przewróciło u tej wielkiej pani na Kresach.

— Gdyby matka była do mnie przywiązana, z pewnością przez pana doktora z Wielkiej Wsi znalazłaby dla mnie jakieś zajęcie. Bez protekcji do żadnego sklepu mnie nie przyjmą, bo nie mam zupełnie świadectw, — myślała Anielka, zamykając się zupełnie w sobie.

Od najwcześniejszego dzieciństwa przecież marzyła, aby stać się czemś, czyniła wszystko, aby móc na siebie zarabiać, a teraz? Była zupełnie wytracona z równowagi, wycofana poza nawias życia, w którym czuła się tak dobrze.

Nie chodziła nigdzie, nikomu się nie pokazywała, a pewnej nocy doszła do wniosku, że dłużej już nie potrafi milczeć.

— Jeżeli mama nic dla mnie znaleźć nie może, to poco było sprowadzać mnie do domu? — poskarżyła się matce. — Wzywanie mnie tutaj było

całkiem niesłuszne. A na panią Rage też nie pozwolę nic mówić. Na mamy miejscu pani Rage z pewnością inaczej by postąpiła. Sama mama widzi, że muszę koniecznie znowu wyjechać.

Niby uderzenia młota, padały te słowa wśród nocnych ciemności.

Nazajutrz rano pani Lipkowa włożyła na głowę swój odświętny jedwabny czepek i na kilka godzin zniknęła z domu. W tydzień później Anielka dostała zajęcie w wielkim składzie porcelany Webera, na Wybrzeżu Dworcowym i zaraz tego samego dnia zaczęła tam pracować. Przytłaczający ciężar spadł jej z serca.

I odtąd Anielka Lipkówna została sprzedawczynią w składzie porcelany, stojąc wraz z innymi dziewczętami od szóstej rano do dwunastej w południe, a potem od pierwszej do ósmej za ladą sklepową i uśmiechając się uprzejmie do klientów, gotowa na każde ich skinienie. Powoli przyzwyczajała się do tej swojej nowej pracy, bo w głębi serca piastowała wciąż wizerunek pani Rage, która stała się jej wyśnionym ideałem. Pragnęła być tak samo, jak ona uprzejma i pogodna, pragnęła znośić ze spokojem nawet największe przykrości.

Przychodzili ludzie, żądali szklanek, talerzy i wazonów, które Anielka sprzedawała, oglądali je, a gdy nie mogli się zdecydować na kupno, Anielka odstawiała szklanki i wazony z powrotem do szafy. Czasami pakowała jakiś sprzedany przedmiot, wiązała paczkę sznurkiem, poczem z uśmiechem zwracała się do następnego klienta i tak wciąż, przez trzysta godzin dziennie.

Podczas pierwszych tygodni zajęcie to wydało jej się nawet przyjemne i wesołe. Przecierała szklanki, aby świeciły się na półkach i zwracała się do klientów z najbardziej uprzejmym uśmiechem. Każde wejście nowego klienta było dla niej zawsze nową i przyjemną niespodzianką, każde zapakowanie paczki — dobrym uczynkiem.

Ale, gdy wieczorem wychodziła ze sklepu na ulicę, orjentowała się dopiero, że jasnego dnia nigdy nie widziała. Pragnęła za tę uciążliwą pracę zdobyć coś dla siebie, coś własnego, coś, coby jej tylko mogło sprawić przyjemność.

— Umieć zupełnie nieźle szyć, — oświadczyła pewnego razu Milusi, która chodziła do szkoły kroju, — spróbujemy do spółki uszyć jakąś nową suknię.

Ale Milusia miała zupełnie inny gust i absolutnie nie mogły się z sobą porozumieć.

— Zawsze się tylko sprzecacie, jak jesteście razem, — biadała matka. — Ustąp, Anielciu, przecież Milusia zna się na tem lepiej.

I w ten sposób realizowały się wszystkie dobre chęci Anielki, a o nowej sukni przestano już wogóle mówić.

— Żebym chociaż miała małą własną izdebkę, — myślała Anielka. — Izdebkę, w której mogłabym sama szyć, pisać i swoje drobnostki poustawiać, w której czułabym się, jak u siebie w domu! O ile przyjemniej i lepiej było mi u pani Rage na Kresach!

Niejednokrotnie wieczorami zasypiała Anielka ze łzami w oczach. Coś jej brakowało mimo wszy-

stko, ale nie zdawała sobie dokładnie sprawy, co to właściwie było. Poprostu ostatnio nie mogła znaleźć wytkniętej przez siebie samą drogi. Nowej sukni też Anielka nie miała. Matka dla dwóch starszych siostr kupiła materiału na suknię, Anielkę zaś pocieszała, że dostanie materiał później. Tak więc zarówno w niedzielę, jak i w dzień powszedni nosiła Anielka swoją zniszczoną czarną suknię, bo to, co oprócz niej miała, zostawiła Łodzi, która przyjechała na Kresy nawet bez walizki.

Właściwie Anielce żadna lepsza suknia nie była potrzebna, bo przecież nigdzie nie i tak wychodziła. Zresztą kiedy wyjść miała? Teraz dla Anielki nie istniały święta i niedziele, bo gdy dzwony kościelne przebrzmiały, skład porcelany otwierano i sprzedawczynie musiały z uśmiechem obsługiwać publiczności.

Anielka poczęła się irytować na samą siebie. Powinnam być szczęśliwa, że pracę znalazłam, tłumaczyła sobie codziennie, mimo to jednak widziała dookoła coraz większą pustkę. Nawet do klientów ostatnio jakoś z trudem się uśmiechała, a czas spędzany w składzie porcelany wydawał jej się wiekiem. Bo co właściwie obchodziły Anielkę te wszystkie szklanki, talerze i wazonny? Żeby tak w te wazonny kwiaty można było wstawić i w piękne bukiety je poukładać! Żeby...

Coraz częściej Anielka odczuwała zmęczenie. Świeże rumieńce na policzkach, które z Kresów przywozła, stawały się z każdym dniem bledsze, jakby jakieś wewnętrzne światło w duszy Anielki

przygasało. Chudła również i suknia poprostu wisiła już na niej.

— Matka dobrze nie gotuje, — myślała często, — a po tej codziennej kawie zaraz człowiek jest głodny.

Na dokupywanie jedzenia, a szczególnie tego, co lubiła, nie miała pieniędzy, to też przeważnie była głodna i prawie zawsze senna. Obowiązki swe spełniała raczej automatycznie, mówiła, śmiała się nawet, chodziła do pracy i wracała, ale samej sobie wydawała się jakimś obcym człowiekiem, kimś nie mającym nic wspólnego z dawną Anielką, pełną werwy i radości życia.

— Kiedyś trzeba będzie odszukać Andzię od bydła i wstąpić do Bielawskich, — postanawiała, zawsze jednak odkładała to na potem.

Siostry jej należały do chóru i co niedzielę chodziły na lekcje śpiewu. Anielka nie mogła z nimi chodzić, bo nie miała nawet odpowiedniej sukienki. Nie śpiewała już teraz również i nie grała na mandolinie, jak dawniej. Siostry tego zrozumieć zupełnie nie mogły.

— Panno Aniello, niech pani uważa, — zwracał jej niejednokrotnie uwagę właściciel składu porcelany, gdy stała za ladą ze wzrokiem utkwionym w przestrzeni, zamiast obsługiwać klientów. — Pewnego pięknego dnia zdzuci mi się ta pani praca i wezmę inną panienkę!

Ale co pomagały te przemowy, skoro Anielka samej siebie odnaleźć nie mogła? Dziewczyna,

która stała za ladą sklepową, była tylko jej cie-
niem, chociaż posiadała te same duże błękitne
oczy.

32. Zbudzona do życia.

Było to w poniedziałek z samego rana. Anielka wypakowywała mechanicznie świeżo przywiezione szklanki ze skrzyni, a Lili Górska stojąca przy sąsiedniej ladzie, opowiadała szeptem o teatrze, w którym była w niedzielę wieczorem. Do sklepu weszła jakaś pani, żądając karafki do wody i Anielka postawiła przed nią kilka karafek do wyboru. Nagle usłyszała czyjś głos i zadrżała. Serce uderzyło też mocniej, policzki zarumieniły się, lecz po chwili zbladły. Nogi zadrżały pod nią, że omal nie upadła.

To był on! Nie ulegało najmniejszej wątpliwości! Wysoki, zgrabny, o gładko przyczesanej czuprynie, przechodził przez sklep, rozmawiając z właścicielem. Stasiek! Stasiek!

Anielka chciała go zawołać, lecz nie mogła wydobyć z siebie głosu. Nie zauważył jej. Czy zostanie tutaj? Czy będzie tu pracował? Niema gdzieś w pobliżu jakiegoś lusterek?

Przeciagnęła ręką po włosach, wygładziła zniszczoną sukienkę.

— Proszę o karafkę, panienko, — zabrzmiało jej w uszach, — śpieszę na dworzec!

Anielka sięgnęła na półkę i chwyciła pierwszą lepszą karafkę, która jej się pod rękę nasunęła.

— Tak, w tej chwili, — odpowiedziała, spoglądając wciąż na Staśka z radosnym uśmiechem. Prawdziwy pan się z niego zrobił, pan w pełnym znaczeniu tego słowa!

— Nie, — szepnęła do klientki, bo odczuła lęk, że Stasiak wyjdzie stąd i wcale jej nie zauważy. Dlaczego stał tak blisko drzwi? Czy ma go zawołać?

— Co nie? — zawołała zniecierpliwiona klientka, patrząc na nią ze zdziwieniem. — Przecież to jest karafka, panienko, chyba nie bierze jej panienska za dzbanek do mleka!

— Tak... tak... bardzo przepraszam, — wyjąkała Anielka i uśmiechnęła się do klientki z taką radością, że twarz tamtej także się rozjaśniła.

Stasiak został! Podszedł teraz do wystawy i coś począł inaczej ustawiać.

— Wiesz, ten przy wystawie, to nasz nowy pracownik, — szepnęła Lili, gdy klientka wyszła. — Przyjrzałeś mu się? Przystojny chłopak. Patrz, teraz znowu idzie w tę stronę.

Ale Anielka nie mogła podnieść głowy, serce jej tylko biło mocno, a policzki płonęły rumieńcem.

— Patrz, patrz, — szeptała Lili, — ta platynowa Zośka zaczyna z nim już flirtować. Ona zawsze ma nosa. Patrz, idzie w naszą stronę!

I Lili, jak dumna kokoszka, wyprostowała się, robiąc jedną ze swych najpiękniejszych minek. Anielka zerknęła raz jeden, poczem w ostatniej chwili przyszło jej na myśl, że musi czegoś bardzo ważnego pod bufetem poszukać. Nie wiedziała, dlaczego zrobiło jej się nagle strasznie przykro. Przecież chciała, żeby ją Stasiak zauważył. Chciała się z nim przywitać, ale nie tutaj. Oby już jak najprędzej można było pójść do domu!

— Uśmiechnął się do mnie, — szebiotąta Lili. — Ma śliczne czarne oczy i ogorzałą twarz. Zupełnie niczego chłopak!

Anielka energicznie poczęła przecierać ściereczką szklanki i wazoniki, jakby w danej chwili nic innego na świecie nie miało dla niej żadnej wartości.

Stasiak, Stasiak jest znowu w mieście! Ta myśl nie dawała Anielce spokoju. Popołudniu swą zniszczoną czarną sukienkę przybrała skromnym białym kołnierzykiem. Ulice wydały jej się teraz przepelnione ludzką szczęśliwością, a czas przepędzany w pracy zupełnie się nie dłużył. Przecież w każdej chwili Stasiak może podejść do jej lady i poznać ją. Jak się z nim przywita? Co się wtedy stanie?

Jak o czymś bardzo drogiem i kochanem, o czym wolno marzyć tylko z oddali, rozmyślała Anielka o spotkaniu ze Staśkiem, które przecież mogło nastąpić jeszcze dzisiaj... Może dzięki tym rozmyśleniom oczy Anielki rozbłysły, policzki zaróżowiły się, a twarz cała poczęła promieniować radością.

Stasiak dla każdego miał jakieś miłe słówko,

Anielka dokładnie to słyszała. Pod tym względem przypominał zupełnie swoją matkę.

— Jeszcze nigdy nasze wystawy tak pięknie nie wyglądały, — szeptała z zapalem Lili, ciągle zastępując Staśkowi drogę i ciągle się doń uśmiechając.

Wówczas Anielkę ogarnął nagle niewytłumaczony lęk. Już więcej kryć się nie będzie. Sztwno wyprostowana, z szeroko rozwartymi błękitnymi oczami, stała za swą lada, gdy Stasiak obok niej przechodził i w pewnej chwili odwrócił głowę.

— Tyl... Skąd się tu wzięłaś?

Wypowiedziały to wargi, a spojrzenia spotkały się w tak gorącym blasku, że Stasiak i Anielka jednocześnie niemal pokraśniali. Przez chwilę zdawało im się, że są zupełnie sami.

— Skąd się tu nagle wzięłaś? — powtórzył Stasiak, obejmując jednym rzutem oka szczupłą postać dziewczyny i jej bladą twarz w obramowaniu ciemnych loków.

— Jestem tu już od bardzo dawna.

— A ja od tygodnia, ale cię nie widziałem.

— Ja cię widziałam.

— To dlaczegoś nie zawołała?

Oniemiała ze zdziwienia, stała przy nich Lili.

— Więc wy się znacie? — wyszeptała wreszcie. —

A tyś mi ani słowa nie powiedziała o tem, Anielko. Ładny z ciebie numer! Teraz już i ja nigdy o niczem ci nie powiem.

I istotnie Lili dotrzymała słowa, bo przez cały dzień nie rozmawiała z Anielką, później jednak ciekawość zwyciężyła.

— Udzień go poznała? — pragnęła się dowiedzieć. — Przecież on dopiero wrócił z zagranicy.

Wówczas Anielka z bijącym mocno sercem opowiedziała wszystko, co najlepszemu wiedział o Staśku i między nią i Lili zadzierzgnięta została przyjaźń.

— Ale zachowaj to dla siebie, moja droga, niech inni niczego się nie domyślają, — prosiła Anielka, zwracając się jeszcze przyjaciółce i z tego, że serce jej od wielu lat wrywało się do Staśka. O tem stanowczo ani żywa dusza nie powinna wiedzieć.

Pewnego wieczoru Stasiek odprowadził Anielkę do domu, ale szli przy sobie, jak dwoje obcych ludzi, nie wiedząc, co mają sobie nawzajem powiedzieć i dopiero Stasiek przerwał męczącą ciszę, zaczawszy opowiadać o swoich podróżach po obcych krajach. W tej wielkiej firmie w Warszawie nie mógł się jakoś długo utrzymać, zabardzo go wyzyskiwano. Postanowił więc na własną rękę wyruszyć dalej, częściowo piechotą, częściowo koleją, lub statkami.

— Podczas tej wędrówki nie mogłem narzekać na brak pracy, — uśmiechnął się w pewnej chwili. — Najważniejsze jest, jeżeli człowiek ma co jeść i ma dach nad głową.

Oczy Staśka poczęły rzucać błyski radości.

— Widziałem morze, Anielciu, wzburzone, żywiołowe morze, byłem w Hamburgu, w tym porcie, gdzie wszystkie amerykańskie okręty się zatrzymują, potem pojechałem dalej poprzez obszary pól i lasów, poprzez wielkie miasta i małe wioski

wędrowałem tak dniami całymi i nocami, zupełnie sam.

— I nie lękałeś się?

Jak na książkowego bohatera, spoglądała teraz Anielka na Staśka i uczuła przypływ własnej tęsknoty za wędrownką po świecie.

— Lękać się? W braku noclegu nie jedną noc przepędziłem pod gołym niebem. Podziwiałem wówczas jak słońce zachodziło, podziwiałem również jasny, pogodny wschód. Deszcze, burze, mrozy i śniegi nie wyrządziły mi żadnej krzywdy. Wędrowałem ciągle dalej, aż wreszcie znalazłem się tutaj!

— Właściwie dlaczego wróciłeś? — zapytała Anielka, odczuwając wewnętrzną potrzebę dowiedzenia się prawdy.

— Przyznam ci, że sam nie wiem dokładnie, — oświadczył Stasiek, — poprostu coś mnie tutaj ciągnęło.

Później obydwoje odczuli zmieszanie i rozmowa się urwała, a Anielce poczęło się dziwnie śpieszyć do domu.

Od tego dnia Stasiek codziennie odprowadzał Anielkę, a myśli Anielki ani na chwilę od niego nie odbiegały. Uszyła sobie własnoręcznie nową odświętną sukienkę i nie mogła doczekać się chwili, kiedy on ją w tej sukience zobaczy. Żeby go tak można było zabrać do domu i coś smacznego mu ugotować! marzyła Anielka, wiedząc, że Stasiek stołuje się w maleńkiej restauracyjce w mieście i że jedzenie tamtejsze niezbyt mu smakowało. Przecież ona umiała całkiem dobrze gotować. Szyb-

o jednak starała się wyzywać tych myśli, ze względu na atmosferę panującą w domu. Poco było marzyć o takich głupstwach! Poco było niepotrzebnie zaprzętać sobie niemi głowę.

Wiedziała, że Stasiak mieszka u jakichś ludzi na maleńkiej facjacie. Gdyby tak matka chciała przyjąć lokatora, to mógłby przecież u nich zamieszkać. Ach, nie, nie! Nikt w domu nie powinien nic wiedzieć o Staśku.

Anielka za każdym razem lekliwie się rozglądała, gdy Stasiak odprowadzał ją do bramy domu, w którym mieszkała. Gdyby się ktoś z rodzeństwa dowiedział o tem, z pewnością by ją wyśmiano. Przecież nikt jej w rodzinie dokładnie nie mógł zrozumieć i dlatego czuła się samotna, nie mając nikogo bliskiego, oprócz Staśka.

Stasiak chętnie słuchał wszystkich jej opowiadań i nawet wraz z nią podziwiał już pogodę ducha pani Rage, o której mu także nie omieszkała opowiedzieć. Rozumiał tęsknotę Anielki za dawną jej chlebodawczynią i gdy mu coś wspomniała o tej tęsknocie, na znak zrozumienia uściśnął mocno jej rękę.

Od pewnego czasu zaczęło Anielkę drażnić to, że Stasiak podczas pracy żartuje z innymi dziewczętami, a szczególnie z przyjaciółką jej, Lili. Ilekroć słuchała tych żartobliwych rozmów, ciężar jakiś przytłaczał jej serce.

Pewnego wieczoru, gdy czekała na Staśka po wyjściu z pracy, bardzo długo się nie zjawiał. Prawdopodobnie wolał pójść dzisiaj z Lili, która

była przecież taka wesola i tak zęcnie umiała każdego rozmową zainteresować.

— Życie nie ma dla mnie żadnej wartości, najchętniej umarłabym natychmiast, — pomyślała Anielka.

Na niebie ukazał się srebrzysty księżyc, uśmiechając się nad miastem. O tej porze jesieni powietrze było wilgotne, lecz parne, jakby zwiastowało nową zbliżającą się wiosnę. I gdy Anielce lzy nagle nabiegły do oczu, ktoś wetknął jej do ręki maleńki bukietik kwiatów. Po chwili Stasiek ujął ją pod ramię.

— Chodź ze mną trochę na spacer, wieczór jest taki piękny, — wyszeptał, pociągając za sobą Anielkę.

Księżyc srebrzył ulice miasta i polyskiwał tuż nad spokojną taflą rzeki, której fale, jakby uśpione były pod wpływem rozkosznej pieśczoży delikatnego wietrzyka.

— Musimy zacząć oszczędzać, — szeptała uszczęśliwiona Anielka, bo obejmowały ją teraz sprężyste ramiona Staśka, — przecież właściwie tak mało nam potrzeba.

A potem kroczyli znów ręka w rękę w stronę miasta, nie mogąc się z sobą rozstać, a zdając sobie sprawę, że pożegnać się muszą. Gdy się wreszcie rozstali, każde z nich zabrało ze sobą tę świadomość, że obydwójce należą już do siebie i że dalsze życie wspólnie muszą przepędzić.

Matka Anielki z załamaniem rękami stała na schodach, zdecydowana zawiadomić policję o zaginięciu córki. Rodzeństwo i jakiś gość przybyły zno-

wu z Wielkiej Wsi wyśmiewali ten niepokój pa-
pani Lipkowej. Z Anielki jednak trudno było coś-
kolwiek wydobyć. Kto ją w tym domu właściwie
rozumiał? Może matka? Tak, z matką pragnęłaby
się podzielić swoim szczęściem. Ale, gdy obydwie
leżały już w łóżku i Anielka pragnęła jej zwierzyć
swą tajemnicę, przywołana została do spokoju ostre-
mi słowami:

— O niczem nie chcę wiedzieć. Przyzwoita
dziewczyna powinna wcześniej wracać do domu.

Wówczas Anielka wróciła znowu myślami do
Staśka i niemal przez całą noc płakała, śniąc
o radosnej przyszłości, przysłoniętej wątlwym obłocz-
kiem smutku.

33. U celu.

— Jestem pewna, że on cię kocha, — szeptała Lili do ucha Anielce. — Codziennie prawie kupuje ci bukietek kwiatów. Przyznaj się, nigdy ci nic nie mówił?

Wówczas Anielka wybuchnęła wesołym śmiechem i odwróciła się od lady, za którą stała. Nie pora jeszcze, aby ktośkolwiek zglebił jej słodką, najdroższą tajemnicę, zresztą Stasiak wyraźnie sobie tego nie życzył. Obydwoje postanowili przez dłuższy czas jeszcze nie mówić nikomu o tem.

Anielka aż zadrżała od wewnętrznej radości. Już przed przyjściem do pracy spacerowała ze Staśkiem chyba z godzinę po krętych uliczkach miasta. Żeby tak ktoś wiedział o tem! Stasiak radował się myślą o własnem maleńkiem mieszkanku, w którym się będzie znowu czuł, jak u siebie w domu. Drogi, kochany Stasiak!

Anielka uszczęśliwiona przykryła wiekiem puస్తą skrzynię po wypakowaniu szkła i wyciągnęła ją z magazynu na korytarz. Pracowałyby chętnie

dniami i nocami i nie żalowałyby rąk, aby tylko móc zbudować lepszą przyszłość dla siebie i Staśka.

— Chciałbym dostać jakieś pewne zajęcie, — zwierzał się Stasiek, gdy znowu przy końcu miesiąca składali do kasy swe drobne oszczędności. — Możliwe jest, że pan Weber sprzeda twój skład, a wówczas z pewnością stracę posadę.

— Zgłoś się na pocztę, — doradzała Anielka. — Podobno tam są znowu ludzie potrzebni.

I nagle przypomniała sobie przystojnego listonosza z Kresów, do którego Ninka tak ją zachęcała, twierdząc, że ma świetną posadę.

Z całkiem nową nadzieją w sercu, wpatrzeni w gwiazdy mrugające na niebie, szli Anielka i Stasiek tego wieczoru do domu.

Jak zwykle, Anielka i tym razem spóźniła się na kolację i musiała wysłuchać tych samych ostrych słów ze strony matki i rodzeństwa.

— Ciekawa tylko jestem, gdzie się znowu podziewałaś, przecież tak długo z pewnością nie pracujesz. — To mówiąc, matka obrzuciła ją takim podejrzliwym spojrzeniem, że Anielka odczuła dotkliwy ból na samym dnie serca.

Spojrząwszy jednak na spracowane ręce matczyne, na jej pooraną zmarszczkami twarz, odczuła dla tej kobiety nowy przyływ uczucia i zapragnęła objąć ją serdecznie za szyję i całą prawdę wyjawić. Jednak i tego wieczoru do zwierzeń nie przyszło.

Stasiek zgłosił się na pocztę. Z pewnością przyjmą go, lecz muszą uprzednio zasięgnąć o nim informacji w składzie porcelany. Anielka od tego

dnia ciągle z niecierpliwością zerkala w stronę drzwi wejściowych. Pan Weber napewno powie dobrze o Stašku, to przecież nie ulegało najmniejszej wątpliwości.

Pewnego dnia dziwnie cicho i spokojnie było w sklepie i rzadko kiedy jakiś klient się ukazywał. Wreszcie w drzwiach sklepu pojawił się jakiś pan.

— Czem mogę panu służyć?—zapytała uprzejmym głosem młoda sprzedawczyni o kędzierzawych włosach i dużych błękitnych oczach.

— Dlaczego ten pan nie chciał, abys go obsłużyła?—zapytały zdziwione koleżanki. — Nic mu się tu u nas nie podobało?

Ale Anielka uśmiechnęła się tylko tajemniczo. Nie powiedziała koleżankom, że pan ów pragnął się zobaczyć z panem Weberem, pragnął u niego zasięgnąć informacji o Stašku, a potem Stasiak napewno dostanie zajęcie na poczcie.

I pewnego dnia ziściły się domysły Anielki. Z poczty przyszła dobra wiadomość, że Stasiak od pierwszego ma rozpocząć pracę. Było to przed samym Bożem Narodzeniem.

— W niedzielę przyjdę do twojej matki i poproszę o twoją rękę, — szeptał do ucha Stasiak uszczęśliwionej Anielce.

— Już wyreperowałam ci szelki, jutro je dostaniesz, — uśmiechnęła się Anielka, darząc Staśka jasnym spojrzeniem swych błękitnych oczu. — Pamiętasz jeszcze te czasy, jak pracowaliśmy u Bielawskich, a pamiętasz nasz pierwszy teatr?

Gdy Anielka tego wieczoru wróciła do domu, ze zdziwieniem dostrzegła szelki Staśka na stole,

Matka i siostry oglądały uważnie te szelki, a Stefek stał w kącie, śmiejąc się złośliwie.

— Nareszcie przyszła. W samą porę, — zawołała pani Lipkowa, zdenerwowana nieco. — Teraz chciałabym się nareszcie dowiedzieć od ciebie prawdy. Czyje są te szelki?

Policzki Anielki spłonęły nagle krwawym rumieńcem.

— Dowiecie się, — odpowiedziała z przyległego pokoju. — W niedzielę ten ktoś przyjdzie i poprosi mamę, aby mi pozwoliła zostać jego żoną. Gdyby się mama nie chciała na to zgodzić, to i tak się pobierzemy.

Siostry i bracia wybuchnęły głośnym śmiechem, a Anielka, szlochając, pobiegła śpiesznie po schodach na górę.

Wreszcie nadeszła niedziela, a wraz z nią zjawił się wyświeżony, elegancki Stasiek. Spojrzał matce Anielki serdecznie w oczy i ucałował jej spracowaną rękę.

— Nie tak łatwo da pan sobie z nią radę, — ostrzegła pani Lipkowa, — ta dziewczyna nie wybedzie się nigdy swych kaprysów.

— Tego się najmniej lękam, — zaśmiał się Stasiek, a matka skinęła głową i uśmiechnęła się również.

Pierwsze lody zostały przelamane. Pani Lipkowa bardziej polubiła Staśka, niż przypuszczała i uważać go poczęła wkrótce za własnego syna. Po przelamaniu pierwszych lodów i Anielka jakoś łatwiej porozumiała się z matką.

— Mam materiał na prześcieradła, to na pier-

wszy czas ci wystarczy, — rzekła matka do Anielki, gdy pewnej nocy leżały już w łóżku. — Ten duży stół i komodę też możesz sobie zabrać, a na dodatek dostaniesz dwieście złotych, które specjalnie dla ciebie zaoszczędziłam. Przydadzą ci się z pewnością, tylko nikomu nic o tem nie mów.

— Jak dziewczęta wyjdą zamaż, a chłopcy wyjadą, musisz się do nas przeprowadzić, mateczko, — szeptała Anielka, — Stasiek oddawna już o tem mówił.

Zdawać się mogło, że coś dziwnie jasnego zamajaczyło nagle wśród ciemności skromnego pokoiku. Pani Lipkowej, która tyle przejść miała w swoim życiu, łyzy radości nabiegły jej nagle do oczu i spłynęły cichutko po policzkach...

Wreszcie Anielka i Stasiek włożyli złote obrączki i mieli wrażenie, że wszyscy na ulicy za nimi się oglądają. Lili ze składu porcelany podarowała Anielce młynek do kawy w prezencie ślubnym, zwracając się przy okazji, że i jej się Stasiek kiedyś bardzo podobał. Kwiaty napelniły małe mieszkanie, a codziennie poczta przynosiła jakieś nowe listy.

„Strzeż waszej miłości, jak świętego ognia“, pisała pani Rage Anielce, przysyłając sześć srebrnych łyżeczek w upominku. „Irenkę uważam za swoje własne dziecko i za nic bym się z nią nie rozstała. Twój list odesłałam Łodzi. Jest już na innym miejscu, bo u mnie jakoś niebardzo jej się podobało“...

Czytając ten list, Anielka miała łyzy radości w oczach. O tyle rzeczy pragnęłaby panią Rage zapytać... A tutaj jeszcze leżał drugi list od rodzi-

ny Kudelskich z Winnicy. Z koperty wysunęła się fotografia małego jasnowłosego chłopczyka. „Musicie kiedyś w niedzielę do nas przyjechać“, pisała dawna panna Chudzelewska, „aby powinszować nam syna i zaprosić do siebie z wizytą“...

Nawet Bielawscy przesyłali swe gratulacje i zapraszali do siebie. Anielka i Stasiak postanowili tam pójść koniecznie, aby raz jeszcze usłyszeć terkotanie koła młyńskiego pod podłogą i obejrzeć kąty, które miały dla nich tyle przyjemnych wspomnień.

Mistrz piekarski Bączek omal nie spadł ze schodków swojego sklepu, ujrawszy Staśka i Anielkę wracających do domu z wizyty u państwa Bielawskich.

— Śliczna para, — mruknął, zacierając z radością dłonie. — W moim domu jest wolne mieszkanie do wynajęcia.

— A z czego mieliby płacić takie wysokie komorne? — zachichotała pani Bielawska z okna swego mieszkania. — Przecież obydwójce zupełnie nic nie mają. — I przesłała złośliwy uśmiech za młodymi, którzy z wysoko podniesionymi głowami szli ulicą, trzymając się za ręce.

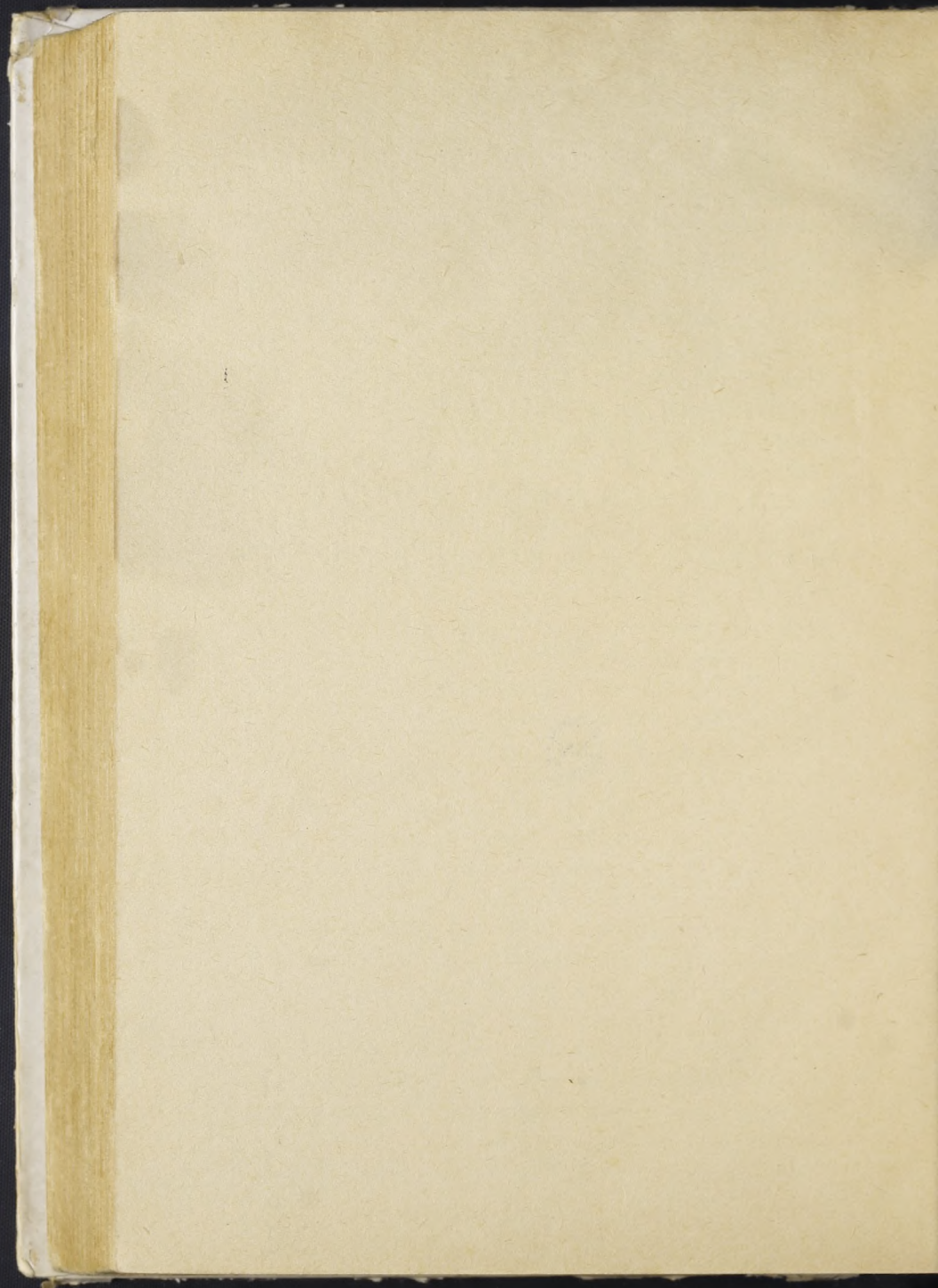
Aż wreszcie pewnego dnia Stasiak stanął przed Anielką w nowiutkim pocztowym uniformie, a z pod błyszczącego daszka czapki uśmiechały się do niej roziskrzona radością oczy. Na placu Królewskim, gdzie wieże kościelne wznoszą się ku niebu, gdzie dzwony w każdą niedzielę tak radośnie biją, znaleźli Stasiak z Anielką na najwyższym pięttrze sta-

tego domu małeńkie, lecz sympatycznie mieszkan-
ko. Do mieszkanka tego z dumą poczęli przenosić
całe swoje mienie. Stasiek w piwniczce ulokował
kilka butelek jabłecznego wina, zaś Anielka zawiesiła
w oknach białe firanki i ustawiła w nich kwitnące
kwiaty w doniczkach.

Gdy już wszystko było uporządkowane, oby-
dwoje trzymając się za ręce stanęli w oknie swe-
go mieszkanka, spoglądając w daleką przestrzeń,
niczem para królewska, patrząca dumnie z okien
swego pałacu. Jak wieże domów Bożych tak ich
wspólne marzenia na przyszłość wylatywały ku błę-
kitnemu niebu. Tutaj, w tym małeńkiem mieszkan-
ku pod samym dachem, pragnęli rozpocząć własne,
całkiem nowe życie.

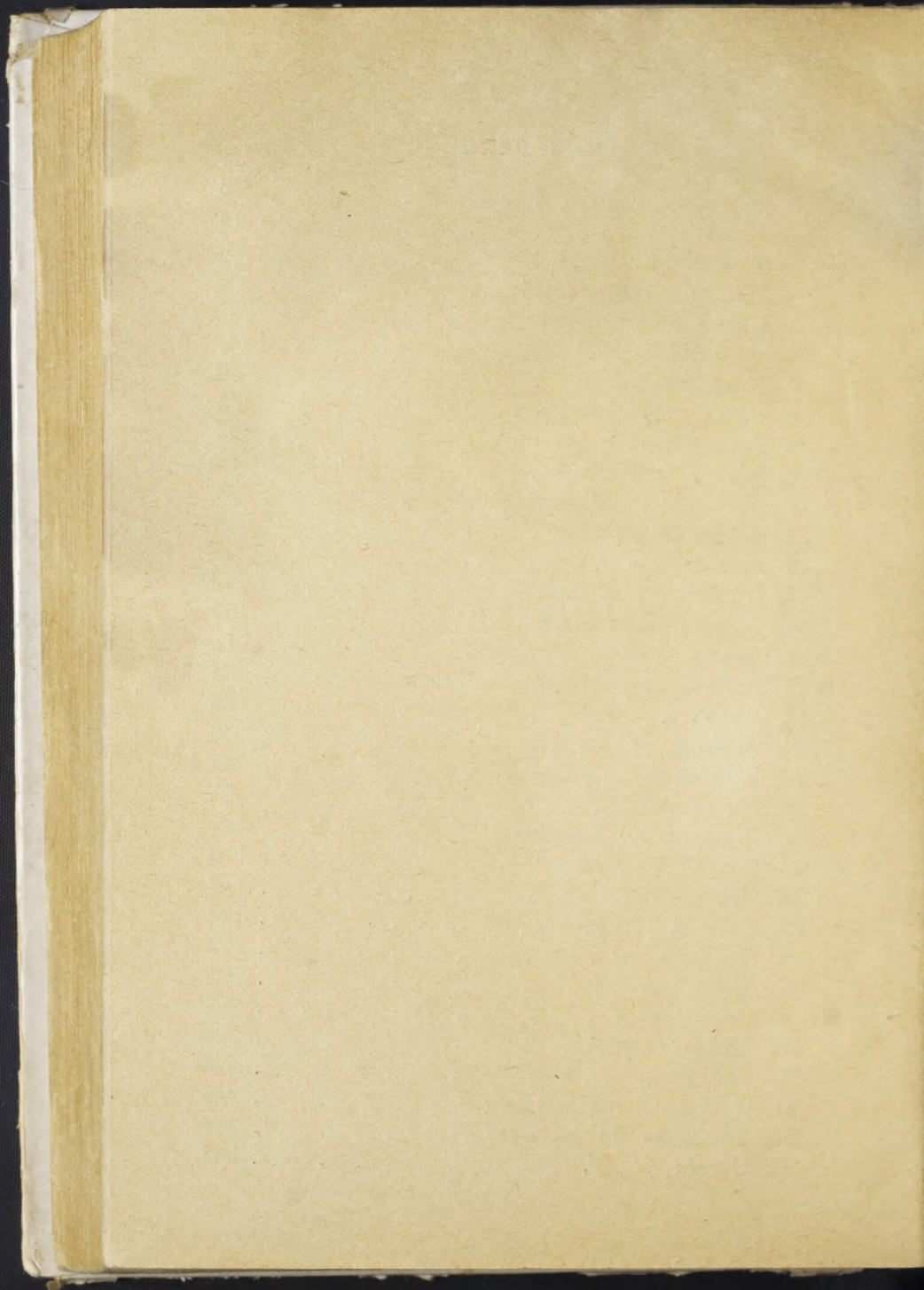
K O N I E C

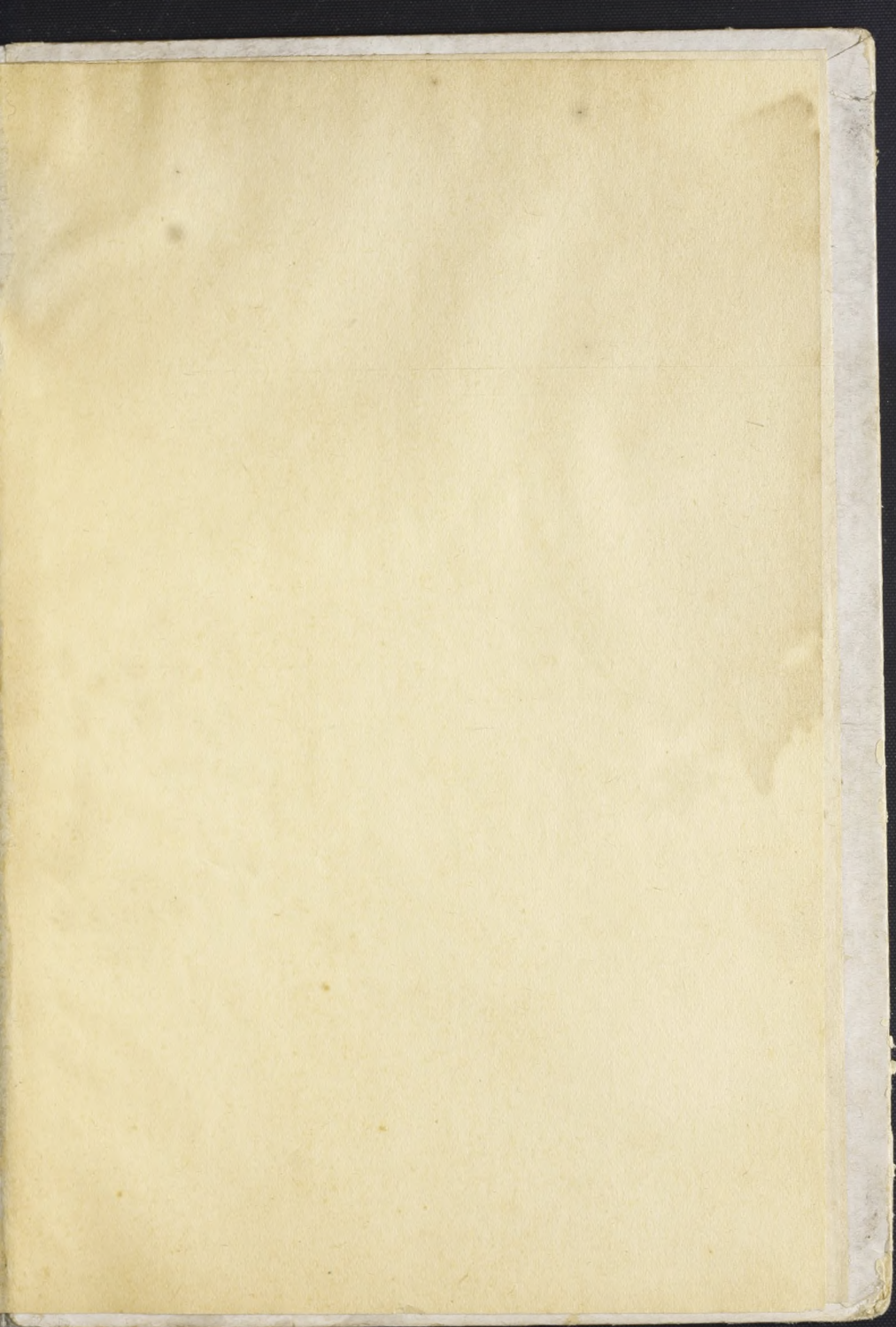


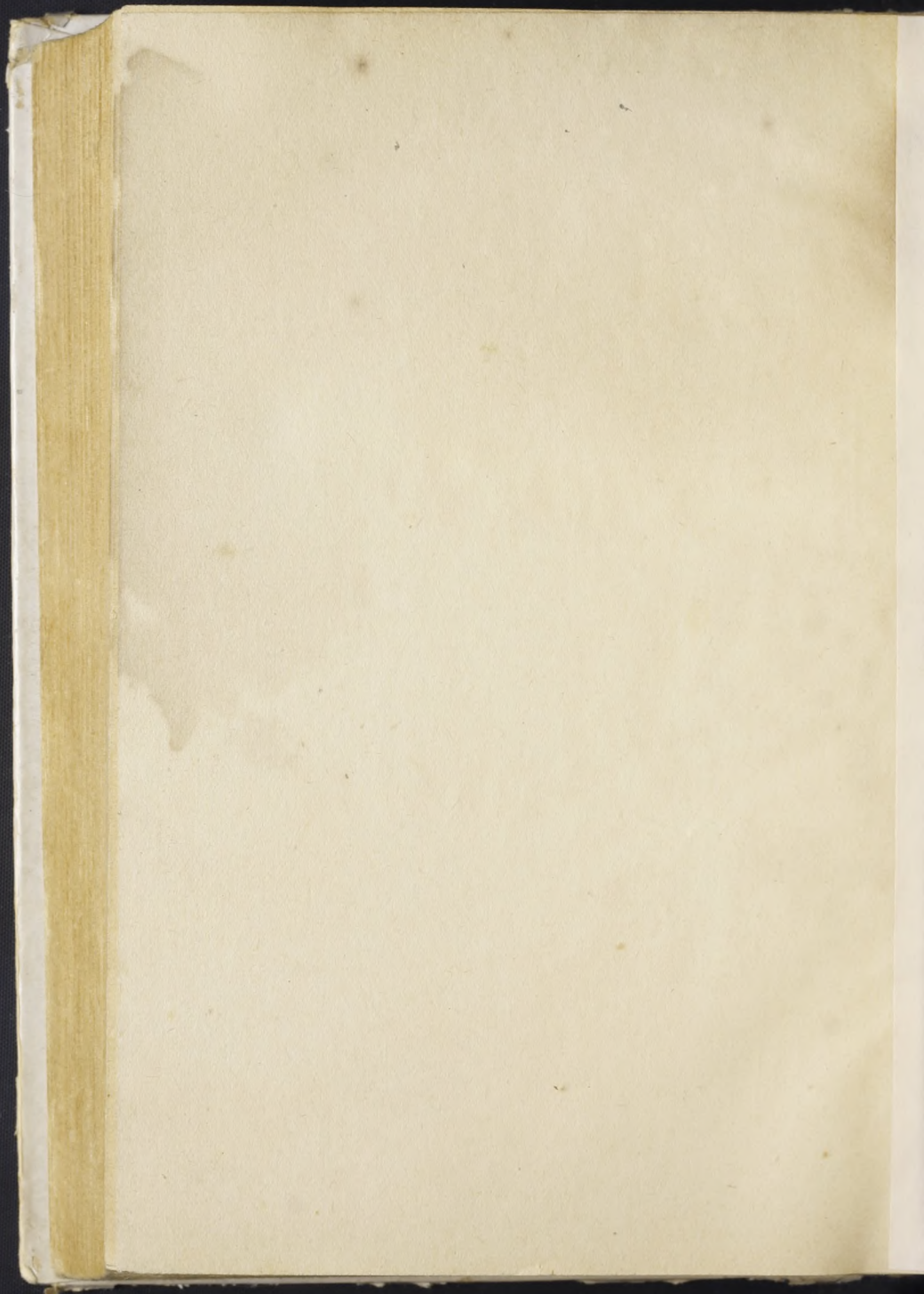


Spis rzeczy

	Str.
1. W świat	5
2. Młasto	14
3. Wszystko nowe	23
4. Niezdolna pomocnica	30
5. Uczeń Bielawskich	37
6. Na ulicy Górnej.	44
7. Stało się inaczej,	50
8. Rzeczy nieoczekiwane	58
9. Coraz dziwniej	63
10. Rzeczy tajemnicze.	68
11. Mistrz piekarski Bączek	74
12. Wszystko się wali	84
13. Przesunięcie	91
14. Odwiedziny niedzielne	97
15. Całkiem inny Stasiek	107
16. Dawna Anielka	116
17. Anielka rozpoczyna nowe życie	123
18. Irenka	129
19. Szlachetność ludzi	138
20. Wymarzona niedziela	145
21. Przerażenie.	152
22. Jarmark Św. Marcina	159
23. Powrót do domu	170
24. Nadchodzi zima	177
25. Grom z jasnego nieba	184
26. Samotna	192
27. Kości rzucone	202
28. Obcy ludzie	209
29. Złote czasy	216
30. Powrót	224
31. W domu i nie w domu	230
32. Zbudzona do życia.	238
33. U celu	247







Anti Rana An's"
17.06.1998 Kralohr
zt. 40

